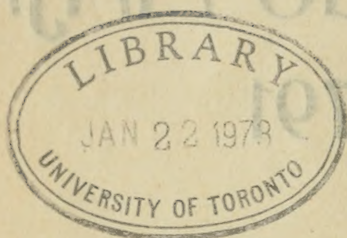
KONSTYTUCJA TRZECIEGO MAJA
R. 1791

MARCELI HANDELSMAN

KONSTYTUCJA TRZECIEGO MAJA R. 1791

WARSZAWA 1907.
ODBITO W DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE.


LIBRARY
JAN 22 1973
UNIVERSITY OF TORONTO

I.

Układ sił społecznych w Polsce w końcu XVIII stulecia.



Dziwną była budowa organizmu państwowego Polski w wieku XVIII. Po okresie wysileń, skierowanych do podniesienia władzy monarchicznej choćby w drodze podziału państwa (czasy Augusta II), nastąpił okres zupełnej depresji. Wszystkie słabe strony Rzpltej wyraźnie wystąpiły na jaw: elekcyjność tronu, wzrost wpływów niektórych rodów możnowładczych, *pacta conventa* (umowy w których określano zakres władzy królewskiej), a nadewszystko — osłabienie podstaw ekonomicznych władzy królewskiej doprowadziły państwo do zupełnego upadku. Zagarnięcie przez panów i zniszczenie majątków narodowych (ekonomji, starostw itp.), które przy rolniczym charakterze gospodarki ówczesnej stanowiły główne źródło dochodów skarbowych, doszczętnie osłabiło państwo. Na zewnątrz przejawiało się to w stopniowym zmniejszaniu siły zbrojnej i doprowadziło do faktycznego rozbrojenia kraju w tym właśnie momencie, kiedy sąsiednie państwa ze zdwojoną energją zabrały się do wzmocnienia swoich sił zaczepnych. Temu zanikowi znaczenia na zewnątrz towarzyszyło zupełne rozprężenie wewnętrzne. Monarcha, jako przedstawiciel władzy wykonawczej, posiadał jeszcze pewną swobodę działania, ale nie posiadał środków urzeczywistnienia swoich pomysłów. Otoczony radą senatorów — rezydentów, król musiał się liczyć z ich jednomyślną uchwałą. W r. 1717 zatwierdzając dawny zwyczaj, postanowiono, że uchwały rady przy osobie króla, zmieniającej się co dwa lata, zapadają większością głosów i w ten sposób nadano tej instytucji bardziej czynne i isto-

tne znaczenie w życiu politycznym. Wobec jednak stałych zmian, jakie zachodziły w składzie rady, nie mogła ona mieć wpływu decydującego na sprawy publiczne, król posiadał nad nią przewagę, jako jedyna osoba, reprezentująca ciągłość zasad, i ulegał tylko wpływowi osób, a nie wpływowi instytucji, jako takiej.

Ale król, posiadając czy to osobiście, czy to łącznie z radą rozległy zakres władzy, nie mógł nigdy odpowiadać za skuteczność swoich rozporządzeń. Organizacja władz wykonawczych była w Polsce w sposób następujący zbudowana. Urzędy wielkie, koronne i litewskie, obejmujące swoją władzą całe prowincje (kanclerze i podkanclerzowie, podskarbiowie, marszałkowie i hetmani wielcy i polni, oraz starostwa) były rozdawane przez przedstawiciela zwierzchniej władzy. Król, czy też wogóle rząd mógł zatym dobierać sobie pomocników, ale nie posiadał żadnych środków przymuszania urzędnika do wykonywania rozkazów; urzędnik nie mógł być pozbawiony urzędu z powodu przewinienia urzędowego, mógł co najwyżej być skazany na wysokie grzywny, których zwykle nie można z niego było wydobyć, nie mógł być również usunięty w razie niewykonania rozkazu królewskiego. Kara pozbawienia urzędu istniała, ale jako kara za wielkie zbrodnie, a nie za niewypełnianie obowiązków służbowych. Wykonanie prawa polegało na dobrej woli urzędnika, a nie na jego zależności urzędowej. Każdy urzędnik był królikiem nieograniczonym w swoim powiecie, rządził jak pan udzielny — starosta, niezależnie prowadził zarząd skarbu — podskarbi, rozkazywał wojsku — hetman. Jeżeli rząd czego potrzebował, musiał uciekać się do szukania poparcia u przedstawicieli tych faktycznie samowładnych urzędów. Co prawda niektórzy urzędnicy, jak np. podskarbiowie byli odpowiedzialni wobec sejmu, ale i tu przy pomocy *liberum veto* można było zawsze uniknąć odpowiedzialności.

Cały rząd był w najwyższym stopniu rozczłonkowany. Państwo składało się z dwóch samodzielnych jednostek

(Korona i Litwa), które posiadały równoległe a samodzielne instytucje. Gdzie chodziło o wspólną działalność całego polsko litewskiego państwa, tam powstawały trudności częstokroć nie do przezwyciężenia, nie zawsze bowiem udawało się osiągnąć zgodę obu zjednoczonych rządów. Każda połowa ze swej strony rozpadała się na jeszcze drobniejsze części samodzielne, na województwa i ziemie, w których rządześrodkowywał się w miejscowych sejmikach. Powstały osobne wojewódzkie podatki, skarb i wojewódzka administracja, zależna od sejmiku tylko, żołnierz powiatowy, płatny ze skarbu wojewódzkiego, który nie stanowił osobnej milicji, ale wchodził w skład armji państwowej. Władze samorządne — w istocie były to olbrzymie wielogłowe ciała, sejmiki, składające się ze setek i tysięcy szlachty, i już przez sam skład swój uniemożliwiające prędkie działanie. Sprężysta działalność rządu centralnego przy takim stanie władzy miejscowej była wprost niemożliwą, ponieważ wykonanie każdego postanowienia wymagało długiego porozumiewania się z przedstawicielami władzy miejscowej. Do tego dodać należy ambicje panów, którzy w rządzie centralnym nie chcieli ulegać władzy naczelnej, a w miejscowym dzięki zasadzie *liberum veto*, pozwalającej na zrywanie sejmików, mogli uniemożliwiać wszystkie ruchy planowe, mogli dla swoich celów paraliżować całe życie polityczne kraju.

Władza prawodawcza była złożoną do rąk sejmu, składającego się z króla, senatu (członkowie dożywotni) i izby posłów, przysyłanych przez szlachtę od sejmików. Instytucja liberum veto, wytworzona z instrukcji poselskich, staje się główną zaporą w normalnym życiu prawodawczym. Poseł nie był na sejmie przedstawicielem całego „narodu“ szlacheckiego, był tylko upoważnionym przedstawicielem interesów swojej ziemi lub swego powiatu i dla tego otrzymywał od swoich mocodawców instrukcje. Uchwały musiały zapadać jednogłośnie, brak jednomyślności unieważniał projekt do prawa. Z tej zasady wypływał stopniowo

coraz częściej stosowany zwyczaj protestowania przeciwko zapadającym na sejmie uchwałom; każdy poszczególny poseł mógł protestować przeciwko uchwale i tym przerywał całą pracę prawodawczą. Tylko wszystkie uchwalone na sejmie prawa łącznie mają moc obowiązującą; gdyby ktoś zaprotestował przeciwko uchwale i przerwał wobec tego robotę prawodawczą, unieważniał nietylko prawo, przeciwko któremu protestował, ale również i wszystkie prawa poprzednio ustanowione podczas danej sesji sejmowej. Stąd samowola jednego posła była w stanie unicestwić długotrwałe obrady całego zgromadzenia reprezentantów wszystkich ziem Polski. Protest (veto), będący początkowo urzeczywistnianiem danego posłowi nakazu, stopniowo przetwarzał się w jego rękach w oręż, którym mógł on zwalić cały planowy porządek rzeczy. Nieuczciwi posłowie, przekupywani przez magnatów — urzędników, złodziei grosza publicznego, w odpowiednim momencie występowali ze swoim „Nie pozwalam". Przerywano posiedzenie, częstokroć w przeddzień zakończenia sesji sześciotygodniowej, i posłowie z niczym powracali do domów. Nikt nie był nigdy pewien, czy obrady i rozprawy przyniosą jakikolwiek skutek. Broń przeciwko tym nadużyciom znajdowano w konfederacjach, ale była to broń obosieczna. W krytycznych momentach, podczas bezkrólewia — część szlachty zawiązywała konfederacje (czyli związek przeznaczony dla osiągnięcia pewnego określonego celu a uchwalający wszystko większością głosów). Ponieważ najczęściej konfederacje powstawały wśród niezadowolonych warstw szlachty przeciwko istniejącym lub planowanym instytucjom, więc przetworzyły się one w rodzaj legalnego buntu, tym groźniejszego w pewnych momentach, że o ile mniejszość była również silną, tworzyła ona kontrkonfederację — i zamiast osiągnięcia celu, którym była — silna chwilowo władza, powstawała w kraju anarchja. Strony walczące znajdowały ośrodki, naokoło których jednoczyły się ich siły i rozpoczynała się walka.

Oprócz sądownictwa specjalnego, opartego na zasadzie stanowości, a więc sądów patrymonjalnych (panów) dla włościan, miejskich — dla mieszczan, duchownych — dla kleru katolickiego i spraw prawa familijnego i kahalnych — dla żydów, istniały sądy ogólne cywilne i karne, które w istocie były sądami szlacheckiemi. Sądownictwo było zupełnie niezależne, to znaczy, że z ustanowieniem trybunałów zupełnie wolne od wpływów władzy wykonawczej. Co prawda każdy urząd był zaopatrzony we władzę sądową dla karcenia wykroczeń w zakresie swej działalności, ale i tu raczej należy widzieć specjalne sądy: hetmański (wojenny) wojewódzki, marszałkowski, asesorski i referendarski. Szlachcie służyły przeważnie wyższe sądy. Ze sprawą cywilną zjawiał się szlachcic do sądu ziemskiego, jeżeli szło o granice — do podkomorskiego, w sprawach karnych starostowie nie sądzili, lecz wyznaczali władzą swoją komplet sądu grodzkiego. Od tych sądów szła apelacja do trybunałów, Głównego koronnego albo Litewskiego. W sprawach szczególnej wagi sejm wyznaczał komisje z władzą wyrokowania w ostatniej instancji, przestępstwa przeciwko Rzeczypospolitej, czyli t. zw. zbrodnie stanu podlegały temu sądowi sejmowemu. Niepodzielnie panująca w tych sądach zasada wyborcza, obok jawności, rozprawy ustnej, oskarżania i obrony powinna była rzeczywiście zabezpieczyć niezależność sędziów i uczciwy sąd.

A jednak pomimo dobrego urządzenia i ta instytucja nie stała na wysokości swego zadania. Sąd był instytucją stanową, był rzeczywistym odbiciem społeczeństwa szlacheckiego. Anarchja i upadek moralny przedostał się do niego i rozkwitł w nim na dobre. Trybunały stały się igraszką stronnictw; magnaci wywierali w nich swój wpływ przemożny, przeprowadzali powolnych sobie deputatów i marszałków. Zjawiali się z pocztami zbrojnemi na kadencje, ażeby odstraszać przeciwników. Uczty przeistaczały kadencje w nieprzerwany festyn pijacki. Przedajność sprawiedliwości zapewniała zwycięstwo stronie bogatej. Za cza-

sów saskich przyszło do tego, że w r. 1749 trybunał w Piotrkowie został zerwany, a w r. 1763 Radziwiłł „panie kochanku“ w Wilnie i Mińsku przystawiał żołnierzy swoich do izby sądowej, zataczał armaty i przemocą wprowadzał nielegalnie obranych deputatów lub wymuszał wyroki. Patroni używający najgorszej sławy wyszukiwali nieprzerwane sposoby przeciągania obrad. Krańcowe przeprowadzenie zasady skargowej, (konieczność oskarżyciela prywatnego) przy surowych karach na oszczerców zapewniała zwłaszcza możnym przestępcom zupełną bezkarność, a obok tego „inni biedacy gniją w więzach i niemasz, ktoby się tego okrucieństwa zemścił“ (Korzon). W takich ramach mieściło się ówczesne społeczeństwo.

Jezierski dowcipnie opowiada: „Król jestże szlachcicem? Odpowiedź: „Jest“. Pytanie: „Senator jestże szlachcicem?“ Odpowiedź: „Jest“. — W tym humorystycznym wykładzie mieścił się opis ówczesnego ustroju politycznego; całe społeczeństwo posiadające prawa, to szlachta. Ale szlachcic to pojęcie bardzo rozciągliwe, obejmujące od najwyższych szczytów życia społecznego, aż do nizin, na których członek wszechwładnej warstwy społecznej nie wiele czym się różnił od chłopa. Szlachta składała się z różnych nawet pod względem politycznym warstw.

Pod względem ekonomicznym pierwsze miejsce zajmowali ci, którzy dziedzicznie jakgdyby od szeregu pokoleń zajmowali stolce senatorskie, a więc panowie. Dawniej liczne rody możnowładcze, posiadające olbrzymie majętności, prawdziwe państewka wewnątrz Polski, w wieku XVIII uległy stopniowym zmianom. Część ich utraciła fortuny, które się stopniowo rozpadały na majętności średnie; a obok tego nastąpiłoześrodkowanie olbrzymich posiadłości w rękach kilku zaledwie rodów. Obok rozsypywania się posiadłości, wypływa wzrost nowych nielicznych, ale potężnych majątków. Panowie zdobywali sobie bogactwo, zagarniając i stopniowo przywłaszczając sobie królewszczyzny, które miały służyć za wynagrodzenie walecznym, *pa-*

nis bene merentium (chleb dobrze zasłużonych) nadużywając swego wpływu w senacie i rządzie na korzyść podniesienia swoich majętności, budując na tym gruncie opokę dla jeszcze większego wpływu politycznego. Taki Radziwiłł „panie kochanku“ posiadał w samych królewszczyznach 16 miast, 583 wsi, 25 wójtostw, oprócz własnych dóbr dziedzicznych, taki Potocki Szczęsny posiadał majątek, zawierający 3 miljony morgów, a w tym przeszło miljon morgów ziemi ornej. Za bogactwami szły i wpływy: Radziwiłł posiadał 6000 nadwornego żołnierza, dwór Potockiego składał się z 400 ludzi, był liczniejszy od królewskiego. Panowie prowadzili życie hulaszcze, zbytkowne, rozpustne. Nawet ci, którzy mniej mieli, starali się wyrównać w rozrzutności bogaczom, a bogaczom ich majątki nie wystarczały. Radziwiłł siedział w długach po uszy, długi Branickiego wynosiły w 1791 — 10 miljonów. W długach tkwiły przyczyny ich coraz większego upadku i znieprawienia; uważano każde źródło dochodów za dobre, byle pozwoliło dalej prowadzić życie hulaszcze. Stąd bierze początek przekupstwo, jakie rząd rosyjski uprawiał w stosunku do panów; butni u siebie przyjmowali pokornie łaskawie im rzucane pensje, i za to musieli służyć wiernie Rosji.

Z resztą wysługiwanie się Rosji nie było związane dla nich z zbyt wielkiemi ofiarami, a anarchja, w jakiej pozostawało państwo, była dla panów ustrojem najodpowiedniejszym. Rządząc dowolnie państwem czy to przez sejm, kierując nim za pośrednictwem sfory sług swoich i dworzan, czy to przez senat, potrafili ciągnąć z nieszczęśliwej rzeczpltej ogromne zyski. Wszelkie dążenie do naprawy musiało się spotykać z ich wrogim oporem, mogło bowiem grozić zniszczeniem ich dotychczasowej samowoli. Ale panowie nie przedstawiali pod względem nastroju jednolitej masy. Powstają wśród nich głosy ludzi, rozumiejących prawdziwy swój interes. Naprawa ustroju politycznego i gospodarki społecznej mogła się odbyć bez strat dla panów, przeciwnie z niejaką dla nich korzyścią. Przedewszyst-

kim w dziedzinie gospodarki rolniczej — zamiana pańszczyzny na czynsz, będąc jednocześnie doniosłą zmianą w życiu chłopów, pozwalała ustalić i zapewnić większy nawet dochód olbrzymim posiadłościom pańskim, taka zamiana przyniosła tylko korzyści tym, którzy ją w swych majątkach wprowadzili; zresztą i w tych reformach pewną rolę odgrywały względy na dobro publiczne.

Ten sam dobrze zrozumiany interes własny skierował kapitały panów na wytworzenie pierwszego u nas przemysłu. Rozumiano dobrze, że wszystkie wyroby zbytku były sprowadzane z zagranicy, a za tym przepłacane, należało je na miejscu wytwarzać.

Powstały fabryki żelazne, szklane, pasów słuckich, fabryki Czartoryskich, Potockich, Małachowskich, Poniatowskich i innych. Cała ta działalność nie przyniosła tego skutku, jakiego się spodziewali panowie, nie przyniosła im oczekiwanych zysków, przeciwnie była przyczyną poważnych strat materjalnych. Pod względem politycznym posiadała doniosłe znaczenie: tworzono ośrodki, zbiorowiska pracowników, pochodzących czy to z miast czy też napływających ze wsi, stworzono ogniska, niszczące ustrój poddaństwa i wprowadzające po miasteczkach rzemieślników niececheowych, przygotowując grunt dla dalszego rozwoju, a co najważniejsza przełamaną została dawna wyłączność panów. Ich interesy bezpośrednio wymagały powołania do spółpracownictwa mieszczan, którym należało zapewnić możność tego spółpracownictwa. Mieszczanin staje się potrzebnym panu i znajduje w nim swego opiekuna.

Na tym samym gruncie wyrosło poczucie potrzeby zmiany politycznej. Przemysł i handel wymagał opieki, której mu słabe państwo dać nie mogło. Państwo ma w danym wypadku zastąpić arystokracja, która występuje z projektem reformy państwa, z projektem wzmocnienia władzy państwowej, przetworzenia ustroju rzeczypospolitej. Zmiana ta, mająca na celu uporządkowanie administracji, wytworzenie armji, silnej władzy wykonawczej i t. p.

powinna dać gwarancje pierwszeństwa panom polskim. Tego wymagały ich interesy społeczne. Dążność do zdobycia udzielności, mogła tym łatwiejsze wśród niektórych członków arystokracji znaleźć poparcie, że dążenie to, jakeśmy widzieli, zbiegało się z ich najżywotniejszym, a dobrze zrozumianym interesem.

Typowym, choć nie najlepszym przedstawicielem arystokracji polskiej był król Stanisław August. Pełen najlepszych chęci i zamiarów, opiekun nauki, zwolennik uprzemysłowienia kraju, biorący w tym przedsięwzięciu najczynniejszy udział, był z drugiej strony sybarytą, nienasyconym użycia, żądnym blasków zewnętrznych utracjuszem. Długi jego osobiste wzrastały stale, uzależniały go wewnątrz i zewnątrz kraju od bankierów, osłabiały i tak nie energiczną naturę jego. Chwiejny i słaby, poniżał się do tego, że brał pensje od Rosji: stał się jej największym żołdakiem. Brak wiary społecznej, wielki giest, a mała dusza, o to najistotniejsze rysy tego umysłowo zdolnego a moralnie upadłego człowieka. Wobec przywiązania szlachty do tradycji królewskiej stawał się on groźną siłą w życiu publicznym, tym groźniejszą, że zawsze nieobliczalną. Nie wiadomo nigdy było czy przeważy w królu konserwatysta czy patrjota, najemnik carowej czy wyznawca Voltaire'a.

W tym czasie wewnątrz warstwy średnio-szlacheckiej zakańczał się długi okres różnicowania. Na skutek zasadniczych przemian, wynikających z układu gospodarczego, ze zmian ekonomicznych, jednolita pod względem politycznym szlachta zaczyna się rozkładać na warstwy, wzajemnie sobie obce i wrogie. Przeciwieństwo interesów szlachty folwarcznej i gminu szlacheckiego, bezrolnego lub siedzącego na wspólnej ziemi, zaostrzało się coraz wyraźniej. Szlachta folwarczna przeobraża się w klasę wielkich i średnich właścicieli ziemskich. Dawniejsza wielka własność, wielkie fortuny magnackie dawały panom ziemskim możność otaczania się tłumem drobnej szlachty i wyzyski-

wania tego wpływu na rzecz przewagi politycznej w kraju. Upadek wielkich fortun i pomnożenie się warstwy średnich posiadaczy ziemskich daje przewagę względom ekonomicznym nad dotychczasowemi politycznemi.

Szlachta folwarczna została ograniczona nowemi granicami państwa po 1772 r., zwłaszcza z powodu zamknięcia wywozu Wisłą: Fryderyk urządził był w Kwidzynie komorę celną i nakazał płacenie cła do 10% od wartości ładunku (głównie zboża). Po rozbiorze pierwszym Polski, oprócz olbrzymiej kontrybucji, pobranej przez gienerałów pruskich, wprowadzono nową taryfę celną, (1775 r.), która jeszcze bardziej ograniczyła wolność handlu polskiego. Musiało to wywołać podniesienie się handlu wewnętrznego, powiększenie zatym zbytu zboża wewnątrz kraju, a dla skutecznej działalności wymagało podniesienia się mieszczaństwa i naprawy systemu gospodarki rolnej (gospodarstwo rolne było wciąż jeszcze głównym źródłem produkcji).

Szlachta, rozpoczynając gospodarkę nowego rodzaju, potrzebowała kapitałów. Rozpowszechnia się w kraju zwyczaj handlowania dobrami. W jednym roku kupują, a w drugim odsprzedają z zyskiem. Stąd się bierze zmniejszenie się posiadłości szlacheckiej i olbrzymia ilość transakcji. W okresie lat od 1 stycznia 1784 r. do końca 1789 r., a zatym w ciągu sześciu lat dokonano w całej Koronie i Litwie 3288 transakcji, na sumę 199.915.649 miljonów złtpolskich. Pożądani byli także nabywcy nieszlacheckiego rodu, byleby posiadali dostateczne kapitały. Tymczasem począwszy jeszcze od końca XV. w. usunięto mieszczaństwo od prawa nabywania własności ziemskiej. Należało zatym zakaz ten przełamać. Szlachta litewska pierwsza zniosła go prawnie; w Koronie zaś prawo utrzymano w mocy, jednakże faktycznie skasowano jego stosowanie niektórym bogatym mieszczanom Tepperom, Arndtowi, Schultzowi, Dekertowi i in., udzielając prawa kupowania dóbr ziemskich.

Te same przyczyny przełamały drugą dawniejszą zasadę życia szlacheckiego, która zakazywała szlachcie zaj-

mować się „łokciem i miarką“, czyli handlem i przemysłem. Brak gotowych kapitałów u szlachty sprzyjał wytworzeniu się i rozwojowi bankierskich przedsiębiorstw. Bankierzy, pośrednicy handlowi, kupcy zaczynają używać wielkiego poważania. — Do ich szeregu zaczynają wchodzić także i przedstawiciele warstwy szlacheckiej. Wśród nich najpierwsze miejsce zajmuje Prot Potocki, który założył sklep, a później oddał się operacjom bankierskim.

Zamknięcie granicy wywołało także naturalne dążenie ekonomiczne do stworzenia krajowego przemysłu. Zbiegały się z tym zasady merkantylizmu, t. j. kierunku w nauce, który uważał, że w każdym państwie wszystko winno być wytwarzane na miejscu. Wszystkie towary były dotychczas sprowadzane z zagranicy, a wysokie ich ceny były nieodpowiednie nawet dla najbogatszych panów. Zrozumieli panowie polscy potrzebę zmiany takiego stanu rzeczy, i jakeśmy zaznaczyli wyżej, zainicjowali ruch, zmierzający do stworzenia przemysłu. Ruch ten rozpoczął się jeszcze za panowania Augusta III, kiedy Załuski zaprowadził pierwsze fabryki żelazne w roku 1748, i rozwinął się bardziej jeszcze w drugiej połowie XVIII w., przyczym czynną w nim rolę wzięli przedstawiciele mieszczaństwa.

Różnica pomiędzy średnio zamożnemi i bogatemi warstwami szlachty a bogatym mieszczaństwem zaciera się coraz bardziej. Interesy szlachty nie były sprzeczne z interesami kapitalistów miejskich, szlachta musiała nawet dążyć do wcielenia do swoich szeregów bogatego mieszczaństwa. Inaczej przedstawiał się stosunek szlachty zamożnej do gminu szlacheckiego. Dawniej ta część szlachty tworzyła liczne rozpróżniaczone zastępy, które otaczały możnych panów, służąc im za podstawę ruchów politycznych. Jako pozbawiona wszelkiego posiadania, jako pewnego rodzaju „lumpenproletarjat“ szlachecki (że użyjemy tego spółczesnego wyrażenia) nie pozbawiony jednak wszelkiego zmysłu politycznego, gmin szlachecki był siłą, którą dowolnie zawsze kierował więcej dający. Możnowładca posia-

dał w swoich rękach groźną siłę, która przedewszystkim mogła być skierowana przeciwko dążącym do wyłącznego udziału we władzy szeregom średniej szlachty. Zmiany w ustroju gospodarczym ostatnich lat (1775—1789) wywołały jednak ograniczenie samych dworów pańskich: panowie skierowali swoje kapitały w inną stronę, gmin szlachecki pozostał bez utrzymania. Część jego przyłączyła się do drobnej zagonowej szlachty, uprawiającej własnoręcznie rolę, i drobnej szlachty, posiadającej maksymalnie po 10 dymów poddanych. Na odłogach powstają nowe zaścianki, nowe kolonje rolnicze, które się różniły od osad chłopskich tylko wolnością osobistą ich posiadaczy i wspomnieniami, tradycjami rodowemi. Ta liczna około 407 tys. głów obejmująca część szlachty coraz się bardziej wyodrębniała od szlachty posiadaczy ziemskich, powstaje wzajemna niechęć pomiędzy niemi. Wzrost miast pociągnął też ku sobie część tego gminu. Napływali oni do miast, i albo oddawali się zajęciom mieszczańskim, zachowując swoje przywileje klasy panującej, albo też nadal w miastach odgrywają rolę rezydentów u wielkich panów. Interesy ekonomiczne tych dwu części szlachty rozchodziły się radykalnie, a co za tym idzie, szlachta ekonomicznie silniejsza zaczyna dążyć do usunięcia gminu szlacheckiego od wpływu na sprawy polityczne, do zapewnienia sobie tylko wyłącznego stanowiska politycznej siły. Wywoływało to wśród gminu szlacheckiego — niezadowolenie, niechęć, opór względem wszelkiej zmiany, zwłaszcza jeżeli te zmiany — jak np. naprawa bytu włościan — była zwrócona swym ostrzem przeciwko najżywotniejszym jej interesom ekonomicznym; wtedy zajmuje on wyraźnie klasowe stanowisko, tak pod względem politycznym, jak szczególniej pod względem społecznym. W tej niechęci do reformy dążenia gminu zbiegały się z dążeniami niektórych wielkich właścicieli. Obawa zmniejszenia się dochodów, utraty wielu korzyści, jakie były możliwe tylko przy zupełnej zależności chłopa, obawa, że przy zmianie stosunków rolnych dawne życie nad

stan i w próżniactwie dla jednych, a wogóle istnienie na roli dla drugich, stanie się niemożliwością, zmuszała obie te warstwy do łączenia się i do zazdrosnego bronienia swoich praw zwierzchniczych. W r. 1768 uchwalono: „Całość *dominii et proprietatis* (posiadania i własności) stanu szlacheckiego nad dobrami ziemskiemi, dziedzicznemi i nad ich poddanemi nigdy odejmowaną ani zmniejszoną być niema". Podczas narad nad kodeksem Zamoyskiego dawały się słyszeć powszechne głosy potępiania dla projektu o skasowaniu pańszczyzny. Na tym gruncie czysto ekonomicznym, który był przyczyną nieprzychylnego stanowiska względem wszelkiej zmiany warunków życia włościańskiego, wyrosła nieprzychylność polityczna. Hetman Rzewuski uważał sobie za najwyższą ujmę — a był wtedy wyrazicielem opinji olbrzymiej większości drobnej szlachty — że chłop będzie mógł go pozwać do sądu. Gmin szlachecki nietylko opierał się zrównaniu cywilnemu stanów, nie mógł nawet zrozumieć zrównania wszystkich pod względem sądowym — było to bowiem wprost sprzeczne z jego najżywotniejszemi interesami gospodarczemi. Tylko potężny głos chłopów, poparty groźbą czynu, mógłby takową zmianę zaprowadzić, ale tego głosu nie było i być nie mogło.

Z drugiej strony — wyróżnicowana już średnio zamożna warstwa szlachecka zaczyna wytwarzać ideologję swoich interesów ekonomicznych, swojej klasy ekonomicznej. Stawia ona coraz wyraźniej żądania c e n z u s u majątkowego. Wielhorski do działalności prawodawczej chciałby dopuścić tylko posesjonatów. Andrzej Zamoyski wykluczał od urzędów niemających dochodu z dóbr 6000 zł., a gołotę usuwał zupełnie od obrad. Ale i jeden i drugi stojąc na gruncie obowiązującego prawa uważali posiadanie szlachectwa za warunek konieczny do pełnienia funkcji publicznych. Zaczyna się wytwarzać pogląd, że do zdolności politycznych wystarcza sama skala majątku, bez względu na pochodzenie. Szlachcic o tyle tylko może korzystać z praw, o ile odpowie warunkom cenzusu, będzie miał dostęp do

praw na mocy posiadania odpowiedniej zdolności majątkowej. Szlachcic ubogi niema mieć udziału w życiu publicznym, do którego jednak można dopuścić majętnego plebejusza. Ponieważ bogata część szlachty, posiadając w swym ręku własność ziemską, rozporządzała wymaganą do pełnienia obowiązków zdolnością faktycznie pragnęła sobie wyłączną zapewnić władzę. Dopuszczenie zamożnych warstw mieszczańskich wymagałoby przełamania zasady stanowej. Do tego szlachta nie była jeszcze zdolna. Zgadzała się na włączenie miejskiej warstwy zamożnej do swej klasy, na uszlachcenie mieszczan, ażeby tylko utrzymać obie zasady: przynależność do stanu szlacheckiego i zamożność.

Nie było to jednak zrzeczeniem się swoich przywilejów, ustąpieniem z zajmowanego uprzywilejowanego stanowiska, było tylko pogodzeniem swoich interesów z dążeniami miast. — Miasta szły już wyraźnym i pewnym krokiem do zdobycia sobie praw politycznych.

Położenie miast w Polsce do trzeciej ćwierci wieku XVIII faktycznie należało do najsmutniejszych. Każde miasto posiadało swoje pergaminy i przywileje, każde posiadało swój samorząd, oparty na prawie magdeburskim lub chełmińskim, ale tylko na papierze. Los miast w rzeczywistości pogarszał się coraz bardziej. Nietylko klęski żywiołowe i najazdy wrogów zniszczyły je — główną przyczyną ich upadku politycznego była gospodarka panów. — Panowie stopniowo pozbawiali miasta wszystkich należnych im praw, kasowali ich wolności przemysłowe, wreszcie przetworzyli w garść poddanych pańszczyźnianych. Nie lepszy był los miast t. z. wolnych, czyli królewskich, gdzie rządy zastępców królewskich doprowadziły do zupełnej ich nędzy. Konstytucja 1768 r., ustanowiona pod wpływem posła rosyjskiego Repnina, umiejętnie podsycającego egoizm stanowy szlachty, jeszcze bardziej ograniczyła możność zdobycia samodzielności, poddawszy miasta ostatecznie pod władzę starościńską.

A w wewnątrz miast też nie było odpowiednich warunków do wywalczenia lepszego bytu. Niejednolici pod względem religijnym katolicy i protestanci zwalczali siebie nawzajem; najsilniej rozwijała się walka pomiędzy chrześcijanami a żydami, o wiele od pierwszych liczniejszemi, walka na gruncie ekonomicznym. Walka ta zarysowała się ostro, kiedy mieszczaństwo chrześcijańskie przystąpiło do wywalczenia praw dla siebie i kiedy odrazu zajęło stanowisko wrogie względem innych nie zupełnie z nią identycznych grup. Pod względem narodowym również cała ta masa nie była jednolitą: protestanci byli Niemcami, katolicy — Polakami, na Rusi — mieszczanie wyznawali wiarę grecką i używali języka ruskiego. W społecznym układzie miast też nie było jednolitości, począwszy od rolników i rzemieślników wiejskich, znajdowali się tam przemysłowcy, bankierzy, inżynierowie, ludzie najróżniejszej zamożności. Nie posiadali innego łącznika prócz wspólnego prawa i rzeczywiście na tym gruncie, na tle łączności samorządnej wytworzyła się łączność działania. Świadomość łączności wzrasta stopniowo wraz z wzrostem wpływu i znaczenia mieszczan w Polsce.

Wpływ ten opiera się na gruncie ekonomicznym. Wyżej wyłożone fakty były przyczyną poważnych zmian w samej polityce państwowej. Zajęto się uregulowaniem dróg wodnych, ulepszeniem dróg lądowych, zmniejszono koszta transportu. Zniesiono piętno hańby z handlu. Wprowadzono zasady protekcji do polityki wewnętrznej kraju. Wszystko to musiało wywrzeć właściwy skutek na stosunki przemysłowe kraju. Zjawiają się sklepy i składy z towarami, cudzoziemskiemi winami, materjałami, powstają księgarnie, magazyny mód i t. d. Kredytowa gospodarka daje pochop do tworzenia instytucji kredytowych, zjawiają się pierwsze banki Teppera, Kabryta, Blanka, Kluga, Frybesów, Kapostasa i in. Nieudane wysiłki panów, zakłady, tworzone przez króla i jego pomocnika Tyzenhauza — dały szersze pole do działalności mieszczanom. Ciż sami ludzie,

którzy tworzą instytucje handlowe, wchodzą do zarządów nowych fabryk, jak np. kompanji manufaktur wełnianych, wkładając tam swój kapitał i swoje zdolności, zasiadając obok dygnitarzy królewskich. Wypuszczono pierwsze akcje towarzystw fabrycznych i przyciągano średnio zamożne warstwy mieszczańskie do tejże fabrykacji, wzbudzając w nich zainteresowanie — ryzykiem wkładanych kapitałów.

Powstała obok innych fabryk mennica, ludwisarnia, fabryka fajansu w Belwederze. Tyzenhauz — otoczył Grodno całym szeregiem manufaktur, w całym kraju liczba przedsiębiorstw sięgała 300. Wywołało to napływ do miejscowości przemysłowych sił młodych z sąsiednich miasteczek, a nawet wsi, i wytworzyło warstwy robotnicze, podnosząc znaczenie i siłę miast, w ten sposób zaludnionych. Wzrost manufaktur i handlu jednocześnie wpłynął na zjawienie się dużej ilości przedsiębiorstw, obliczonych na miejscowy rynek (miasta i miasteczka), i przyczynił się do wzrostu średniozamożnej warstwy kapitalistów miejskich. Potrzeby rosły; rozwija się w miastach życie umysłowe. Powstają szeregi młodej inteligencji mieszczańskiej, która dąży przedewszystkim do zadośćuczynienia potrzebom swojej warstwy społecznej.

Wzrost dobrobytu, siły i znaczenia ekonomicznego wywołuje wśród mieszczaństwa dążenia do zdobycia warunków dalszego trwałego rozwoju, przedewszystkim do zdobycia samorządu miejskiego. A obok tego rozwija się poczucie i świadomość narodowościowa, świadomość krzywdy, jaka przez anarchję dzieje się całemu społeczeństwu, a która specjalnie ciąży na miastach, zupełnie od udziału w sprawach politycznych odsuniętych a obarczonych podatkami. Chociaż niedostatecznie liczne (zaledwie 500 tys. liczące bez żydów, których było około 900 tys.), jednakże silne zyskami i znaczeniem, zdobytemi ostatnio w okresie odradzania się, mieszczaństwo zaczyna się organizować pod przewództwem Warszawy, Grodna i Poznania. Wzrost nowych ośrodków przemysłu wywołał jednak zastój i upadek

w niektórych dawniejszych miastach, odciągnął stamtąd siły przemysłowe, osłabił ich znaczenie i całkowicie usunął od udziału w tym ruchu, jaki się zaczynał, nawet — postawił je we wrogie względem tego ruchu stanowisko. Hasło reformy rzucone w izbie sejmowej dało mieszczaństwu pochop do upomnienia się o swoje prawa. Świadomość własnej siły wzrastała coraz wyraźniej. Nastrój i poczucie znaczenia urosły jeszcze bardziej, kiedy przyszły wieści o tym, jak mieszczaństwo paryskie, miasta Francji przez deputowanych poczęły sobie postępować w Zgromadzeniu Narodowym. Podnosząc miasta nasze do czynu, ruch francuski wywołał poważną obawę wśród przedstawicieli szlachty. Na posiedzeniach sejmu przystąpiono jeszcze w październiku 1789 r. do dyskusji nad podatkami miejskiemi. Warszawa, która wnosiła dobrowolnych składek 160.000 zł., ofiarowała jeszcze 400 tys. zł. rocznie zamiast podymnego, dopóki pozostanie rezydencją królewską. Ofiara ta niektórym wydała się zbyt szczupłą. Wtedy w dyskusji Niemcewicz podniósł argumenty poważne politycznie: „w nakładaniu podatków na miasta tem ostrożniejszemi być winniśmy, iż bez nich, o nich decydujemy; że jeżeli każdy obywatel przyczyniać się winien do ciężarów państwa, w miarę korzyści, jakie odnosi, to pamiętać trzeba, że szlachta ma wszystkie dystynkcje i prerogatywy, a mieszczanie żadnych; że ten podatek idzie głównie na wojsko, a czyż mieszczanin może być oficerem? Czasby już było, dla mieszczan być sprawiedliwszym, bo inaczej poczują się oni, czym są, i upomną się o prawa należne im z natury u tych, którzy ich zaprzeczają...“

Myśli te nie wywarły wrażenia na tych, do których były skierowane, nie pozostały jednak bez skutku. Wśród mieszczan istniała warstwa zamożna i inteligencja, na której czele stali: adwokat Mędrzecki, Fr. Barss, kupiec Paschalis, Rafanowicz i Dekiert, a która musiała wziąć w swoje ręce inicjatywę zmiany istniejących stosunków. Posiadając już siłę ekonomiczną, pozbawiona zupełnie znacze-

nia politycznego, musiała zatym dążyć do przeistoczenia ówczesnych warunków życia. Naturalnym środkiem było zorganizowanie bogatego i zamożnego mieszczaństwa, a organizacja taka możliwą była tylko w drodze zrzeszenia całego mieszczaństwa. Dekiert w porozumieniu z Kołłątajem umyślił stworzyć związek miast i wciągnąć wszystkie miasta królewskie do tego związku. W tym celu zaproszono wszystkie miasta, ażeby przysłały po dwóch delegatów do Warszawy dla wspólnego działania wobec sejmu. Równocześnie rozpoczęto i działalność agitacyjną. Wydano i rozesłano broszurę p. t. Prawa miast Mędrzeckiego, która dowodziła, że miasta królewskie w Rzpltej za czasów jej potęgi tworzyły stan wolny, że narówni ze szlachtą brały udział we wszystkich obradach, traktatach, elekcjach, że więc mają odwieczne prawa do rządu, administracji i własnego sądownictwa.

Krakowianie, którzy do ostatniej doby wysyłali swoich posłów na sejmy, i którzy następnie wobec przemożnego wzrostu Warszawy utracili swoje pierwszeństwo ekonomiczne w kraju, odmówili udziału w zjeździe: za niemi poszły niektóre miasteczka, które utraciły również swoje dawniejsze stanowisko (Olkusz, Kruszwica i in.). Ale 141 miast usłuchało głosu Dekierta, i w połowie listopada 1789 r. zjawili się ich delegaci w Warszawie, (269 ogółem). Ich zjawienie się, oraz uroczyste przystąpienie do obrad rzuciło postrach na partję arystokratyczną. Po mieście zaczęto opowiadać o przygotowaniu do rewolucji, która miała rzekomo wybuchnąć w rocznicę koronacji, 25 listopada. „Sapieha chciał umieścić któreś tam kobiety, swoje faworytki, w loży na teatrum. Odpowiedział antreprener Guardasoni, że wszystkie loże za kontraktem są najęte, nie jest przeto panem żadnej. Sapieha, wiedząc, że Dekiertowa, prezydentowa warszawska, między innemi ma lożę, rzekł zuchwale: „To za wiele na nią!“ *et propria auctoritate* (i samowolnie) posłał stolarzów, żeby w tej loży zrobili przedział na połowę dla tych jego faworytek. Gdy Dekiertowa ujrzała, że dare-

mne są jej uskarżania, że mimo kontraktu odbierają jej pół loży, rzekła z niecierpliwości: „Niechby ks. Sapieha pamiętał, co się w Paryżu dzieje!“ — Słówko to poskutkowało, powiedzmy szczerze, rzuciło przestrach na wszystkich arystokratów. Ks. Sapieha zjawił się na iluminacji w ratuszu i nisko kłaniał się Dekiertowi, a na zapytanie, czemu to robi, odpowiedział: „Nie chcę wisieć“. Branicki zamknął się na całą noc 25 listopada, i siedział w swym pałacu z nabitemi pistoletami na stole.

Najbardziej konserwatywni panowie nie uspokoili się tak prędko i żądali od Małachowskiego, marszałka sejmowego, aby dla ukrócenia buntu mieszczańskiego sprowadził kawalerję narodową. Suchodolski domagał się nawet utworzenia specjalnej deputacji bezpieczeństwa, ponieważ nie miał dosyć zaufania do opieki marszałkowskiej. — A tymczasem wszystkie te obawy były zbyteczne; miasta nie myślały o żadnej rewolucji, przystąpiły tylko do wypracowania programu żądań. Początkowo zamierzano domagać się ustanowienia obok izby szlacheckiej także izby miejskiej, ale żądanie takie przeraziło i oburzyło stany sejmujące, które czuły się dotknięte tym tak podług swoich stanowych przesądów bezczelnym żądaniem. Dekiert pod wpływem rzekomych przyjaciół miast, którzy twierdzili, że tylko prośbą można cokolwiek uzyskać, sam będąc przeciwnikiem kroków radykalnych, skutkiem przeświadczenia o niedostateczności sił miejskich, postarał się o usunięcie tego punktu z żądań, jak również, o osłabienie ogólnego ich tonu.

Pomimo to wypracowano memorjał, który zasługuje na uwzględnienie ze względu na swój ton i charakter. „Nadszedł czas, mówią miasta, w którym znajomość sprawiedliwości i prawdy ośmiela nas mówić w otwartej szczerości, wynurzyć najrzetelniejsze do ojczyzny przywiązanie, a na tak ważnych pobudkach, odwołać się do praw nam służących, jako obywatelom miast wolnych, jako właścicielom ziemi od wieków przez miasta posiadanej, jako lu-

dziom, którzy użytek praw swoich czują, nietylko dla siebie, lecz dla powszechnego ojczyzny dobra, a w świetle sprawiedliwości waszej zaufani, wątpić nie mogą, że im to wrócić i zatwierdzić zechcecie, co prawo natury każdemu człowiekowi a najdawniejsze przodków ustawy, w czasie szczęścia i sławy polskiej, stanowi miejskiemu zabezpieczały". Memorjał dowodził następnie, że jeżeli ucisk jakiemu ulegała wielomiljonowa ludność był wynikiem niewiadomości i uprzedzeń, to należy go obecnie znieść w wieku oświecenia i sprawiedliwości.

Dn. 2 grudnia r. 1789 Dekiert na czele blizko dwustu osób, delegowanych różnych miast polskich i litewskich, stawił się u króla z memorjałem. „Wszyscy, równie jak on, po miejsku w czarnych sukniach czekali" na przyjście króla i podali mu memorjał, przez wszystkich podpisany. Z zamku cała ta „czarna, mieszczańska procesja" wśród tłumów ludności warszawskiej udała się do marszałka sejmowego, Małachowskiego, który ich przyjął przychylnie, ale odradzał wystąpienia manifestacyjne, do kanclerza Małachowskiego, do wielu ministrów, senatorów i posłów, przedstawiając wszędzie swoje żądania. W wielu miejscach musieli nasłuchać się gorzkich słów, za ten „niesłychany zjazd mieszczan". Zuchwalstwem bowiem nazywano ton, jakim przemawiały miasta do Rzpltej, faktycznie zaś — miasta poza zwołaniem zjazdu, co w istocie rzeczy nie było nielegalnym, nie mogły i nie chciały wstępować na drogę rewolucyjną, stojąc ciągle i jedynie na gruncie walki legalnej.

Jak Kitowicz opowiada, związek miast przedstawił swoje żądania sejmowi, skutkiem słów króla, który zalecając im: „Z uniżonością wyrażajcie prośby i racje. Tą drogą tylko możecie dojść dobrego skutku", odesłał ich do sejmu. W kilka więc dni po wizycie na zamku musiał dawać sejm posłuchanie mieszczanom. Weszli wszyscy do sali senatorskiej parami, Dekiert zabrał głos i w mowie spokojnej żądał wprowadzenia municypalności wszędzie po miastach.

Tymczasem Kraków wysłał pokorną prośbę o wyznaczenie mu zasiłku i wyłonienie deputacji, któraby rozpatrzyła jego przywileje dawne. Prośba Krakowa była napisana uniżonym tonem, złożona na ręce plenipotenta Gepperta została przedłożona kanclerzowi Małachowskiemu; ujęła wszystkich wrogich miastom posłów, zadowolonych z takiego obrotu sprawy, który świadczyć mógł o rozłamie w szeregach mieszczan. Dn. 15 grudnia przystąpiono w sejmie do dyskusji nad projektem, tyczącym się podatku na Warszawę. Posłowie poczęli napadać na zbyt śmiałe żądania miast. Uważano nawet, że byłoby to ze szkodą dla Polski, gdyby żądania ich były urzeczywistnione, bo „gdyby miasta nasze zyskały wolność, lud zagraniczny porzuciwszy dawne swe mieszkania, do Polski by się cisnął, a toby mogło obrazić sąsiadów naszych, których przyjaźń jest nam potrzebna.“ (Butrymowicz). Podnosiły się także głosy w obronie miast. Zwracano uwagę, że związek miast istnieje tylko na korzyść Rzpltej, sprzeciwiano się natomiast dopuszczeniu miast do sejmu. Po trzydniowych naradach uchwalono wyznaczyć osobną deputację dla miast, która razem z kanclerzami w prawa ich i przywileje wejrzawszy i zniósszy się z deputacją do formy rządu zdanie swe przedłoży stanom.

Wystąpienie miast jest bardzo poważnym dowodem świadomości potrzeb, jaka rozwinęła się i dojrzała wśród mieszczan. Mieszczanie występują z wyraźnym programem, który ma na celu uobywatelnienie całego mieszczaństwa, a jednocześnie wystawiają program tymczasowy, który miał być urzeczywistniony natychmiast. W tym skróconym programie zebrali wszystkie najważniejsze potrzeby warstw posiadających miejskich, konieczne dla dalszego ich pomyślnego wzrostu, dające się ująć jednym słowem: samorząd miejski. Miasta jako siła społeczna nie występują z prośbą, ale z żądaniem twardym i groźnie popartym zjednoczeniem wszystkich sił miejskich. Miasta z Warszawą na czele są tym nowym czynnikiem w dziejach Polski, jaki

ma jej nadać nowy kierunek rozwoju. Żądania miast wydają się ogółowi szlacheckiemu „nieprzyzwoitemi“, faktycznie zaś są wyrazem napiętej i świadomej energji nowej klasy społecznej, wśród której pierwsze miejsce zajmuje bogata i inteligientna jej część. Początkowo szlachta nie chciała im zadośćuczynić i chwyciła się środka, jaki odpowiadał jej interesom. Postanowiła przeciągnąć do swoich szeregów najwybitniejszych przedstawicieli mieszczaństwa, a tym samym rozbić organizację mieszczańską. W listopadzie i grudniu 1790 roku nadano cały szereg nobilitacji; sejm był przychylny dla wybitnych jednostek z mieszczaństwa, interesom klasy całej zadość uczynić długo nie chciał, uwzględnić je, liczyć się z niemi jednak musiał.

Inaczej przedstawiała się sprawa włościan. Chociaż najliczniejsza w społeczeństwie warstwa, licząca w 1791 r. około 6,365.000 głów, a zatem około 73% całej ludności, chłopi nie byli w stanie postawić jakichkolwiek żądań, upomnieć się o swoje prawa, pozostało im co najwyżej błagać, a takiego głosu, jak wiadomo, ci, co posiadają siłę, nie zwykli uwzględniać. Przedewszystkim chłopi nie byli jednolitą masą pod względem ekonomicznym. Co prawda pańszczyzna ciążąca na nich była zjawiskiem powszechnym, pomimo to na charakter chłopów wpływał w znacznej mierze także stopień zależności, a ten nie był wszędzie jednaki. Istniały całe grupy chłopów wolnych: sprowadzeni osadnicy cudzoziemscy, t. zw. Holendry albo Olendry, budnicy i rudnicy, zajmujący się na Mazowszu głównie i Polesiu wyrabianiem potażu, smoły, dziegciu, za dobrowolną z dziedzicami umową, różnego rodzaju emfiteutyczni posiadacze ziemi (to zn. wieczyści posiadacze cudzej, najczęściej skarbowej ziemi), okupnicy, zagrodnicy, włościanie nie przywiązani do ziemi. Ludzie ci, stanowiący $^1/_6$ część ogólnej sumy chłopów, pod względem ekonomicznym wyraźnie różnili się od pozostałej w poddaństwie masy, dobrobyt był nieco większy, gospodarka szła lepiej, istniały

pewne ślady cywilizacji. Ta cała masa zajmowała stanowisko zupełnie odrębne.

Ale i poddani nie stanowili jednolitej masy. W dobrach królewskich, w ekonomjach i starostwach położenie ich było o wiele lepsze, znośniejsze, niż gdzieindziej. Ich obowiązki, pańszczyzna i robocizny były ściśle określone inwentarzami, nie podlegali więc samowoli właścicieli. Magnaci, dzierżawiący starostwa, czasami dawali folgę swoim instynktom, ale i wtedy jeszcze istniała droga otwarta dla chłopów: skargi przed komisarzem, rewidującym majątki, sądy referendarskie w Koronie, asesorskie na Litwie. Naogół więc położenie tych chłopów było znośniejsze, niż — chłopów w dobrach duchownych. Ucisk duchowieństwa był większy, bezpieczeństwo mniejsze, ale stan chłopów tej kategorji był o wiele jeszcze lepszy aniżeli w dobrach szlacheckich, czyli t. zw. dziedzicznych. Chłopi dziedziczni stanowili największą część, około połowę wszystkich chłopów, a położenie ich było prawdziwie smutne. Chłop szlachecki nie ma poczucia własności, bo jej rzeczywiście nie posiada, sam jest faktycznie własnością pana swego. Jeżeli pan jego nie mógł go sprzedawać dowolnie, jak rzecz, jak to miało miejsce np. w Rosji, to w każdym razie mógł w obrębie swojej posiadłości rozporządzać jego osobą. Ta dowolność jest najistotniejszą cechą stosunku szlachcica do chłopa: pańszczyzny, robocizny, daremszczyzny, wszystko to było regulowane według widzimisię właściciela, który na terytorjum swoim był nieograniczonym królem. Rzeczpospolita składała się z całego szeregu absolutnych monarchji, najprzeróżniejszej wielkości począwszy od posiadłości, przechodzących wielkością nie jedno udzielne państwo niemieckie, aż do drobnych dwu lub trzywłókowych mająteczków. Pan rozporządzał samowolnie nie tylko poddanemi; nawet ludzi „wolnych wtrącano w niewolę przez ożenienie z poddanką lub objęcie gruntu chłopskiego“. Wypędzano chłopów z gruntu i zabierano im chałupy i rolę. Uprawiano ucisk ekonomiczny, narzucając chłopu gorzałkę,

marchwi, buraków i t. p. po cenie wyższej, aniżeli gdzieindziej. Chłop musiał siedzieć cicho i znosić to wszystko. W czarnych ale stanowczo nie przesadzonych barwach maluje Staszic los włościanina polskiego, los człowieka, od którego faktycznie zależała przyszłość — odrodzenie państwa. „Pięć części narodu polskiego stoi mnie przed oczyma. Widzę miljony stworzeń, z których jedne wpół nago chodzą, drugie skórą albo ostrą siermięgą okryte, wszystkie wyschłe, znędzniałe, obrosłe, zakopciałe, oczy głęboko w głowie zapadłe, dychawicznemi piersiami ustawicznie robią. Posępne, zadurzałe i głupie, mało czują i mało myślą, to ich największą szczęśliwością. Ledwie w nich dostrzec można duszę rozumną. I zwierzchnia postać z pierwszego wejrzenia więcej podobieństwa okazuje do zwierza, niżeli do człowieka. Chłop — ostatniej wzgardy nazwisko mają. Tych żywnością jest chleb z śrótu a przez ćwierć roku same zielsko; napojem woda i paląca wnętrzności wódka. Tych pomieszkaniem są lochy, czyli trochę nad ziemię wyniesione szałase. Słońce tam niema przystępu; są tylko zapchane smrodem i tym dobrotliwym dymem, który, aby podobno mniej na swoją nędzę patrzali, zbawia ich światła, aby mniej cierpieli i w dzień i w nocy dusząc, ukraca ich życie mizerne, a najwięcej w niemowlęcym wieku zabija. W tej smrodu i dymu ciemnicy dzienną pracą strudzony gospodarz na zgniłym spoczywa barłogu; obok niego śpi mała a naga dziatwa na tem samem legowisku, na którem krowa z cielętami stoi i świnia z prosiętami leży. Dobrzy Polacy! Oto rozkosz tej części ludzi, od których los waszej Rzeczypospolitej zawisł. Oto człowiek, który was żywi! Oto stan rolnika w Polsce! („Przestrogi dla Polski“). Nie tylko w całym opisie, ale i w wywodzie Staszica mieści się dużo gorzkiej prawdy. Na zapytanie co to jest chłop w Polsce, odpowiedzianoby — prawnie jest niczym, faktycznie jest wszystkim, narodem całym, wytwórcą całego bogactwa narodowego. Dodać należy, że istniało prawo życia i śmierci nad poddanemi. Co prawda po r. 1768, w którym zakazano tej samowoli, ustało

po części wieszanie i ścinanie chłopów, a jednak i potym zdarzały się wypadki nadzwyczajnej samowoli ze strony szlachty. Na dworze Radziwiłła był łowczy, który „na osoce i obławie, że ludzie nie dopilnowali zwierza, kilku chłopów zaraz powiesić kazał“ (Matuszewic).

Pańszczyzna była normalnym stanem rzeczy wszędzie, była główną podstawą gospodarki rolnej. Wywierała najgorszy wpływ na charakter chłopa: był on leniwy, nienawidził pracy, która była dla niego przedewszystkim przekleństwem i która jemu nic nie przynosiła prócz nędzy. Pan chciał załatwiać wszystko przy pomocy tej przymusowej pracy, stąd wszelka wolna praca miała zbyt małą wartość. O wartości tej pracy poucza następujące obliczenie; w nim podajemy z jednej strony nazwę towaru, z drugiej ilość dni pracy, które są potrzebne, ażeby móc zarobić tyle, ile kosztuje dany towar.

korzec żyta	= 24	dni	korzec grochu	= 24	dni
„ pszenicy	= 32	„	„ tatarki	= 16	„
„ owsa	= 12	„	„ prosa	= 28	„
„ jęczmien.	= 20	„	kapłon	= 2·6	„ [1]).

W takich warunkach musiał żyć nasz chłop. Nic dziwnego, że był on, zwłaszcza poddany szlachecki, nieporadnym, leniwym, apatycznym, skłonnym do pijaństwa, brudnym, że dom jego nazywano „domem zarazy“. Zatracił w sobie poczucie ludzkości, nie posiadał innych uczuć, prócz religijnego, ale to ostatnie odgrywała olbrzymią rolę w jego życiu i częstokroć mogło być dźwignią do rozpacznego czynu.

Dodajmy do tego, że chłop nie miał możności wyłożenia swoich krzywd przed bezstronnym sędzią, dlatego że i w dobrach duchownych i szlacheckich właściciel sprawował władzę sędziowską (sądownictwo patrymonjalne), i zrozumiemy, dlaczego z pośród chłopstwa nie mógł się

---

[1]) Obliczenie to dotyczy starostwa Olsztyńskiego w r. 1789.

podnieść żaden męski głos protestu, prócz jęków i żaden zorganizowany, a ciągły czyn w obronie swoich interesów. Włościanie byli warstwą najliczniejszą w kraju, jakościowo jednak (ekonomicznie i społecznie) słabi, zdolni jedynie do chwilowego wybuchu, pod wpływem głodu lub agitacji na tle różnic religijnych pomiędzy niemi a właścicielem, dzierżawcą lub poddzierżawcą (żydem) ale nigdy do silnej walki o swoje prawa. Wybuchy te wyrażały się w formie rzezi, hajdamaczyzny na południo-wschodzie Rzeczpospolitej. Po powstaniu Gonty i Zeleźniaka, bardziej zorganizowanym, które jednak społeczeństwo szlacheckie utopiło we krwi chłopskiej przy pomocy tych samych Rosjan, którzy wywołali cały ruch ukraiński, chłopom na długie lata odeszła chęć do walki. Pomimo to nędza, z powodu nieurodzaju i przechodu wojsk rosyjskich, agitacja, kierowana z Petersburga, zwrócona przeciwko katolikom i żydom, wywołała nowe wybuchy w latach 1788 i następnych. Wybuchy te były rzadkie, posiadały charakter sporadyczny i więcej wywołały przerażenia wśród sfer rządzących, więcej w Warszawie, niż na miejscu. Szlachta postanowiła bronić się wszelkiemi jakie tylko były w jej rękach środkami i zaproponowała nawet wygotować ruszenie pospolite przeciwko chłopom. Takie nadzwyczajne środki okazały się zbyteczne i na Wołyniu i w Szawlach. Pomimo to szlachta nie znała miary w karaniu.

„Wojska na Wołyniu, powiada jeden ze spółczesnych, było dużo, a jednak strach się nie zmniejszył“, gromady obwinionych sprowadzano do Dubna, Łucka, Krzemieńca i Włodzimierza. „Oczyszczano ich łozami z pyłu buntowniczego, najczęściej niewinnie, ciężko wyobrazić sobie te wszystkie nad poddaństwem znęcania się i tylko pragnąć należy, aby takie postępowanie nie przywiodło chłopów do ostatecznej rozpaczy. Ale choćby i to nie nastąpiło, wielka zawsze dla prowincji wypadnie stąd ruina. Dziedzic uciekszy do miasta, nie może doglądać swego gospodarstwa, a chłop nie dba o płody swojej roli, widząc, że wraz z ży-

ciem lada chwila mu je wydrą“. Wojewoda Stempkowski pisze do króla: „Od samego Włodzimierza po wszystkich miasteczkach i wsiach, szubienic pełno i różnego narzędzia. I u mnie jest pilność, ale bez hałasów, szubienic nie stawiam, bo gdy się okażą winni, to dosyć czasu, a tym sposobem jeden lud się trwoży, a drugich prawie uczą, by desperacja szerzyła rozruch wszczęty“. Za słowo nieostrożne lub przy kieliszku kiedyś powiedziane wsadzano księży unickich do więzienia; często większa ufność przez chłopów okazywana była dostatecznym tytułem do aresztowania i indagacji proboszcza. Wybuch stłumiono w zarodku. Faktycznie nie był on groźny: skutki odbiły się fatalnie tylko na krzywdzonej ludności włościańskiej, łatwo było zdusić go szlachcie, która potrafiła bezlitośnie bronić swej posiadłości wewnątrz, nie umiała tylko zasłaniać ojczyzny od wroga.

Groźniejszemi w skutkach były ucieczki chłopów. Lepsze warunki życia w zaborze pruskim (po r. 1772) wywołały wśród chłopów wielkopolskich dążenie do uciekania gromadami pod opiekę rządu pruskiego. Na wschodzie pomimo żelaznych kleszczy, w jakie ujęła Katarzyna Kozaków, sicz wywierała pociągający wpływ na włościan, którzy i tam uciekali. Więc pomimo poddaństwa i pańszczyzny na ziemiach szlacheckich powstał brak rąk pracujących, w społeczeństwie ziemiańskim musiała się zjawić troska o usunięcie tego braku. Silniejszym był wpływ tego biernego czynu włościan na klasy rządzące, wpływ, który musiał się odbić na prawodawstwie, w formie chęci przyciągnięcia do kraju nowych sił roboczych.

Poza temi ciężarami na chłopach wszystkich bez wyjątku ciążyły inne jeszcze obowiązki, dziesięciny, małdraty, meszne, z których, podług słów biskupa Skarszewskiego, składała się główna część dochodów duchowieństwa katolickiego u nas. Co mówić o wielkości tego dochodu, jeżeli w rękach duchowieństwa w r. 1777 mieściła się dziesiąta część dymów Korony, a w 1791 w całym państwie posia-

dało duchowieństwo 153.551 dymów, już po zabraniu dóbr jezuickich, wynoszących 32 miljony zł. Na jedną głowę przeciętnie (licząc około 12.000 głów duchowieństwa) przypadałaby wcale niezła wioska o 14-u przeszło dymach, ale chociaż równego podziału nie było, to i tak jeszcze nawet wikarjusze i proboszcze w złych okolicach, nie mówiąc o dochodach ze świadczeń duchownych, mieli uposażenia mierne, ale dostateczne. Duchowieństwo nie stanowiło u nas osobnego stanu. Było jednak przeniknięte duchem kastowym, obce interesom narodowym, służąc wyłącznie interesom osobistym i polityce Rzymu; kler nie zajmował odrębnego stanowiska, był wyraźnym odźwierciadleniem szlachty, jej odłamem — bardziej egoistycznym i najbardziej niezależnym. Te same warstwy, jakie istniały wśród szlachty, tkwiły i w duchowieństwie, brakło tylko pozbawionych utrzymania. Na czele stali biskupi i arcybiskupi, których interesy ekonomiczne i moralne zbiegały się z interesami możnowładztwa. Olbrzymie posiadłości (biskupstwo krakowskie przynosiło przed pierwszym rozbiorem około 1 miljona złotych, po rozbiorze przeszło 574.860 zł., zatym należało do najbogatszych w Europie, biskup wileński otrzymywał 220 tys. złp. rocznej intraty, najuboższe ze wszystkich Chełmskie czyniło około 46.300 złp.) przynależność do senatu i wpływ religijny na cały bardzo religijny ogół czyniły z nich potęgę prawdziwą, co przy właściwościach innych możnowładców, przy przekupstwie i nigdy nienasyconej chciwości uczyniło z nich „czwartą potencję rozbiorową“ Polski. Wprawdzie i wśród duchowieństwa znalazły się jednostki uczciwe, ale naogół episkopat przy zupełnej obojętności dla spraw ogólnych przedstawiał materjał najbardziej przeciwny wszelkim zmianom. Ich położenie było świetne, czegoż im jeszcze więcej było potrzeba.

Początkowo w rękach kościoła była ześrodkowana oświata i dobroczynność publiczna, po zwinięciu zakonu jezuitów czynności te przeszły do rąk państwa. Komisja

edukacyjna dążyła do prawdziwej oświaty i musiała się wszędzie spotykać z oporem i nienawiścią kleru, który nie chciał wypuścić z rąk swoich dawnych rządów nad duszami ludu, a zatym sprzeciwiał się wszelkim zmianom w ustroju politycznym. Na tym samym tle zrozumieć można opór, jaki stawiało duchowieństwo zwłaszcza zrównaniu w prawach akatolików z katolikami, szczególniej przyznaniu przedstawicielom wyższego duchowieństwa greckiego równych praw z katolickim. Wywołało to nienawiść tak zw. prawosławnych, ich ciążenie do Rosji, niechęć do Rzeczpospolitej, w końcu ten sam, co i u pierwszych rezultat, nienawiść do wszelkiej naprawy — pomimo dobijania się równego znaczenia z pierwszemi. Około 300 tys. dyzunitów, przeważnie chłopów na wschodzie i południu rzeczypospolitej, nieoświeconych, ciemnych było tą masą, przy pomocy której działało duchowieństwo greckie.

Jeżeli wielkim był ucisk i wyzysk chłopów przez duchowieństwo chrześcjańskie, to wprost niewolą nazwać należy zależność gminu żydowskiego od kahałów i rabinów. Nie będąc dostatecznie silnemi do walki o prawa, kahały usiłowały wszystkiemi siłami bronić istniejącego stanu rzeczy, byle tylko uniemożliwić państwu wtrącanie się do wewnętrznych spraw swoich gmin. Ciemnota, nędza, choroby były ich stałym siedliskiem, a przy ucisku zzewnątrz od społeczeństwa chrześcjańskiego, przy takiej organizacji gmin, uzależnionych od garści bogatych bankierów i przedsiębiorców kahalnych, żydzi nie mogli podnieść swojej sprawy sami. Pomimo to ich sprawa — jako sprawa obcego wewnątrz państwa prawie miljonowego organizmu nie mogła nie wypłynąć na widownię historyczną.

II.

Próby i pomysły reform w drugiej połowie w. XVIII.



olska stała nierządem“, mawiano i rzeczywiście nierząd był główną przyczyną smutnego stanu rzeczy. Zmiany były konieczne jeżeli państwo miało wogóle istnieć. Po okresie anarchji i zupełnego upadku za Sasów, zjawiają się w drugiej połowie XVIII w. pierwsze odruchy budzącego się życia. Co było przyczyną, tego odrodzenia? usiłowaliśmy to wyjaśnić w rozdziale pierwszym. Wpływ rodziny Czartoryskich, znaczenie warunków zewnętrznych, ucisk ze strony mocarstw ościennych — nadał w początku panowania Poniatowskiego żywszy bieg myśli reformatorskiej. Pierwsza reforma polityczna stanęła na sejmie konwokacyjnym 1764 r., dalsza a ważniejsza reforma została dokonaną w latach 1773--1775 na sejmie delegacyjnym, uzupełniona w r. 1776. Następnie zapanowała cisza w prawodawstwie. Zaczyna się rozwój społecznego życia: powstają pierwsze zmiany, doszłe do skutku w drodze inicjatywy prywatnej.

Praca prawodawcza zwracała się przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, do naprawy organizmu państwowego, w dziedzinie życia społecznego wprowadzając drobne tylko zmiany. W r. 1764 sejm w zakresie reformy prawodawczej zdobył się zaledwie na wprowadzenie „porządku sejmowania“. Sejm repninowski r. 1768 posunął kwestję tę naprzód, ale nie przyniósł prawdziwie korzystnych dla państwa zmian. Sprawy, podlegające sejmowi, podzielono na trzy kategorje. Do pierwszej należyć miały t. zw. prawa kardynalne (zasadnicze), które zostały ostatecznie sformułowane na tym sejmie, a jako wieczyste nie miały być przez żaden sejm

następny zmieniane. Obejmowały one elekcyjność tronu, artykuł *de non prestanda obedientia* (prawo buntu względem króla w razie naruszenia pactów), *liberum veto* w materjach *status*, dwoistość rządu w Koronie i na Litwie, nieodwołalność urzędów, co znaczyło, nieodpowiedzialność urzędników. Konstytucja zatwierdzała wszystkie najważniejsze braki ustroju politycznego; zależało na tym Rosji i zbiegało się to z interesami możnowładztwa. Drugą kategorję obejmują materje *status*, które musiały zapadać jednomyślnością głosów. Do materji status zaliczono wszystkie najważniejsze kwestje, wzbudzające zawsze najwięcej wzburzenia i najwięcej nieładu: powiększenie lub ustanowienie podatku nowego, pomnożenie wojska, zwołanie pospolitego ruszenia, wypowiedzenie wojny i zawarcie pokoju, traktaty handlowe i polityczne, pomnożenie lub zmniejszenie zakresu władzy urzędów, porządek sejmowania lub sejmikowania, urządzenie trybunałów i in. Trzecią kategorję stanowiły materje ekonomiczne, które mogły zapadać większością głosów. Jedyna prawdziwa zasługa i wartość tej zmiany polegała na tym, że wprowadzono nową zasadę a mianowicie, nawet zerwanie sejmu nie obala zapadłych do chwili zerwania postanowień. Ograniczono również prawa sejmików w zakresie skarbowości wojewódzkiej i w ten sposób przyczyniono się nieco do umożliwienia sprężystości rządu centralnego.

O ile w dziedzinie prawodawstwa, jak widzimy, nie posunięto sprawy naprawy poza drobne zmiany, do czego głównie przyczynił się hamujący wpływ Rosji, obok wrogiego stanowiska drobnej szlachty i niektórych możnych panów, w zakresie władzy wykonawczej — postawiono sprawę reformy bardzo umiejętnie. Na sejmie konwokacyjnym 1764 r. utworzono komisje skarbu koronnego, skarbu litewskiego i komisję wojskową koronną, a na sejmie koronacyjnym dodano jeszcze komisję wojskową litewską. Przelano na te komisje całą władzę, jaką posiadali odnośni ministrowie, podskarbi i hetman mieli odtąd tylko przewodniczyć w komisjach, przyczym na wypadek wojny —

władza w całej rozciągłości powraca do hetmana. Złamano więc nieodpowiedzialność najwyższych dygnitarzy, ale zastępując ich ciałami zbiorowemi, ustanawiając nawet ich odpowiedzialność wobec sejmu nie zapewniono prawdziwej sprężystości rządu. Komisje sprawowały swe czynności kadencjami, co kwartał miały się gromadzić i przez miesiąc załatwiać przekazane sobie sprawy. Skład komisji zmieniać się mógł co dwa lata, każdy sejm dokonywał nowych wyborów (4 lub dwu członków z senatu, dwunastu lub siedmiu z izby poselskiej). Dwoistość została utrzymana, a jednocześnie pozbawiono króla resztek wpływu, jakie mógł wywierać na rząd centralny. Coprawda w 1766 r. królowi przyznano prawo przedstawiania czterech kandydatów do komisji, z których sejm wybiera jednego. Ustanowiono więc obok władzy wykonawczej królewskiej, drugą wychodzącą z łona sejmu, a co zatym idzie, zamiast usunąć anarchję, wprowadzono nowy czynnik rozprzężenia. Do szeregu komisji w okresie lat 1773—4 dodano także komisję edukacyjną, zbudowaną na tej samej, co i poprzednie zasadzie, z tą różnicą, że to ministerjum oświaty rozciągało swoją władzę na całe terytorjum państwa polskiego, że zatym było pierwszą prośbą zcentralizowania władzy nad obu połowami Rzeczpospolitej.

Na sejmie delegacyjnym pod bezpośrednim wpływem posła rosyjskiego przyszła do skutku nowa reforma — ustanowiono Radę nieustającą. Instytucja ta miała dużo dobrych stron, jednakże od samego początku wywołała nienawiść i niechęć postępowej części społeczeństwa, które w niej widziało tylko nowy gwałt carowej i nowy dowód ucisku rosyjskiego. Rada nieustająca była wydziałem sejmowym, złożonym z króla i .przedstawicieli stanów, wybieranych na każdym sejmie ordynaryjnym co dwa lata. Ministrowie nie należeli do Rady z mocy swego urzędu, ale tylko o tyle, o ile ich wybrano na sejmie w liczbie czterech po jednym z każdego ministerjum. Prócz ministrów wchodziło do rady 14 senatorów, wśród nich trzech biskupów, a za

wolą sejmu jeszcze dwu ministrów, zaś od szlachty — 18 deputatów, z których jeden był marszałkiem Rady. Wszystkiego członków Rady było 36. Rada rozpadała się na departamenty: interesów cudzoziemskich, policji, wojskowy, skarbowy i sprawiedliwości, każdy liczył po 8 członków, a departament interesów zagranicznych składał się z 4 członków. W departamencie interesów cudzoziemskich przewodniczył kanclerz, w departamencie policji — marszałek, w wojskowym — hetman, w skarbowym — podskarbi, w departamencie sprawiedliwości — drugi kanclerz. Oprócz zebrań departamentalnych odbywały się ogólne pod przewodnictwem króla.

Król na mocy tej reformy był jeszcze bardziej pozbawionym swej władzy; nie mógł mianować urzędników, mógł tylko zatwierdzać jednego z trzech kandydatów, przedstawionych mu przez Radę. Władza jego była tymbardziej ograniczoną, że musiał się on poddawać większości ogólnego zgromadzenia i tylko w razie równości głosów swemi dwoma głosami przechylał decyzję na tę lub drugą stronę. Stopniowo monarcha faktycznie przeistoczył się w prezesa rządu. — Ta sama zasada większości obowiązywała każdego prezesa każdego departamentu.

Ustanowienie Rady przyniosło ważne zmiany: po raz pierwszy i ostatecznie stworzono jeden wspólny rząd dla Korony i Litwy, wprowadzono jedną ogólną instytucję zwierzchniczą dla całego państwa. Była to faktycznie instytucja zwierzchnicza, ponieważ na sejmie 1776 r. orzeczono podległość wszystkich urzędów wykonawczych, nie wyłączając Komisji rozkazom Rady — pod karą w razie nieposłuszeństwa usunięcia winnego od urzędu. Do organizacji państwowej wprowadzono chociaż pod naciskiem zzewnątrz pierwsze czynniki prawdziwie organizacyjne. A jednak Rada nieustająca od początku była przedmiotem stałych napaści ze strony ludzi prawdziwie dobru publicznemu życzliwych. Zarzucano jej trwonienie grosza publicznego, samowolność w postępowaniu przez wprowadzanie

interpretacji praw, przez wysyłanie listów napominalnych i rekwizycjonalnych i t. p. Prawdziwa przyczyna niezadowolenia tkwiła gdzieindziej. Rada powstała na rozkaz Stackelberga i była przez cały czas swego istnienia uległym w jego rękach narzędziem, zgadzała się na utrzymywanie w kraju wojsk rosyjskich, na gwałcenie prawa nietykalności osobistej przez posła rosyjskiego (uwięzienie Sołtyka) i t. p. Kraj widział w niej dzieło Rosji i nienawiść swoją do wroga przeniósł na jego dzieło.

W dziedzinie reform społecznych prawodawstwo nie zrobiło nic, albo prawie nie, zdobywszy się zaledwie w r. 1768 na skasowanie prawa życia i śmierci nad chłopem, przy zapewnieniu jednak nietykalności wszystkich dotychczasowych praw dziedzica, oraz na zniesienie (w r. 1775) upokarzającego piętna, jakie podług dawnego prawa nakładały na zajmujących się przemysłem i handlem ich zajęcia.

Nieco więcej w tej dziedzinie dokonała inicjatywa prywatna (w stosunku do włościan). Rozumie się, reforma opierała się na dobrze zrozumianym interesie własnym, nie bez pewnej przymieszki zasad humanitarnych, i możliwą była tylko w wielkiej własności ziemskiej. Dzięki obliczeniom Turgot'a, który dowiódł, że na pracy pańszczyźnianej Francja traciła 75% wydajności, rozpowszechnia się w całej Europie przeświadczenie o niekorzystności pracy niewolnej. Jeżeli w Polsce początkowo nie było takiego przeświadczenia, to w każdym razie zaczyna świadomość tego wytwarzać się u ludzi wybitniejszych. Zmiana pańszczyzny na czynsze została wprowadzana nasamprzód w ekonomjach królewskich. W r. 1760 Zamoyski Andrzej puścił w dobrach Bicżuń grunta folwarczne i role 15-tu gospodarzom za 1500 tynfów rocznego czynszu i kilka dodatkowych pomniejszych powinności. Widząc, że umowa taka przynosi mu korzyści i odbija się dodatnio na gospodarstwie chłopów odnowił umowę w r. 1765, ale wprowadził już szczegółowe warunki, bardziej dla siebie korzystne, wśród któ-

rych spotyka się także: „Trunki wszelkie z nikąd inąd, jak tylko z karczem moich, brane będą pod sztrafem na nieposłusznych 10 talarów". Następnie wprowadził takąż reformę w dobrach Olszewo.

O wiele bezinteresowniejszą zmianę zaprowadził ks. Paweł Brzostowski w dobrach Pawłowie czyli Mereczu. Celem reformy było przez stopniowe zmiany dojść do usunięcia pańszczyzny i folwarcznego gospodarstwa, wprowadzenie czynszów i stałych danin obliczonych na pieniądze, wreszcie podniesienie i uobywatelnienie chłopów. Wprowadził on szeroką organizację samorządną, słowem miał na oku przedewszystkiem nie swoje interesy, ale dobrobyt chłopów.

Dalsze wysiłki i zmiany szły już o wiele radykalniej: reforma wprowadzona w dobrach korsuńskich przez Stanisława Poniatowskiego, a w majątku Szczorse i Wiszniew przez Joachima Chreptowicza świadczy o wyższym poziomie dążeń tych ludzi. Oni pierwsi wyzwolili chłopów i chociaż nie zrzekli się korzyści płynących z pracy ludzkiej, uregulowali ten wyzysk o tyle, że wprowadzili umiarkowany czynsz zamiast dawnej pańszczyzny.

Dziesiąte dziesięciolecie w. XVIII przyniosło znowu kilka przykładów reform, ale wszystkie te zmiany, jakie zachodziły w dobrach księżny Jabłonowskiej, Szczęsnego i Stanisława Potockich, Augusta i Adama Czartoryskich nie przekraczały poziomu i interesu rządnego gospodarstwa. Jeden tylko Jacek Jezierski dorównał Chreptowiczowi, darowując wszystkim chłopom poddaństwo. To było wszystko, na co się zdobyć mogła szlachta. Poza drobnemi wyjątkami nie spotykamy się z niczym innym, jak tylko z dobrze zrozumianym interesem własnym.

Anarchja, jaka panowała w stosunkach politycznych Polski, odbijała się szkodliwie także i na sprawach życia wewnętrznego i prawa prywatnego, które oparte przeważnie na zwyczaju nie odpowiadało w zupełności nowym stosunkom i układowi nowych warunków wśród szlachty. Po pierwszym rozbiorze Polski rozpoczyna się okres po-

wolnego odradzania się społeczeństwa, zrastania i gojenia ran, otrzymanych z ręki wrogów zewnętrznych udających przyjaźń i wewnętrznych. W tym czasie też z konieczności musiała wypłynąć kwestja uregulowania wewnętrznych stosunków życia szlacheckiego, zebrania wszystkich praw z zakresu prawa prywatnego, karnego i procesu i przystosowania ich do nowych potrzeb. Andrzej Zamoyski podjął się tej sprawy w r. 1776, zorganizował komisję redakcyjną przy pomocy Józefa Wybickiego, szczerego demokraty, Węgrzeckiego i Grocholskiego, korzystał z wskazówek Szembeka i Chreptowicza, kodeks został wykończony i wydrukowany w r. 1778 p. t. „Zbiór praw sądowych". Oprócz właściwego przedmiotu, tj. kodeksu karnego i cywilnego szlachty (kodeks karny był oparty na zasadach nadzwyczaj surowych), Zamoyski projektował także reformę chłopów i mieszczan. Chłopów podzielono na dwie kategorje: na osiadłych na gruncie dworskim bez inwentarza i bez umowy, i na osiadłych z własną załogą za kontraktem. Pierwsi nie mogą opuszczać gruntu, z synów ich najstarszy i trzeci musi pozostać na gruncie, inni mogą rozporządzać swojemi osobami. Woli ojca w wydawaniu zamąż córek nikt krępować nie może. Chłopi drugiej kategorji byli wolni i mogli dochodzić krzywd swoich na panach sądownie w sądzie grodzkim; toż samo prawo służyć miało i niewolnym w razie, gdy dziedzic zagarnie dobytek, przyprawi chłopa o kalectwo, więzi dłużej niż godzin 24 i przywłaszczy sobie sądownictwo karne. Za zabójstwo chłopa ma dziedzic odpowiadać życiem. W każdej parafji ma być obowiązkowa szkoła. — Miastom mają być przywrócone ich prawa, zapewnione w przywilejach lokacyjnych, oraz prawo kupna majątków w promieniu trzymilowym od miasta. Kodeks wprowadzić miał także pewne ograniczenie wpływu papieskiego, obracanie czwartej części majątku po księżach na cele dobroczynne i t. p. Kodeks taki posiadał poważne znaczenie, w razie wprowadzenia w życie mógł się stać podwaliną dalszego rozwoju, wzmocnienia organizmu po-

litycznego, mógł nadać mu odporność — na zewnętrzny ucisk. Był on jednak sprzeczny z interesami egoistycznej masy drobno szlacheckiej, to też Stackelbergowi z łatwością udało się go obalić. Sprawa ta przyszła na sejm w r. 1780. Stackelberg, który otrzymał od Katarzyny rozkaz utrzymania konstytucji 1775 r. bez zmiany, utrzymania przy pomocy wszelkich środków, uwiadomił o tym króla i zyskał sobie posłów. Na sejmie podniosły się krzyki: „nie masz zgody". Projekt został odrzucony, a w dyjarjuszu zapisano: „niszczemy i tych praw wskrzeszać i aprobować nie będziemy".

Okazało się, że największym szkopułem w wewnętrznej ewolucji kraju jest opieka Rosji, która umiejętnie korzystała z ciemnoty egoistycznej i ciemnej szlachty, podsycając jej opór wobec wszelkich zmian, okazało się, że reforma musiała się zacząć od obalenia gwarancji lub od radykalnej przemiany stosunków w drodze rewolucyjnej, któraby tę gwarancję na przyszłość usunęła. Ale z drugiej strony kodeks ten był najwyraźniejszym dowodem, że niema dziedziny życia, która nie byłaby najściślej związana z potrzebą zmiany stosunków społecznych, że tylko gruntowna zmiana tych stosunków może naród i państwo uratować od zguby, do której się zbliżało.

Skończył się okres reform połowicznych, reform, które nie myślały o zniesieniu istniejących dotychczas urządzeń, które chciały tylko inaczej stosować wszystko to, co istniało. Należało zmienić życie radykalnie. Zmieniać je miała tylko jedna warstwa, tylko szlachta przez swoich pełnomocników w sejmie; cały zaś naród był usunięty od tego dzieła, a tymczasem nabrzmiałe potrzeby całego społeczeństwa odbijały się we wszystkich jego warstwach. Nie znajdując, nie mogąc znaleść wyrazu w wystąpieniach czynnych, uzewnętrzniały się przedewszystkim w obfitej i bogatej w treść literaturze politycznej. Powódź broszur, broszurek, rozpraw i studjów, jakie wydawało z siebie społeczeństwo w tym czasie, nie było ani

jednolitym ani też zbyt chaotycznym. W całej tej działalności wyraźnie występują trzy kierunki, trzy programy. Nasamprzód widzimy przedstawicieli interesów możnowładztwa spekulującego na ciemnocie drobnej szlachty, którzy, walcząc słowem „wolność“, rozumieli tylko samowolę i anarchję, wolność jednego stanu, usiłowali utrzymać wszystkie zasady istniejącego porządku i proponowali tylko inne ich stosowanie. To był kierunek staroszlachecki. Obok niego występowali przedstawiciele zamożnej szlachty i rozumnego możnowładztwa, ludzie pojmujący, że jeżeli państwo chce istnieć wogóle, koniecznością jest powiększenie siły zbrojnej i wzmocnienie rządu centralnego. Ludzie ci, pod wpływem gorących i namiętnych pism francuskich filozofów uznawali w z a s a d z i e równość obywatelską, chociaż w p r a k t y c e nie mogli wyjść poza sferę interesów klasowych, licząc się z praktycznemi warunkami życia swojej klasy, z której sami potrafili się wysunąć. Kierunek ten zwał się patrjotycznym, reformatorskim, a przedstawiciele jego domagali się reform umiarkowanych. Pozostaje jeszcze kierunek radykalny: prawdziwie demokratyczni przedstawiciele tego kierunku w przeważnej części pochodzący z pośród szlachty, wolni od przesądów szlacheckich, byli konsekwentnemi wyznawcami zasad przez siebie głoszonych, to zn. wyprowadzali z nich najdalej idące konsekwencje, wierząc, że tylko prawdziwie radykalna zmiana warunków społecznych nie jest paljatywem, lecz jedynym wyjściem z matni, jedyną drogą odrodzenia narodu i państwa; w dziedzinie jednak zmian politycznych i oni nie mogli wyjść z koła monarchizmu, jako jedynej według ówczesnych pojęć formy silnej władzy państwowej. Najwybitniejszym tego kierunku przedstawicielem teoretycznym i praktycznym jest Hugo Kołłątaj. Był on w gruncie rzeczy republikaninem, a celem, do którego dążył, było utworzenie trwałej rzeczypospolitej na podstawie uprawnienia wszystkich warstw narodu. Będąc zwolennikiem rewolucyjnego prądu chciał zastosować nowe wyłaniające

się zeń zasady we własnym kraju i zbudować społeczeństwo polskie na nowych podstawach, ale poglądy i założenia jego były tylko celem, do którego chciał dojść stopniowo. W trzech częściach swoich. „Do Stanisława Małachowskiego referendarza koronnego o przyszłym sejmie anonima listów kilka“ (1789) i w swoim „Prawo polityczne narodu polskiego, czyli układ rządu Rzeczypospolitej“ (1790), które zawiera szczegółowe rozwinięcie jego zasad, daje on program postępowania tymczasowego. Poddaje krytyce istniejący ustrój, a za punkt wyjścia do tej krytyki służą mu twierdzenia następujące: „Naród cały, ani mieszkańcy jego swobodnemi nie będą, jeżeli prawodawstwo wasze względne na małą część ludzi, zostawi resztę pod przemocą i uzurpacją“ oraz „wszelki człowiek w państwie Rzpltej zrodzony, zamieszkały albo przychodzień wolny jest. Wolno mu podług praw boskich i praw tego kraju używać sił własnych i majątku swego, jak tylko najlepiej dla siebie sądzi. Żaden człowiek żadnego człowieka mocą własną lub zmowną imać nie może, ani nikomu innemu do tego pomagać, tym bardziej szkodzić bliźniemu swemu na majątku, osobie lub życiu“. Odróżnia trzy stany, którym nie przyznaje równych praw politycznych. Zachowując podział na stany, wprowadza cenzus majątkowy dla korzystania z praw politycznych, a mianowicie posiadanie $7^1/_2$ włók majątku, lub częściowe uprawnienie dla kapitalistów, składających 5 tys. zł. procentu. Chciałby umożliwić łatwe przejście od stanu jednego do drugiego. Budowę całego rządu opiera na dobrym rządzie pojedynczych województw, które chciałby zrównać pod względem rozciągłości. Zapewniając województwom dawną autonomję, organizuje ją tylko dokładniej, znosząc wszystkie zbyteczne i tylko honorowe urzędy i sądy grodzkie. Miastom zapewnia szeroki samorząd, ale zespala je z województwami. Posłowie na sejm obierani co lat sześć mają otrzymywać instrukcje najściślejsze. Sejm nieustający ma być instytucją zwierzchnią. Sejm wybiera

komisje, jako urzędy wykonawcze, odpowiedzialne przed sejmem. Sejm składa się z dwu izb: w wyższej zasiadają przedstawiciele właścicieli ziemskich (posłowie po 4 od województwa i senatorowie po dwuch od województwa), w niższej — reprezentanci miast (po trzech od województwa). Lud wiejski ma prawo posiadać trzech trybunów, obieranych przez sejm ze stanu rycerskiego. Izba wyższa posiada niektóre przywileje, obie izby obradują osobno, łącząc się przy otwarciu i limicie (zamknięciu) sejmu dokonywanych w obecności króla. Władza wykonawcza jest ściśle od prawodawczej oddzielona. Kołłątaj utrzymuje króla, żąda dziedziczności tronu, jako obrony od chciwości mocarstw obcych i ambicji możnowładców, ale królowi przyznaje zaledwie prawo dozoru nad rządem i mianowania senatu. — Taki jest plan Kołłątaja, zwolennika organicznego przetwarzania ustroju. Stąd powstają różne niekonsekwencje w jego planie. Monarchja — wobec republikańskiego ducha, nierówność praw — wobec zasady równości, przywileje stanowe i kapitalistyczne. Kołłątaj republikanin zwalcza zasadę elekcyjności — jest więc w sprzeczności sam ze sobą. Było to wynikiem chęci pogodzenia praktycznych warunków najłatwiejszego urzeczywistnienia reformy i zasad teoretycznych, ideału z materjalnemi warunkami życia.

O wiele konsekwentniejszym był w swych poglądach Staszic. Jako mieszczanin z pochodzenia znał on z praktyki lepiej krzywdę i ucisk, wywierany przez panów, głębiej przenikał się potrzebami mieszczaństwa i szczerzej domaga się reformy. Najznakomitszym jego dziełem są „Przestrogi dla Polski z teraźniejszych Europy związków i praw natury wypadające“ (1790), w których wyraźnie podkreśla niebezpieczeństwo, jakie musi grozić Polsce wolnej od despotycznych sąsiadów. Będąc wrogiem zbrojenia się ludów musi ze względu na konieczność obrony niepodległości domagać się wobec strasznej potęgi mocarstw ościennych powiększenia ilości wojska. Jako szczery demokrata był jednym z najpierwszych na świecie antymilitarystów. — Widząc nie-

bezpieczeństwo ze strony Rosji i Prus, nie jest ślepym na wady szlachty, jej przesądy i przywiązanie do dawnych nałogów, a magnatów ocenia bezwzględnie, lecz sprawiedliwie. „Kto na sejmikach uczy obywatela zdrady, podstępów, podłości, gwałtu, kto niewinną szlachtę najpoczciwiej i najszczerzej swojej ojczyznie życzącą oszukuje, przekupuje i rozpija? Panowie. Kto od wieków robił nieczynną władzę prawodawczą, rwał sejmy? Panowie. Kto sądowe magistratury zmieniał w targowisko sprawiedliwości, albo plac pijaństwa, przekupstwa, przemocy? Panowie! Kto koronę przedawał? Panowie! Kto koronę kupował? Panowie! Kto obce wojska do kraju sprowadził? Panowie!" — Jednocześnie Staszic jest wrogiem królów, słusznie widząc w nich „ludzi strasznych narodom", a więc uważa, że należy ich uczynić możliwie nieszkodliwemi. Jego plan jest konsekwentnym rozwinięciem jego założeń. Sejm składa się z reprezentantów miast i ziemi w równej ilości i o równych prawach, jest jednoizbowym, senat niema władzy prawodawczej. Sejm trwa nieustannie, posłowie są obierani na lat dwa. Uchwały sejmowe przechodzą większością wojewódzkich instrukcji, do zmiany praw kardynalnych potrzeba większości dwuch trzecich głosów. Władza wykonawcza jest w rękach czterech komisji. W czasie nieczynności sejmu, władzę sprawuje wielka komisja, wybrana przez sejm z posłów i senatorów, dodana królowi. Województwa obierają nie tylko posłów, ale i senatorów i wszystkich urzędników administracyjnych i sądowych. Reforma, obmyślana przez Staszica, jest budową zupełnie demokratyczną. Jeżeli nie wykreśla króla, to nadaje mu prawa minimalne; król jest tylko ozdobą kraju. Fakt ten wynika z praktycznego układu warunków życia tak, jak takim samym wynikiem — jest nie pociągnięcie chłopów do praw politycznych. To były ofiary złożone przez Staszica na ołtarzu wymagań praktyki życia.

Bardziej jeszcze radykalnym, chociaż nie tak głębokim i poważnym przedstawicielem tego kierunku był Woj-

ciech Turski (Albert le Sarmate). Nie był on stronnikiem umiarkowanych reform, lecz parł wyraźnie i otwarcie do rewolucji, która mogła podług niego położyć kres nieładom w kraju. Zapalony wielbiciel rewolucji francuskiej, wyznawca teorji komunistycznych rzucił rękawicę całemu porządkowi szlacheckiemu, opartemu na niesprawiedliwości. Jego „Myśli o królach, o sukcesji, o przeszłym i przyszłym rządzie“ (1790) walczą z monarchją, ponieważ „samo wspomnienie dziedzicznego króla ten skutek czyni, jaki dla zdrowego człowieka podany szarlatańską ręką proszek emetyku“. Domaga się usunięcia króla i zastąpienia go przez konsulów, wprowadzenia równości majątków itp. Słusznie też gdzieindziej przypisuje sobie wyłącznie imię obrońcy ludu. Był to pierwszy głos rewolucyjny, który jednak miał zginąć nie poruszywszy właściwej nuty w narodzie to jest ludu pracującego, do którego nie mógł nawet dojść. Podobnym po części „jakobinizmem“ zabarwione są pisma F. S. Jezierskiego, który biczem swej satyry smagał nieudolność szlachty i jej sprzedajność, wykazywał braki, ale sam z nich wskazań na przyszłość nie wyprowadzał.

Obok tych radykalnych pomysłów wysuwają się i zaznaczają pomysły reformy umiarkowane, które mogą się streścić w dążeniu do podniesienia władzy królewskiej i niejakim uprawnieniu mieszczaństwa. Najtypowszym tego kierunku wyrazem, najlepszym i najdojrzalszym pomysłem są „Myśli polityczne dla Polski“ (1789). Nieznany autor tego traktatu dowodzi, że główną przyczyną dotychczasowych klęsk jest niemoc rządu, która była wynikiem osłabienia monarchizmu. Słabość państwa może wywołać straszne skutki, dla uniknięcia których należy odrzucić dawną nieufność do króla. A za tym królowi należy nadać całą władzę wykonawczą, w jego rękach powinno być ześrodkowane mianowanie wszystkich urzędników wyższych i niższych, wojskowych i cywilnych, król powinien posiadać naczelne dowództwo na wojnie, prawo zawierania traktatów, prawo łaski, słowem powinien być wykonawcą wszyst-

kich praw, a także mieć udział w prawodawstwie. W dziedzinie życia społecznego domagał się szerokiego uprawnienia miast i zasadniczej zmiany stosunków włościańskich, wreszcie zaprowadzenia dziedziczności tronu. Program ten jest ściśle mówiąc programem konstytucjonalistycznym ludzi, którzy dążyli do monarchji ograniczonej przez parlament stanowy z odpowiedzialnością ministrów. To też zwrócono wkrótce uwagę na Anglję i w niej szukano wzorów. Wykazywano na podobieństwa i różnice w urządzeniach Anglji i Polski i na potrzebę zaprowadzenia u nas urządzeń angielskich. W miarę pracy sejmowej wzrastało wśród odłamu patrjotów przeświadczenie, że program taki może być przeprowadzony tylko odrazu, powstają pisma, w których nalegano na ryczałtowe przeprowadzenie reformy, przyczym podkreślono, że u nas specjalne warunki wymagają takiego radykalnego załatwienia sprawy.

Rozumie się, że wszystkie te głosy spotykały się z najostrzejszą krytyką ze strony partji staroszlacheckiej. Posypały się niezliczone broszury, były to raczej jakieś protestacje, w których napadano na reformatorów za to, że chcą wywrócić rząd, że chwytają się cudzoziemskich form rządu, że niszczą najgłówniejsze podstawy wolności. Ustanowienie sejmu trwałego, usunięcie nieposesjonatów od praw politycznych i zniesienie instrukcji wojewódzkich oburzało ich najwięcej, ponieważ widzieli w tym rzekome narodziny despotyzmu. Nieprzyjazne reformom wszystkie te pisma zgadzały się na to, że jednak reforma jest konieczną, tylko zadaniem jej nie powinno być postawienie nowej formy rządu, ani co najważniejsza zmiana stosunków społecznych, ale poprawa formy dotychczasowej, zniesienie istniejących w niej nadużyć — „ożywienie praw dawnych“. Jest to wypróbowany, a po dziś dzień stosowany przez reakcjonistów wszelkich odcieni system, mający na celu zawsze utrzymanie dawnych przywilejów, pomimo, iż pewna zmiana stała się wprost koniecznością. Konserwatywna partja zohydza cały ruch refor-

matorski, widząc potrzebę reformy tylko w obyczajach, mówiąc inaczej — nic nie chce zmieniać w państwie i społeczeństwie; broniąc swej „wolności“ szlacheckiej, wydziera ją wszystkim innym, nie szlachcie. „Wy nam wszystkim wolności równo z życiem cenioną wydrzeć usiłujecie. Z nas jest wojsko, fabryki, chleb, pieniądz, wsparcie, a przecie za nic nas macie“, mówi mieszczanin jeden, broniąc konieczności nadania praw miastom, a partja staroszlachecka nazywała takie dążenie buntem, skierowanym do zniszczenia wolności, bo według nich jest jedna rada „aby każdy stan pełnił urodzenia swego powinność, tak, jak ją pełni (nie komparując) wół i osioł“.

Pomiędzy stanowiskiem tych ludzi a stanowiskiem patrjotów i radykałów była przepaść, wypływająca przedewszystkim z różnicy reprezentowanych sił społecznych. To też pomiędzy niemi nie mogło być porozumienia, mogła być walka, a od jej rezultatu zależał rezultat planowanej reformy. Inaczej przedstawia się sprawa stosunku patrjotów i radykałów. Przedstawiając różne interesy społeczne odłamy te różniły się w swoich ostatecznych celach, ale co do programu tymczasowego zbiegały się ich pomysły w wielu punktach, a przytym odłam radykałów był nieliczny, prawdziwi przedstawiciele mieszczaństwa w sejmie głosu zabierać nie mogli, bo nie mieli do niego dostępu, a w sejmie przecież cała sprawa rozstrzygnąć się miała. Szlacheccy reprezentanci skrajnych zasad już w programach swoich odstępowali od „zbyt radykalnych“ wytycznych, tym łatwiej im to przyszło uczynić na polu praktycznej działalności. — W sejmie niema dwuch kierunków lewicy, istnieje tylko stronnictwo patrjotów, złożone z różnych pod względem opozycyjnego napięcia ludzi.

III.

Konstytuanta warszawska (sejm czteroletni).


ośmdziesiątych latach wieku XVIII zaczęło się zmieniać zewnętrzne położenie Polski. Żelazna obręcz przymierza prusko-rosyjskiego zaczyna pękać. Zelżał ucisk, który gniótł Polskę od lat dwudziestu kilku. Prusy szukają sprzymierzeńców przeciwko Rosji. Z chwilą rozpadnięcia się przymierza — Polska staje się przedmiotem zabiegów. — Oba państwa starają się zyskać sprzymierzeńca w osobie pogardzanej dotąd Rzpltej. Były to warunki najdogodniejsze, jakich Polska już dawno nie znała. Dojrzałe potrzeby wymagały rozwiązania. Społeczeństwo rzuca się do tej pracy tym bardziej, że wrogowie sami oddają w jego ręce broń, usiłują mu ją nawet narzucić.

Sejm zbierał się właśnie w jesieni r. 1788. Poseł rosyjski przy pomocy króla postanowił utworzyć konfederację, ażeby móc bezpośrednio wpływać na przebieg spraw krajowych, ażeby przeciwdziałać rosnącym wpływom Prus. Myślano o utworzeniu konfederacji jeszcze przed zwołaniem sejmu i aby ją ustanowiła Rada nieustająca, pociągając do niej przybyłych do Warszawy posłów. Ale oparł się temu stanowczo Małachowski Stanisław, referendarz koronny, obrany posłem sandomirskim. Znany był w kraju ze swej bezwzględnej uczciwości i prawdziwego oddania sprawie dobra publicznego, i dzięki temu miał wszystkie dane na to, że zostanie wybrany marszałkiem sejmowym. Wiedząc o projektowanej konfederacji, nie dopuścił do urzeczywistnienia pomysłu posła rosyjskiego, uważając, że nie wprzódy może być zrobioną konfederacja, póki marszałek nie zostanie wybrany zwykłym na sejmach sposobem, że marszałek niema mieć osobnej izby konfederackiej i nie może wydawać osob-

nych uchwał (sancytów), to jest żeby wszystkie postanowienia pochodziły z większości sejmu. Próżno groził poseł rosyjski Małachowskiemu zesłaniem na Syberję. Przyłączył się do zdania Małachowskiego poseł pruski, nie zgadzający się na urządzenie konfederacji przed sejmem. I rzeczywiście sejm się zebrał. Wbrew czynionym przez posła rosyjskiego przeszkodom wybrał Małachowskiego marszałkiem, a następnie przetworzył się w konfederację. Przetworzenie się sejmu w konfederację posiadało tę silną stronę, że odtąd (7 października 1788) miała obradować instytucja, któraby wszystkie sprawy rozwiązywała większością głosów, któraby istniała, dopóki uzna za stosowne istnieć.

Od najpierwszych chwil istnienia tego sejmu dał się w nim zauważyć prąd niechętny wszelkiej przemianie. Rząd rosyjski uważał dla siebie za szkodliwe wszelkie dążenia do naprawy ustroju polskiego. Najistotniejsze jego interesy polegały na tym, ażeby stopniowo niszczyć udzielność państwa polskiego, ażeby rozstrajać społeczeństwo pod względem ekonomicznym, ponieważ na tej anarchji opierało się znaczenie Rosji u nas. Niemożność stawienia oporu, bezsilność wewnętrzna i zewnętrzna, rozprzężenie działalności administracyjnej i wojskowej pozbawiało Polskę wszelkiej odporności, a co zatym idzie — ułatwiało Rosji pochłonięcie Polski w drodze dla niej najdogodniejszej. Wszystkie środki, które do tego prowadziły były dogodne, ale najdogodniejsze było opieranie się na społecznych żywiołach niezadowolonych z proponowanych reform. Do takich należała ta część możnowładztwa polskiego, któremu zależało na utrzymaniu anarchji, bo taki stan umożliwiał zupełną samowolę polityczną, wyuzdanie ekonomiczne, zbytki, rozpustę. Tu więc zbiegały się interesy rządu rosyjskiego i części możnowładztwa polskiego, a co zatym idzie musiało powstać porozumienie między niemi. Na początku stronnictwo moskiewskie składało się z dwu frakcji: jedna Stackelberga, posła rosyjskiego, obejmowała płatnych przyjaciół Rosji, składających jakgdyby dwór jego, króla z prymasem i całym dworem,

Szczęsnego Potockiego z małą liczbą jego domowników, druga Potemkina — miała na swym czele Branickiego, żonatego z jego synowicą i nieliczną garść warchołów. Różnica powstała faktycznie z ambicji przywódzców każdej z frakcji. Wkrótce druga chociaż mniej liczna, lecz zuchwalsza potrafiła się stać dla pierwszej groźną. Stronnictwo moskiewskie poza bezpośrednio należącemi doń członkami sejmu szukało oparcia w szerokich masach drobnej szlachty małorolnej i bezrolnej, pozorując swoje wystąpienia hasłami wolności szlacheckiej w dawnym tego słowa rozumieniu.

Szczęsny Potocki widząc od początku, że sprawy biorą niepomyślny obrót, zarzucał dworowi, że nie usłuchano jego zdania i nie utworzono konfederacji po województwach przed sejmem; dwór zwalał całą winę złego obrotu na nieudolność Potockiego, na nieliczność i nieczynność jego partji. Z tego nie omieszkał skorzystać Branicki dążący do zagarnięcia pierwszego miejsca w sejmie, i postanowił pozornie przechylić się na stronę t. zw. patrjotów. Stronnictwo patrjotów z początku nie posiadało jednolitego i ściśle określonego programu. Składając się z przedstawicieli zamożnej szlachty, wyraźnie dążącej do przeistoczenia porządku państwowego w myśl swoich interesów klasowych, i z najlepszej części arystokracji nie mogło ono nawet przedstawiać jednolitego programu. Od uczciwego, ale umiarkowanego szlachcica Małachowskiego, od Czartoryskiego, zwolennika silnej władzy monarchicznej, aż do szeroko pojmującego reformę społeczeństwa Ignacego Potockiego i całkiem radykalnego Kołłątaja — można przeprowadzić jedną tylko wspólną linję: jestto dążenie do rzeczywistej *przemiany stosunków politycznych*, w celu dojścia w ten sposób do prawdziwej *udzielności* państwowej, do wyzwolenia się z pod hańbiącego ucisku mocarstw ościennych, zwłaszcza Rosji. Stronnictwo to poza średnią warstwą szlachty znajdowało serdeczny oddźwięk w sercach całej masy rozbudzającego

się do życia mieszczaństwa, przedewszystkim mieszczaństwa warszawskiego. Pomiędzy tą prawicą i lewicą sejmu, pozostawała obojętna większość, którą można było przeciągnąć na tę, lub inną stronę siłą argumentacji, a przedewszystkim groźbą zewnętrznego niebezpieczeństwa (nie małą też rolę w kaptowaniu głosów odgrywało przekupstwo, stałe pensje odbierali zwolennicy Rosji, rozdawano także drobne pensyjki i prezenty nieokreślonym pod względem swych przekonań członkom sejmu).

Branicki udał, że się nie może zdecydować po czyjej stronie stanąć, nakazał swoim przyjaciołom łączyć się z patrjotami, napadać najgoręcej na Rosję, tak, iżby mogli uwieść zaufanie społeczeństwa, dobrze myślących ludzi pomiędzy sobą zniechęcać i kolejno poddawać ich w podejrzenie opinji publicznej. Rozpoczęto napadać na Szczęsnego Potockiego chcąc mu wyrwać z rąk dowództwo wojenne, a jednocześnie rozpoczęto prawdziwą politykę gadania. Kołłątaj słusznie mówi o nich: „Po kilkanaście razy głos na jednej zabierając sesji, przegadali, że tak rzekę, dwa pierwsze lata sejmu bez innego, jak obłudy talentu“. Cel został osiągnięty: długiemi często płomiennemi mowami wzbudzali zapał wśród ogółu, a jednocześnie zupełnie zamącili jego świadomość.

Jeżeli prawica pozostawała na żołdzie i w bezpośredniej zależności od Rosji, lewica zaczyna porozumiewać się z Prusami. Prusom zależało przedewszystkim na osłabieniu wpływów Rosji i oddzieleniu jej interesów od interesów Austrji. Udawały więc Prusy za pośrednictwem Lucchesiniego najwierniejszą przyjaźń i przychylność dla Polski, służyły zawsze (pozornie) siłami swemi w przedsiębranych zamiarach, żywiąc niepłonną nadzieję, że kroki zamyślane przez patrjotów prędzej czy później doprowadzą do rozłamu z Rosją, że zatym osłabią Polaków, a zawikłają siły rosyjskie. Z tego zamierzały skorzystać Prusy. Okoliczności wydawały się odpowiednie; miano przystąpić do zwalenia departamentu wojskowego, podlegającego

Radzie nieustającej, jednej z najcelniejszych sprężyn rządu rosyjskiego w Warszawie. Patrjoci na wypadek porażki w sejmie postanowili uciec się do sił Pruskich. Berlin wysłał więc zawczasu wojska nad granicę dla natychmiastowego wkroczenia do Polski i popierania ewentualnej konfederacji.

W sprawie obalenia departamentu odegrać miała pierwszą swoją rolę partja Branickiego. Hetman dążył do władzy wszystkiemi siłami, a obalenie departamentu dawało mu nadzieję przywrócenia władzy hetmańskiej w dawnej rozciągłości, której pozbawiły go urządzenia sejmu delegacyjnego. Departament został zniesiony. Dodało to nowego ducha partji opozycyjnej, i następnie wystąpiono (pod wpływem naszeptywań Lucchesiniego) przeciwko wojskom rosyjskim, żądając usunięcia ich z granic państwa. Jakgdyby w odpowiedzi na to Stackelberg podał notę, w której występował przeciwko dążeniom reformy. Nota ta jednak nietylko nie wywołała tego skutku, jaki się spodziewał wywołać poseł rosyjski, przeciwnie podniosła przeciwko niemu, przeciwko całej partji królewskiej, która była faktyczną autorką tej noty, opinję sejmu i społeczeństwa. Warszawa zajęła stanowisko wrogie względem partji królewskiej, której przedstawicielom w gwarze miejskiej dano słuszne przezwisko p i e c z e n i a r z y. Położenie Stackelberga stawało się coraz bardziej kłopotliwym, zwłaszcza z chwilą, kiedy Prusy zrzekły się charakteru gwarantki i kiedy w sejmie rozpoczęto akcję przeciwko drugiej zwierzchniej instytucji ulegającej Rosji, przeciwko Radzie nieustającej. Upadek Stackelberga był już tylko dziełem chwili. Branicki potrafił znowu uciec się do swoich wpływów w Petersburgu. Posłem mianowano Bułhakowa, kreaturę potemkinowską. Hetman mógł się zatym spodziewać, że nowy poseł będzie przychylny przedewszystkim jemu a nie królowi i całemu dworowi.

Po obaleniu departamentu wojskowego przystąpiono do zbudowania na jego gruzach nowej instytucji, komisji

wojskowej, ministerjum wojny, w którym obok wojskowych mieli także zasiadać i cywilni. Rozprawy nad tym projektem trwały długo bardzo, głównie dlatego, że partja Branickiego, który w ten sposób myślał przywrócić swoje dawne znaczenie, przeciągała do nieskończoności dysputy, wprowadzając coraz to inne propozycje. Po departamencie wojskowym przyszła kolej na Radę nieustającą. Naprzód osłabiono jej znaczenie, utworzywszy osobną Deputację spraw zagranicznych. Król postanowił jednak uratować Radę. W porozumieniu ze Stackelbergiem wystąpił z projektem „Straży Narodowej“, która miała odtąd sprawować funkcje Rady okrojonej — t. j. pozbawionej władzy wojskowej i dyplomatycznej i prawa wyjaśniania praw. Rozumiano doskonale zamiar tych, którzy w ten sposób usiłowali zagwoździć obrady, wprowadzając zamęt, niedopuszczając do proponowanego przez patrjotów ustanowienia podatków i etatu wojska. Z drugiej strony patrjoci nie mogli się zgodzić na podatki wieczyste, dopóki istnieje „Rada nieprzyjaciółka wolności, matka nierządu, córka gwarancji“. Obiecywali się na nie zgodzić, o ile Rada zostanie zniesiona. Wtedy król uciekł się do frazesów o moralności i pytał: „Uchylenie rady zupełne znaczyłoby z naszej strony zerwanie traktatu (z Rosją). Czy byłoby to s u m i e n n i e i czy byłoby roztropnie łamać traktat?“

Walka toczyła się już drugi tydzień, a wytrzymywał ją właściwie sam Stanisław August, przywódca stronnictwa moskiewskiego; opozycja zatym postanowiła zmęczyć króla. 19 stycznia 1789 rozpoczęły się ostateczne ataki na radę. Wystąpiono z argumentami statystycznemi, uczuciowemi, prawnemi, a w odpowiedzi na to ktoś z stronnictwa staroszlacheckiego proponował udanie się do Stackelberga z zapytaniem, jak się na to zapatruje. Fakt ten wywołał tylko nowy wybuch oporu. Podniósł się okrzyk domagający głosowania: 120 głosów padło przeciwko Radzie, 11 za Radą, 62 wstrzymało się od głosowania. Rada upa-

dła. Było to olbrzymim zwycięstwem lewicy, która faktycznie opanowała sejm i rozpoczęła wpływać na rząd.

Król i jego przyjaciele obawiali się jedynie tego, jak na reformę zapatruje się Petersburg; drżeli na myśl niezadowolenia posła rosyjskiego. Ale carowa nie mogła w danej chwili bronić rzekomo wolności polskiej, ponieważ dyplomacja austrjacka wytknęła jej wyraźną konieczność zawarcia pokoju z Turcją i szykowania się do rozprawy z Prusami. Upadek Rady znaczył dla niej wzmocnienie się wpływu Prus w Polsce. Położenie wewnętrzne kraju, rozruchy włościańskie na południu, dyplomatyczne usiłowania Kaunitza, które wywołały nieczynność Rosji, wszystko to dodatnio wpływało na działalność sejmu w tym rozumieniu, że stopniowo władza przechodziła wyłącznie do rąk patrjotów. Ale pomimo to partja moskiewska nie przestawała używać wszelkich środków, byleby tylko przewłóczyć wprowadzenie w życie uchwalonych już praw.

Branicki postanowił wyrwać z rąk Szczęsnego Potockiego władzę nad wojskami na Ukrainie. Przyjaciele Branickiego postanowili skorzystać z religijnej niechęci chłopów rusińskich i podnieść ich przeciwko szlachcie, chcąc na tym tle wypłynąć na wierzch. Ale sejm doskonale rozumiał, że uspokojenie Ukrainy leży przedewszystkim w interesie Szczęsnego, który pozostawiony przy władzy uspokoił też wkrótce kraj cały. Ręka Branickiego znowu dała się we znaki w sprawie zabrania dóbr biskupich krakowskich na rzecz skarbu. Sprawa ta była ściśle związana ze sprawą Ponińskiego, jako przeora maltańskiego. Znienawidzony przez wszystkich, łupieżca dóbr narodowych, główny aktor sejmu rozbiorowego — był on łatwym przedmiotem napaści i wkrótce też ściągnął na siebie wybuch, wywolany przez ludzi Branickiego. Proces Ponińskiego będąc z punktu widzenia sprawiedliwości koniecznym, wypłynął zupełnie nie w porę, przeszkadzając właściwym obradom nad reformą rządu. Posłowie jednak i publiczność skwapliwie chwycili się tego procesu, i sprawa ta zajęła

długie sesje. Poniński nie omieszkał wciągnąć wszystkich swoich spólników, i hańba oraz nienawiść sądu spłynęła nietylko na niego, ale i na Branickiego, który się był tego obrotu sprawy nie spodziewał.

Program patrjotów obejmował utworzenie trwałej formy rządu, opartej na dostatecznej sile zbrojnej i na ścisłym związku z królem pruskim. Program ten coraz wyraźniej występował w działalności sejmowej, stąd prawidłem postępowania przeciwników reformy, którzy stopniowo zlewają się w jedną partję, było zwlekanie, przeciąganie dyskusji nad wszystkiemi projektami, opieranie się wszystkim podatkom najumiarkowańszym. Wojsko stutysięczne zostało już uchwalone wraz z komisją wojskową, moskiewska partja usiłuje więc dać mu taką organizację, ażeby było ono tylko narzędziem w ręku niektórych naczelników swoich albo nawet w rękach Rosji.

Dzięki przewadze partji reformy jednogłośnie przyjęto na sejmie uchwałę o podatku. Nałożono na starostwa dwie kwarty (kwarta = piąta część dochodu starostwa), na ekspektantów po objęciu przez nich oczekiwanych dzierżaw — półtrzeciej, na emfiteutycznych posiadaczy królewszczyzn z roku 1775 — półczwartą kwarty. Na duchowieństwo nałożono oprócz *subsidium charitativum* (dobrowolny zasiłek, wynoszący od całego duchowieństwa kilkaset tysięcy złotych) 20% od dochodów, na dobra szlacheckie — 10%, czyli t. zw. ofiarę dziesiątego grosza. Według obliczeń miało to przynieść 36 miljonów złotych, to jest prawie tyle, ile potrzeba było na utrzymanie wojska. Szlachta jednak ukrywała prawdziwy stan majątków swoich, podatek przyniósł zaledwie 18 miljonów złotych. Trzeba było się uciec do półtora podymnego (na miasta), czopowego, skórowego od skór itp., słowem zwalić cały ciężar na miasta. Pomimo wszystko nie można było zdobyć potrzebnych 40 miljonów, musiano się zadowolnić 65 tysiącami wojska.

Widząc, że pomimo egoizmu szlachty wojsko istnieje, zjednoczone stronnictwo moskiewskie postanowiło obecnie

cały wysiłek skierować na osłabienie jego organizacji. Branicki wbrew potrzebom chwili, które wymagały przedewszystkim piechoty, wystąpił jako obrońca i wielbiciel kawalerji narodowej. I rzeczywiście wniosek Branickiego przeważył: podniesiono ilość kawalerji, przelano regimenty jazdy w pułki lekkiej straży, aby im dodać więcej cech prawdziwie narodowych, jak mówili zwolennicy Moskwy, nawet w tym celu — przemieniono strój wojskowy. Wszystko to pochłaniałoby moc pieniędzy, a szkodziło tylko sprawie uzbrojenia. Jednocześnie Branicki rozpuszczał wieści, że jest on jedynym i prawdziwym zbawcą tej prawdziwie narodowej instytucji, że on uratował kawalerję od intryg, które jej całkowitym upadkiem groziły. Partji moskiewskiej szło o to, ażeby wybrać na dowódców ludzi Rosji uległych, a zatym proponowali różnych swoich zwolenników na oficerów. I ten jednak zamach na siłę zbrojną Polski się nie udał, wojsko pozostało wierne sejmowi.

Już z samego początku sejmu Rosja obawiała się przymierza bliższego Polski z Prusami. W interesach Rosji Kosakowski i Branicki, dwaj jej pachołkowie, ogłaszali wszędzie, że zabór Wielkopolski jest pewny, jeżeli Polska nie zawrze bliższego przymierza z Koroną, strasząc przerażonych tylu klęskami obywateli — Prusakiem. Ogół drobnoszlachecki począł widzieć zbawienie tylko w Rosji. A sejm, rządzony większością patrjotyczną, nie spieszył zbytnio z uformowaniem wojska, kładąc zbyt wiele ufności w pomoc Prus, które jakoby zapewniały zupełne bezpieczeństwo od Rosji. Przeświadczenie takie wdrażał Lucchesini, mianowany posłem w Warszawie. Pod jego wpływem sejm postanowił, że wojska rosyjskie mogą przechodzić przez terytorjum polskie jedynie po drodze wskazanej przez komisję wojskową, oddziałami nie większemi niż 1500 ludzi; że jeden oddział musi wyjść z granic, żeby inny mógł w nie wkroczyć; zakazał wreszcie dostarczania produktów polskich wojskom rosyjskim.

Zwycięstwa Rosji w Turcji wywołały u dworu pruskiego wzmożoną działalność. Uważano, że należy rozpocząć przygotowania do silniejszej akcji, do której wstępem musiało być poważniejsze zbliżenie do Polski. Nie mówiąc o tym, że Prusy wytworzyły koalicję, złożoną z państw północnych, Anglji i Holandji, że burzyły Węgrów przeciwko Austrji i tym niszczyły pomoc, jaką Austrja miała Rosji dostarczać, postanowiono przystąpić do wciągnięcia Polski w to koło najbliższego zespolenia. Prusy zaproponowały Polsce traktat handlowy, sprowadzający się do obniżenia cła, oraz traktat zaczepno odporny, na mocy którego Prusy dostarczają Polsce 10 tys. piechoty i 2 tys. kawalerji, a Polska Prusom 2 tys. piechoty, i 10 tys. kawalerji, traktaty te były ofiarowane za cenę ustąpienia Torunia i Gdańska. Sejmowa deputacja odmówiła nie mając upoważnienia do ustępowania ziem polskich, wtedy Prusy ze zdwojoną energją prowadzą zabiegi o porozumienie. D. 29 marca 1790, stanął traktat zaczepno-odporny, „powszechną aklamacją, wbrew intrygom i opozycji Stackelberga, króla Polski i ich zwolenników". Na mocy tego traktatu w razie jakiejkolwiek zaczepki każde z państw obowiązuje się bronić sprzymierzeńca w drodze dyplomatycznej, a w razie wybuchu wojny mają Prusy przysłać Polsce 14 tys. piechoty, i 4 tys. kawalerji, a Polska Prusom 8 tys. kawalerji i 4 tys. piechoty, lub na żądanie strony zaczepionej odpowiednią pomoc pieniężną. Było to ostatecznym zwycięstwem partji patrjotycznej, odtąd już wielbiciele Rosji nie ośmielali się w jej obronie podnosić głosu. W sejmie następuje zewnętrzna zmiana: przeciwnicy reformy znikają; wszyscy są jej zwolennikami, jedni postępowemi, drudzy zaś konserwatywnemi. Ci ostatni to płatne sługi Katarzyny.

Sejm zmuszony długą nieczynnością i bezskutecznością obrad postanowił przyspieszyć działalność, a w tym celu wyłonił z siebie we wrześniu 1789 Deputację do ułożenia projektów do formy rządu. Utworzenie tej komisji, mającej na celu wypracowanie projektu do zmiany

ustroju politycznego, wywołało burzę wśród konserwatystów, którzy rozpoczęli na nią systematycznie napadać. Deputacja, pod przewodnictwem Adama Krasińskiego, zmuszona była dobrać sobie dwóch członków z ich łona, ale i to nie powstrzymało ich niszczycielskiej działalności. Utworzenie tej deputacji dodało otuchy mieszczaństwu, które wystąpiło w obronie praw swoich pod przywództwem Dekierta. Wystąpienie miast wywołało utworzenie (w grudniu 1789) nowej Deputacji do miast naszych królewskich, pozostającej pod kierunkiem biskupa Okęckiego, która miała się porozumiewać z dawniejszą deputacją. Później (w czerwcu 1790) dodano jeszcze jedną Deputację do rozstrząśnienia projektu reformy Żydów, ponieważ konieczność takiej reformy występowała coraz wyraźniej znajdując sobie dobitny wyraz w spółczesnej literaturze. Deputacja do poprawy formy rządu, ściślej mówiąc, członek tej, Ignacy Potocki, wygotował zasady do poprawy, rządu, złożone z 8 artykułów, które zostały przedstawione sejmowi w grudniu 1789. Zasady uważały za powinność rządu zabezpieczenie każdemu obywatelowi wolności, własności i równości, widząc w tym źródło wszystkich władz jego. Z niemożności sprawowania wszystkich władz rządowych przez naród cały wyprowadzono potrzebę sejmu, złożonego z posłów od narodu, na sejmikach wybranych. W sejmikach ma brać udział szlachta posesjonaci. Aby wola obywatelów nie była opatrznie sprawowana, konieczne były instrukcje, które jednak obowiązywały w pewnych ściśle określonych wypadkach, pozostawiono — cały szereg spraw, wolnych od instrukcji. Sejm powinien być stale gotowy. W sprawach ważniejszych niema wystarczać prosta większość głosów, lecz większość trzech czwartych. Dozór władz wykonawczych, zwoływanie sejmów, ciągła władza wykonawcza, złożone mają być do rąk króla, jako głowy straży, odpowiedzialnej przed sejmem. Odpowiedzialnymi są wszyscy urzędnicy. Konfederacja ma być nazawsze zniesioną. Zasady były oparte na podstawach monar-

chji konstytucyjnej, zupełnie w myśl teoretycznych poglądów umiarkowanych patrjotów. Przedstawione na sejmie zyskały aprobatę, z pewnemi jednak zmianami zamiast wolności, równości i własności utrzymano tylko własność, pozbawiono całą masę ludności tytułu obywateli, nazywając ich tylko mieszkańcami Rzeczypospolitej. Sejm był instytucją stanową, egoizm stanowy nie pozwolił mu się podnieść do tej wysokości, na jakiej stały najlepsze z pośród szlachty jednostki. Po zatwierdzeniu zmienionych w ten sposób zasad polecił Deputacji przystąpić do wypracowania praw kardynalnych, w tym znaczeniu, jak je określono w r. 1768. W skład tych praw wchodziła kwestja miast, a tymczasem ta sprawa miała być zupełnie osobno rozpatrywana w specjalnej deputacji. Podział na dwie deputacje był skutkiem usiłowań konserwatystów: nie mogąc nie zadowolnić żądań silnego mieszczaństwa postanowiono przynajmniej tę reformę możliwie utrudnić.

Sejm, nie czekając na ostateczne wygotowanie projektu przez deputację, przystąpił do wprowadzenia najniezbędniejszych urządzeń. Z projektem wystąpili posłowie litewscy Wawrzecki i Bernowicz. Naprzód dla Litwy, potym dla Korony — z niewielkiemi zmianami przyjęto prawo o komisjach porządkowych cywilno wojskowych (grudzień 1789). Zaprowadzono je we wszystkich województwach, powiatach i ziemiach. Do każdej komisji sejmik gospodarski wybiera z pośród obywateli dobrze osiadłych pod kondemnatami (wyrokiem) nie zostających w niczym podług prawa nie notowanych osób 15 na Litwie, 16 w Koronie na lat dwa. Komisarze w liczbie 3 na Litwie, a 4 w Koronie odbywają codziennie swoje czynności, obowiązki swoje sprawują bezpłatnie, uznaje się je tylko „za stopień do zasług obywatelskich". Komisje zajmują się kwestjami cywilno-wojskowemi i ekonomicznemi, co do kwaterowania wojsk, rekrutowania, zapobiegania dezercji, urządzania magazynów, sądzenia spraw między cywilnemi a wojskowemi, zajmowały się statystyką ludności, odbieraniem podatków,

opieką nad handlem, rolnictwem, górnictwem itp. Utworzono komisji w całym państwie 72, w czym zajętych było bezpłatnie 1150 osób. To też nie wszędzie funkcjonowały dobrze, naogół jednak zasłużyły sobie na uznanie.

Jednocześnie deputacja zajmowała się układaniem praw kardynalnych. Wiedziała o tym dobrze, że kwestja ta rozbudzi wszystkie zastarzałe przesądy, że kler, szlachta, panowie wystawią cały szereg żądań swoich przywilejów, a za tym postanowiła nasamprzód ułożyć przepisy o stanowieniu praw. Zabrano się do określenia władzy prawodawczej i wykonawczej państwa, przygotowując projekt do konstytucji. Nie spieszyła się zbytnio deputacja, zdobyła się na podzielenie projektu na rozdziały, na opisy każdego odłamu władzy, co do jej składu, zakresu, postępowania i odpowiedzialności. Było to stanowczo zbyt mało jak na cztery miesiące od chwili uchwalenia zasad. Nie omieszkali z tego skorzystać konserwatyści: wiedząc o niewykonaniu obowiązku poczęli nalegać o podanie sejmowi projektu, powołując się na to, że dobiega drugi rok sejmu, że sejm będzie niezadługo rozwiązany, — a w istocie nie przyniósł tego co miał przynieść krajowi t. j. konstytucji. Zarzuty były słuszne, ale przyczyna ich wystawienia tkwiła w nowym zamiarze uniemożliwienia reformy. Prawdziwym ich celem było możliwie najszybsze przyjście pod obrady praw kardynalnych, podczas których musiałby nadejść czas rozwiązania sejmu i urządzenia nowych wyborów. Liczyli oni na to, że wybory te dadzą dla nich rezultat przychylny. Wystąpienie konserwatystów miało ten dobry skutek, że wkrótce deputacja przedstawiła sejmowi rozdział I o sejmikach (maj 1790). Deputacja objaśniła przez usta Krasińskiego prezesa swego, że przedstawia nasamprzód ten rozdział, ponieważ w sejmikach widzi źródło woli i wszechwładztwa narodowego (słuszniej powiedzieć szlacheckiego). Przedstawienie tego rozdziału umożliwiło poznanie prawdziwych zamiarów partji moskiewskiej. Jacek Małachowski, a za nim inni zwolennicy tego stronnictwa

poczęli się gwałtownie domagać przedewszystkim przedstawienia praw kardynalnych, rzucając podejrzenie, że deputacja chce oszukać sejm i podając mu częściowe projekty zniszczyć zasady obowiązujące. Patrjoci dowodzili, że prawa kardynalne są wynalazkiem nie dawnym, powstały zaledwie na sejmie Repninowskim, że przedewszystkim należy ustanowić formę rządu, a dopiero z niego wyprowadzić to prawo. Sprawa została w ten sposób załatwiona, że nakazując ustanowienie formy rządu, przepisano również nakreślenie zasadniczych praw. Termin zakończenia sejmu zbliżał się. Stronnicy Rosji — jak wogóle wszyscy przeciwnicy zmian politycznych — stali w danym momencie na stanowisku czysto prawnym i uważali, że sejm należy rozwiązać, skasować konfederację i naznaczyć nowe wybory, jeżeli sejm nie chce być w niezgodzie z prawami zasadniczemi. Szło o zniszczenie konfederacji, całego jej dzieła, a przedewszystkim o zapobieżenie dziedziczności tronu, którą deputacja na miejsce elekcji miała zamiar wprowadzić. Ale patrjoci potrafili uratować swoje dzieło. Przeprowadzili długą utarczkę w sejmie, która się zakończyła ich zwycięstwem: w czerwcu uchwalono sejm przedłużyć (prorogować) uzupełniwszy go nowym zastępem posłów, których miano wybrać na sejmikach, zwołanych na dzień 9 lutego r. 1791. Mimo wszystkich wysiłków konserwatystów wybory te miały być dla nich nową porażką. Na sejmikach wybrano ludzi, którzy poparli dążenia patrjotów, a instrukcje, w swej treści zupełnie zgodne z polityką patrjotów, były wyrazem zaufania, złożonym przez ogół szlachecki sejmującym.

Zewnętrzne okoliczności zmieniały się również: w Austrji wstąpił na tron Leopold i zawarł pokój z Turcją. Gustaw szwedzki zakończył wojnę z Rosją. Przymierze z Prusami zaczęło tracić swoje istotne znaczenie. Zrozumiano, że należy pomyśleć przedewszystkim o własnej sile. Deputacja pojęła wreszcie, że upajanie się własnemi, choćby najpiękniejszemi słowami, nie jest czynem. W pierwszych

dniach sierpnia 1790 r., złożyła całkowity projekt praw kardynalnych. W celu lepszego rozważenia projektu naznaczono trzytygodniową przerwę w obradach. Aby umożliwić porozumienie marszałek sejmowy zbierał w tym czasie przedstawicieli obu stronnictw poza sejmem. Zajmowano się projektem, wygotowano uniwersał do całego narodu. Zdawało się, że zupełna zgoda panuje na sesjach, a tymczasem — kiedy prawa kardynalne przyszły pod obrady do sejmu we wrześniu podległy najstraszniejszym zarzutom. Wtedy ostatecznie przekonano się, że porozumienie z zwolennikami Rosji jest niemożliwe. Jednocześnie utrwalił się zwyczaj zbierania się na sesje przedsejmowe, tylko że w nich mieli brać odtąd udział tylko zwolennicy reformy. Powstał w ten sposób rodzaj klubu patrjotów. W zasadach zapewniono religji katolickiej — stanowisko panującej, a innym opiekę prawa, ale dodano na sejmie, o ile były w Rzpltej tolerowane. Wprowadzono zasadę niepodzielności terytorjum, określiwszy ją: „iż nie będzie się godziło na żadnym sejmie, ani komukolwiekbądź żadnej części zamieniać, tym bardziej od ciała Rzpltej oddzielać, ustępować lub oddzielenie albo zamianę przedsiębrać“. Przyjęto następnie, zmieniając odpowiednio projekt, iż „sama Rzplta w stanie szlacheckim prawa dla narodu stanowić jest mocna“, zniszczenie gwarancji, wolność osobistą, prawo nietykalności osobistej dla wszystkich mieszkańców, głos wolny. Ustanowiono wreszcie prawo obierania królów. Głosy się w tej sprawie podzieliły, jedni domagali się elekcji w dawnej formie, drudzy — obieralności dynastji, ale dziedziczność w jednym rodzie. Walka w tej sprawie przyjmowała coraz ostrzejszy charakter. Wtedy — rzucono pomysł zapytania się narodu, o to, jaką przyjmuje on formę elekcji, i zaproponowania mu wyboru następcy Augusta za życia (w osobie Fryderyka Augusta saskiego). Odwołanie się do szlachty — było jedynym i stanowczo demokratycznym sposobem wyjścia z trudnego położenia. Ale teraz stronnictwo moskiewskie, bojąc się wyniku głosowania, zaczyna kwestjonować legalność ta-

kiego rozwiązania trudności, zapytuje czy sejm ma prawo przez uniwersały pytać naród. Wniosek o odwołanie się do ogółu szlachty przeszedł jednak w sejmie. Dla urobienia opinji, Szczęsny Potocki i Seweryn Rzewuski w Wiedniu wygotowali swoją protestację, oblatowali ją w ziemstwie bracławskim i rozpowszechnili drukiem. To samo uczyniło kilku posłów wołyńskich z tego samego obozu. Sprawa elekcji została zawieszoną aż do wypowiedzenia się narodu, to jest właściwie szlachty.

Wypadki przynagliły sejm do przyśpieszenia sejmików, które wyznaczono na dzień 16 listopada r. 1790. Z powodu niebezpiecznej sytuacji wobec mocarstw zagranicznych, niedokończonego rządu, nieopatrzonych potrzeb skarbu i wojska, związek konfederacki został utrzymany w mocy. Ażeby go jeszcze zasilić, postanowiono wezwać sejmiki, aby na dzień 16 listopada przystąpiły do wyboru nowych posłów. Posłowie nowi stawili się 16 grudnia do sejmu, uczynili akces do istniejącej konfederacji. Odbyte wybory i decyzja sejmików była jeszcze jednym zwycięstwem patrjotów. Jednomyślnie (za wyjątkiem województwa wołyńskiego) przyjęto następstwo tronu w osobie elektora saskiego. Co do elekcji „mała liczba wyraźnie za elekcją przez osoby, mała liczba wyraźnie za elekcją przez familje okazała się“. (Kołłątaj). Naogół, patrjoci przekonali się dowodnie, że polityka ich znajduje oddźwięk w sercach szerokich mas szlacheckich, interesujących się sprawami publicznemi.

Sejm w podwójnym składzie d. 20 grudnia 1790 postanowił odrazu przystąpić do uchwalenia prawa o sejmikach. Sprawa ta wlekła się również długo, dzięki nieskończonym sporom i atakom ze strony partji konserwatywnej, prawo to jednak zostało wreszcie uchwalone. Podług rozkładu deputacji nasuwała się kwestja mieszczańska, tymbardziej, że ją życie od dawna na plan pierwszy wysunęło. Energiczne męskie wystąpienie miast — przeraziło nie tylko szlachtę, przeraziło samego Dekierta. Widzieliśmy, jak w obawie o rezultaty tego wystąpienia, miarkował on coraz bardziej

żądania, sprowadzając je do skromnych rozmiarów. Jednocześnie deputacja „do miast naszych“, jak i ta druga deputacja wiodła nieskończone dyskusje, w których brali udział przedstawiciele miast: Mędrzecki, Barss, Grabowski. Sprawę przewlekano; szlachta się oburzała, a nie chciała ustąpić. Śmierć Dekierta, który na łożu ostatnim posłał list grożący, że miasta się pobuntują, śmierć tego człowieka, który potrafił trzymać i uśmierzać żądania miast, wywarła wrażenie. W listopadzie i grudniu 1790 r. posypały się hojnie nobilitacje: próbowano mieszczan przekupić i jedność miast rozbić. Nie udało się to jednak. Sejm rozumiał, że kwestję miast trzeba załatwić najprędzej.

Deputacja stosownie do złożonych sobie dowodów ułożyła projekt, który wracał miastom polskim następujące swobody: zapewniał własność terytorjalną podług przywilejów lokacyjnych, utwierdzał jurysdykcję miejską w obrębie posesji lokacyjnej, wyjmował miasta z pod wszelkiej jurysdykcji szlacheckiej, przypuszczał je przez reprezentantów do władzy prawodawczej, a przez wybór komisarzów do egzekucyjnych magistratur, naznaczał im miejsce w asesorji. Zabezpieczał mieszczanom wszelkie zdolności obywatelskie, nietykalność osobistą, t. zw. *neminem captivabimus* (nikogo nie uwięzimy), wolność nabywania dóbr ziemskich, promocję w stanie duchownym, wojskowym i t. d.

Stronnicy moskiewscy uważali za zbyt ostre nawet skromne propozycje deputacji, które obcięły jeszcze minimalny program miast. Projekt deputacji zwalono. Powstawały teraz nowe projekty w sejmie, podawano nawet głosy za dopuszczeniem reprezentacji miast, ale wszystkie te projekty szły po to do deputacji, aby po powrocie do izby upaść wśród nie kończących się mów. Zdawało się, że sprawa miejska nigdy ukończoną nie zostanie. Wtem Suchorzewski, jawny zwolennik Rosji, postawił propozycję, która była poczęści projektem patrjotów, podał ten projekt jedynie po to, aby odciągnąć mieszczan od patrjotów.

Tymczasem rezultat okazał się wprost niespodziewany, obie strony zgodziły się na ten projekt, i 18 kwietnia przeszło wreszcie prawo p. t. „Miasta nasze królewskie wolne w państwach Rzpltej“.

Po dwuch przeszło latach sejm mógł ustanowić zaledwie dwa prawa: o sejmach i o miastach. Sejm potrafił wyłaniać z siebie deputacje, deputacje radziły nieskończenie długo, a potym dłużej jeszcze — rozprawiał nad ich wypracowaniami cały sejm znowu, ale reformy nie dokonano. Opozycja konserwatywna doprowadzała każdą najprostszą próbę — do stanu najzaciętszej walki i rozwlekała dyskusje i obrady. Prawa mogły przechodzić całkiem wypadkowo. Opozycja coraz bardziej się skupiała, a ogniskiem, z którego wychodziły iskry, rozpalające opór, był pałac Bułhakowa, gdzie gnieździli się ci „miłujący ojczyznę“ obywatele (Kossakowski, Małachowski Jacek, Ożarowski, Branicki). Prusy stopniowo zaczynają się wycofywać z przyjaźni. Rosja zwycięża Turcję; zbliża się chwila pokoju dla niej. Patrjoci rozumieli, że pokojowy sposób przeprowadzenia reformy jest niemożliwością, należało się uciec do zmiany gwałtownej. Towarzystwo, które się zbierało u marszałka sejmowego, nie rozpada się; przeciwnie nawet — coraz bardziej spaja ich wszystkich świadomość i konieczność prędkiej zmiany. U Małachowskiego zbierają się: Ig. Potocki, Kołłątaj, Mostowski, Weyssenhoff, Niemcewicz, Matuszewicz i in. Obradują nad konstytucją całkowitą. Dopuszczają do obrad ks. Piatoliego, rewolucjonistę, sekretarza królewskiego, a przez niego wciągają do projektowanego zamachu stanu i króla. Stanisław August już był zmienił swe plany i przechylił się na stronę tych, którzy mieli siłę w kraju, to jest zwraca się do patrjotów. Liczba stowarzyszonych wzrasta do 60, a siła ich tym jest większa, że Kołłątaj był głową klubu, który kierował i poruszał masami ludowemi miejskiemi. Można więc było i na miasto liczyć. Plan stowarzyszonych polegał na tym, żeby we właściwym momencie przedstawić całkowity projekt

konstytucji i na jednym posiedzeniu bez dyskusji przyjąć go przez aklamację. W wypracowaniu tego projektu wziął czynny udział sam król. Konstytuanta warszawska przystępowała więc wreszcie do właściwego swego zadania, do stworzenia Konstytucji.

IV.

Dzień 3-go maja r. 1791.



yznaczono 5 maja jako dzień zamachu. Zamach stanu polegać miał na pominięciu dwuch przepisów, z których jeden zamieszczony był w uchwalonym na początku stycznia tegoż roku regulaminie czyli porządku obrad sejmowych. Według tego „zaręczenia porządku w izbie“ każdy projekt miał być drukowany i rozdany sejmującym na trzy dni przed przystąpieniem do obrad sejmowych. Drugi zaś, mieszczący się w drugiej ustawie porządkowej, nakazywał, ażeby pierwsze dwa tygodnie po rozpoczęciu sejmu były poświęcane obradom nad przedmiotami skarbu i podatków, zaś następnie dopiero, ażeby przystępowano do obrad nad formą rządu przyszłego.

Zbliżały się święta wielkanocne. Pociągało to zawieszenie obrad sejmowych na czas dwutygodniowy, w ciągu którego Warszawę opuszczała zazwyczaj większość deputowanych. Niedziela wielkanocna przypadała w tym roku 24 kwietnia. Posiedzenia sejmowe, odroczone na czas ferji, miały się rozpocząć dn. 2 maja. Patrjoci przewidywali, że na pierwsze posiedzenia nie zjawią się jeszcze w dostatecznej ilości przeciwnicy reformy, nie przypisując zbyt wielkiego znaczenia obradom nad sprawami skarbowemi. Sami zaś wstrzymali swych zwolenników od wyjazdu z Warszawy, chcąc odrazu przystąpić do planowanego zamachu. Wiedzieli dobrze, że znajdą poparcie wśród ludu warszawskiego, że mogą liczyć także na opinję lepszej części społeczeństwa szlacheckiego.

Tymczasem król zdradził sprawę starym swoim zwyczajem. Czy to obawiając się zbytnio dostojników swoich,

czy też chcąc sobie zapewnić odwrót na wypadek klęski, zwierzył się kanclerzowi Małachowskiemu, marszałkowi wielkiemu Mniszchowi i podkanclerzemu Chreptowiczowi, a odebrawszy od nich przyrzeczenie zachowania zupełnej tajemnicy zawiadomił ich o treści ustawy i o dniu zamierzonego zamachu. Tego tylko trzeba było przeciwnikom reformy. W ciągu dnia rozpuścili po mieście wieści o tej sprawie, a jednocześnie przedstawiciele dawnego porządku zebrali się u Bułhakowa, posła rosyjskiego, w celu narady nad zniweczeniem pomysłu patrjotów. Postanowiono przynajmniej odwlec wykonanie zamiaru, w najgorszym razie zawichrzyć obrady sejmowe i przez opór ściągnąć na przeciwników swych pozory gwałtu i niechęć społeczeństwa. Rozesłano natychmiast posłów w celu sprowadzenia największej ilości zwolenników starego kierunku na dzień 5 maja, a równocześnie postanowiono użyć siły ostatecznej — ludu warszawskiego, tego samego ludu, którym zawsze pogardzano. Agitatorzy partji konserwatywnej rozeszli się po mieście. Po kawiarniach, szynkach, na rogach ulic rozgłaszali wieści najdziwaczniejsze, opowiadali, że królowi, marszałkom sejmu i jego najwybitniejszym członkom grozi śmierć przez siepaczy, to znowu — że zwolennikom i przyjaciołom Rosji grożą tajemną i gwałtowną zagładą. Ale lud warszawski nie dał się poruszyć w obronie zwolenników „złotej wolności“, a swoich zaciętych wrogów.

Pomimo to, patrjoci obawiali się jakichś kontrmanifestacji ulicznych i sejmowych, i zdecydowali się sprawę przyśpieszyć. Wybrano dzień 3 maja. Wiedząc o tym, że przeciwnicy nie zdążą już się stawić w tym terminie, odrzucili postępowanie konspiracyjne (tajne) i już od rana dn. 2 maja rozgłosili po mieście wiadomość, że przygotowana ustawa konstytucyjna odczytana będzie tegoż dnia po południu publicznie w wielkiej sali pałacu Radziwiłłowskiego na Krakowskiem przedmieściu. Liczono na miasto i miasto nie zawiodło.

Klub polityczny, którego kierownikiem rzeczywistym

był Hugo Kołłątaj, już od dawna pozostawał w bezpośredniej styczności z miastem. Staraniem Dembowskiego i Konopki, dwuch znakomitych agitatorów ludowych, jeszcze tegoż dnia stawiła się ogromna ilość ludzi oprócz posłów obu stronnictw w pałacu Radziwiłłowskim. Czytanie ustawy przerywały od czasu do czasu huczne oklaski. Po skończeniu czytania rozległ się wielokrotnie powtarzany okrzyk: Zgoda, zgoda! Stronnicy Rosji byli tym przerażeni i tylko jeden z nich ośmielił się wystąpić z projektem otworzenia dyskusji nad ustawą. Wniosek ten wywołał śmiech całego zgromadzenia, poczym zebrani zaczęli się powoli wysuwać z sali. Przeciwnicy konstytucji rozeszli się po mieście, szkalując nową projektowaną ustawę, a jednocześnie większość słuchaczów obnosiła po mieście sławę tegoż projektu. W ten sposób miasto zostało wciągnięte bezpośrednio w wir walki politycznej i jeżeli nie miało odegrać decydującej roli w spotkaniu, które na dzień następny było planowane, w każdym razie miało w swe ręce wziąć kierownictwo opinji publicznej i poparcie dążeń partji reformy.

Wieczorem raz jeszcze zebrali się patrjoci w pałacu marszałka Małachowskiego, ażeby ostatecznie uchwalić, w jaki sposób należy kampanję dnia następnego poprowadzić. Większość była tego zdania i zdanie to poręczyła podpisami, że należy całą konstytucję odrazu przedstawić, że nie można występować z wnioskami ubocznemi, natomiast stawając w obronie dzieła, w którym widziano zbawienie ojczyzny, ograniczyć się tylko spokojnym odpieraniem zarzutów, z jakiemiby występowała strona przeciwna. Pierwszy do potwierdzenia tego przyrzeczenia przystąpił biskup Krasiński, a za przykładem jego poszli inni członkowie zebrania.

Równocześnie partja przeciwna zebrała się na naradę w salonie Bułhakowa. Małachowski, Branicki, Kossakowski, Massalski, Raczyński, Suchorzewski i kilku jeszcze posłów zasiadło wraz z posłem carowej do narady nad tym, jakby uniemożliwić urzeczywistnienie planu patrjotów. Po dłu-

gich naradach przyszli do przekonania, że wobec moralnej i ilościowej przewagi przeciwnej partji zamysłów swoich nie będą mogli w czyn wprowadzić, postanowili zatym zawichrzyć posiedzenie. Postanowiono użyć w tym celu człowieka najuczciwszego w całym stronnictwie, Suchorzewskiego. Przebiegły biskup Kossakowski użył całej swojej wymowy, i przekonał posła kaliskiego, że projektowana ustawa niweczy źrenicę wolności i narzuca narodowi (czytaj szlachcie) wieczne pęta niewoli, że dąży ona do zrównania szlachty z mieszczaństwem i chłopami, jest bowiem narzędziem despotyzmu, że wreszcie Rosja, nie chcąc narażać państw na wzburzenie pospólstwa, jako prawdziwa opiekunka Polski, w obronie jej i wolności stanąć gotowa. Suchorzewski wierzył oddawna w świętość i nietykalność tej źrenicy, to też prędko dał się przekonać i przyrzekł wystąpić z całą bezwzględnością do walki z konstytucją.

Partja reformy wiedząc o agitacji, jaką przeprowadzili jej przeciwnicy w mieście, spodziewając się silnego oporu z ich strony postanowiła zapobiec wszelkim możliwym zamieszkom. W porozumieniu z królem naznaczono dowódcą wojsk Józefa ks. Poniatowskiego i o godzinie 10-ej wieczorem rozdano żołnierzom w połowie ostre naboje, oraz wydano im rozporządzenie wystąpienia od rana z bronią w ręku. Zawiadomiono także władze miejskie, przewodniczących cechów i bractw i zaproszono do uroczystego wzięcia udziału w jutrzejszym czynie. W ten sposób przygotowywano się do rewolucji, jaka miała mieć miejsce dnia 3 maja. Noc przeszła w zupełnej ciszy i spokoju.

Nadszedł wreszcie dzień oczekiwany z utęsknieniem z jednej strony i obawą z drugiej. Od rana oddziały wojska najprzeróżniejszej broni występują zbrojno z koszar, ciągną na Krakowskie Przedmieście i rozwijają się wzdłuż ulicy szeregami. Na tarasach zamku zatoczono kilka dział. Tłumy publiczności wyległy na ulice i zwartemi szeregami podążyły w kierunku zamku, gdzie znajdowała się sala obrad. W mieście rozchodzą się najdziwaczniejsze wieści

o śmierci króla, o rozruchach, o rewolucji itp., agitacja zwolenników Rosji zaczyna wywierać wrażenie. Zamykają sklepy, zabarykadowują wejścia do domów. Szeregi ludu powiększają się. Tworzy się olbrzymi pochód manifestacyjny, który się uformował, krocząc za odświętnie przybranemi radnemi miasta, którzy pod przewodnictwem prezydenta szli do zamku. Za nimi szły cechy i bractwa, poprzedzane chorągwiami i godłami. „Niech żyje konstytucja“ oto hasło, które prowadzi te tłumy. Miasto zebrane przed zamkiem, zamknęło wszystkie przystępy do niego. Nad zgromadzony tłum ulatuje wciąż ten sam okrzyk.

Od wschodu słońca publiczność zgromadziła się w sali obrad. Wciąż napływające tłumy nie mogły się w niej pomieścić. Zajmowano więc wszystkie kurytarze, sienie, schody, przysionki, część wielka wyczekuje na podwórzu zamkowym. Wszystkie balkony i galerje doszczętnie były zapełnione. Cisza panowała w sali. Wszyscy wyczekiwali tego decydującego momentu, który miał wreszcie rozwiązać trudności i ukończyć długoletnie obrady. Posłowie zebrali się wcześniej niż zwykle. Szermierze stronnictwa rosyjskiego zawczasu zajęli wyznaczone sobie przez naczelników miejsca w izbie sejmowej. Dozwolono im tego, udając, że nie zauważono tego manewru. Szykowali się najwidoczniej do jakiegoś gwałtownego kroku, a kierownictwo byłoześrodkowane w rękach Branickiego. Chcąc uniemożliwić wszelkie awantury, stronnictwo patrjotów postanowiło ich obezwładnić. W tym celu patrjoci rozchodzą się po sali, otaczają zwolenników Rosji i przedzielają ich zręcznie przez ludzi pewnych i zaufanych.

Nastrój w sali był poważny i uroczysty. Panowała zupełna cisza: odczuwać się dawało, że za chwilę ma wybuchnąć burza, która zadecyduje o dalszych losach całego społeczeństwa. Nadeszła godzina jedenasta, o której się zwykle rozpoczynało posiedzenie. Na twarzach zebranych senatorów i posłów odmalowuje się zniecierpliwienie i zdenerwowanie. Cisza stawała się jeszcze większą. Wtem wszedł

do sali Stanisław August, w mundurze korpusu kadetów, otoczony licznym orszakiem senatorów i urzędników koronnych, poprzedzony przez dwór świetny i czterech marszałków, wielkich i nadwornych. Zgromadzony tłum wita okrzykiem króla, który zasiada na tronie. Marszałkowie, pokłoniwszy mu się głęboko, odchodzą na miejsca swoje, za krzesłami senatorskiemi, przy drugim końcu sali. Marszałek wielki koronny uderza trzykrotnie laską o ziemię i udziela głos marszałkowi sejmowemu, który zagaja posiedzenie śród ciszy zupełnej. Rozpoczęło się zakończenie długoletnich nieporządków.

Wskazując na upadek, w jakim znajduje się Polska, zwrócił uwagę na wypadki polityczne zewnętrzne, które miały decydujące w tej mierze znaczenie. Wśród gwaru, który się podniósł w odpowiedzi na to zdanie, udzielono głosu naprzód posłowi krakowskiemu Sołtykowi, ponieważ głos pierwszy należał się województwu krakowskiemu. „Wszędzie odgłos już prawie publiczny niesie, że jeżeli Polacy nie użyją tej chwili, która już bardzo jest krótką, dla przyśpieszenia ustawy rządu, dla wzmocnienia sił krajowych, staną się nieochybnie łupem przemocy i zmownej chciwości sąsiadów“ mówił on, następnie domagał się, ażeby odczytano wiadomości, jakie ma deputacja spraw zagranicznych, a przytym, ażeby przytomnemi byli arbitrzy (tak zwała się zebrana publiczność). Podniosły się w sali głosy: „Prosimy“, a jednocześnie powstała wrzawa, wśród której najdonioślej rozchodził się głos Suchorzewskiego. Krzyczał on, że ma coś okropnego do wyjawienia, wzbudzał zamęt, podniecał innych. Wreszcie spokój został przywrócony, a król polecił odczytanie depesz zagranicznych. Ale Suchorzewski rozpoczął znowu krzyki. Widząc, że to nie skutkuje, opuszcza swoje miejsce i w zupełnym zapamiętaniu posuwa się na środek sali. Tam zrywa z piersi i rzuca na ziemię order św. Stanisława i gwałtownym ruchem rzuca się na ziemię. Obrzucony długiemi nićmi od zdartego orderu, wije się po posadzce, a macha-

jąc rękami i nogami, czołga się do tronu i woła, ażeby król przez odjęcie mu głosu nie dopuszczał do gwałcenia świętych podstaw wolności. Ta błazeńska scena poskutkowała. Dano mu głos, a wtedy w bezładnej mowie począł dowodzić, że przygotowano zamach stanu, że chcą przez rewolucję wprowadzić absolutyzm na wzór tego, co się działo w Szwecji. Uważał, że w tym właśnie celu sprowadzono mieszczaństwo do izby poselskiej. Domagał się sądu, któryby sprawę rozpatrzył. Chciał wystawić siebie jako obrońcę wolności, którą zamierzano zgwałcić; chciał siebie nawet w ofierze tej sprawie przynieść. Mowę tę dwukrotnie przerywali posłowie, a zebrana publiczność śmiechem wielokrotnie się powtarzającym dawała dosadny wyraz swoim antypatjom w stosunku do całego kierunku, przedstawianego przez Suchorzewskiego.

Po ułagodzeniu zamętu przystąpił Matuszewicz do odczytania depesz zagranicznych. Wszystkie one jednakowo groźnie brzmiały, świadczyły o chęci zbliżenia się mocarstw rozbiorowych w celu ostatecznego zniszczenia Polski. Najoczywiściej występowało w tej mowie niebezpieczeństwo grożące krajowi, jeżeli izba natychmiastowo nie przystąpi do decydujących kroków. — Wysłuchiwano też mówiącego w największej ciszy i skupieniu, a kiedy skończył, długi czas nikt w sali głosu nie podniósł. Następnie po mowie Potockiego, jednego z promotorów reformy, król zabrał głos, polecając przeczytanie projektu nowej konstytucji. Po przeczytaniu projektu izba cała wielokrotnie okrzykiwała zgodę, chociaż niektórzy żądali deliberacji, niektórzy sprzeciwiali się w myśl swoich nakazów dziedziczności, a Suchorzewski sprzeciwiał się nawet dyskusji. Większość sejmujących nalegała na marszałka, aby zapytał o zgodę. I rzeczywiście marszałek w mowie, wyjaśniającej ustrój amerykański i angielski, prosił króla, ażeby zawarł z narodem nowe związki, a od dawnych się uwolnił. Izba cała prawie powtórzyła to samo żądanie. Król objaśnił, że dotrzymywał dotychczas p a c t ó w c o n w e n-

tów i prosił, aby go uwolniono od przepisu dotyczącego dziedziczności tronu. Kiedy jedni wołali: zgoda, Suchorzewski znowu uciekł się do komedji. Wyprowadził synka, którego był sprowadził umyślnie dla tej sceny, na środek sali, wrzeszcząc: „Zabiję własne dziecię, aby nie dożyło niewoli, którą ten projekt krajowi gotuje“. Ale te sztuczki konserwatystów, którzy chcieli odgrywać rolę republikańskich Rzymian, pozostały bez wrażenia. Odciągnięto krzyczącego obrońcę wolności i przystąpiono do dalszych obrad. Po Mielżyńskim, który protestował, i Małachowskim, który oświadczył podziwienie dla projektu, zabrał głos Złotnicki, poseł podolski. Stara partja (konserwatywna) rozpoczęła wielką akcję, wysyłając mówców, którzy rzekomo stali na gruncie ściśle legalnym. Poseł podolski wskazywał, że projekt jest grobem samowładności Rzpltej, żądał czytania pactów, i dowodził, że według nich tylko cały naród może uwolnić króla od zobowiązania, że ma upoważnienie tylko do elekcji saskiego monarchy za życia królewskiego, ale przeciwko dziedziczności tronu stanowczo oponuje. To samo wykładał Ożarowski, który wskazywał, że istnieją inne środki ratowania ojczyzny, jakoto pomnożenie wojska i skarbu. Odprawę im dał Zakrzewski, poseł poznański. Wyjaśnił czym jest prawdziwa wolność, mówił: „Wolności istotnej w rządzie republikanckim innej dla republikanina nieznam nad tę, gdy prawa przez siebie tylko stanowi, niczemu tylko prawu podległym nie jest, gdy niezna rodzaju podatku, tylko ten, który na siebie przyjmuje, gdy nie zna magistratur, niezna sądów narodowych tylko te, które jego są wyborem“. Nazwał elekcje nie prerogatywą, lecz zgubą wolności, gdyż, „elekcji królów nigdy nie znał, nigdy niedoświadczał naród, lecz tylko możnowładcy w narodzie, tychto dziełem, tychto pastwą, że aż wnuki ich tucząca bywała elekcja“. Utrzymywał, że rząd monarchiczny nie tak okropny, nie tak sromotny, jak rozerwanie kraju. Ciągnął dalej: „iż jeżeli król przysięgą zobowiązał się dogadzać możnowładztwu, dogadzać przy-

sięgą przekupstwu tronu polskiego, tedy przysięgą obowiązał się całości kraju, całości istotnych prerogatyw wolnego narodu pilnować. Zważyć więc należy, ku czemu króla ściślejszy obowiązek, czyli ku ogółowi zabezpieczenia narodu, czyli ku zabezpieczeniu zguby narodu“ i kończył prosząc o podniesienie projektu konstytucji.

Po tej mowie znowu podniosły się głosy domagające się zaproponowania zgody, ale przeciwnicy zmian wytoczyli na nowo najmocniejsze działa. Czetwertyński występywał przeciwko projektowi, „skrycie przez jakąś intrygę narzuconemu“, mówiąc, że nie mógł go po jednym odczytaniu objąć, wskazywał jednak na niebezpieczeństwo, jakie zeń spłynie na kraj. Po Linowskim, pośle krakowskim, który domagał się przyśpieszenia sprawy, znowu Korsak domagał się oddania sprawy na deliberację. Myślano w ten sposób przewlec całą kwestję. Wtedy to Potocki, poseł lubelski, który dowodził, że wbrew wyraźnemu ukazowi swoich mocodawców będzie głosował za dziedzicznością tronu, i mówił „poniosę głowę do spółbraci“, Potocki przyczynił się ogromnie do podniesienia entuzjazmu, który po mowie Zboińskiego, posła dobrzyńskiego, dosięgnął najwyższego napięcia. Marszałek sejmowy przystąpił do zapytania o zgodę, ale powstrzymali go jeszcze niektórzy posłowie podolscy i wołyńscy. Po mowie Kicińskiego, który zajął wprost radykalne stanowisko: „Wszystko nam jest jedno, czyli ginąć od nieprzyjaciela, czyli od własnych rodaków, gdyby się znaleźli tacy, coby usiłowali wrócić rzplitą do dawnej sytuacji“, po głosie Rzewuskiego, który domagał się natychmiastowej przysięgi przez króla i stany sejmujące, wybuchła nowa wrzawa, którą uciszył dopiero król, zwracający się do marszałka sejmowego z rozkazem: „Chciej w. pan wskazać, kto z w. panem trzyma, niech mi da poznać, gdzie jest *sensus gentis* (uczucie ludu) niech usłyszę prawdziwą wolę sejmu“, Upłynęło już siedm godzin obrad. Zgromadzenie było zmęczone i zdenerwowane. Na propozycję króla podniosły się zewsząd: „wszyscy, wszy-

scy trzymamy z marszałkiem, niech żyje król, niech żyje konstytucja!“ Ale marszałek chcąc uchwale zapewnić zupełną legalność, postanowił przeprowadzić głosowanie. Na jego rozkaz powstać mieli ci, którzy się nie zgadzają na konstytucję. Wystąpiła nieliczna garść wrogów nowego porządku, z których niektórzy poczęli uzasadniać swoje stanowisko. Najostrzej wystąpił Sanguszko, który powiedział, że opozycję pozbawiają głosu prawnego, upraszał na ostatku, „iż gdy się przyjdzie do naturalnego i prawnego porządku sejmowania i gdy szczególne prawa będą stanowione do ogółu projektu“, aby wtenczas wolno było poprawić to, co jest wogóle szkodliwe.

Olbrzymia większość domagała się stanowczej uchwały. Wtedy Sapieha marszałek konfederacji litewskiej, zaproponował wniosek kompromisowy, a mianowicie, ażeby raz jeszcze odczytać projekt. Kiedy zaś przystąpiono do powtórnego odczytania projektu, przeciwnicy rozpoczęli wrzawę, wołając: niepozwalamy, a jeden z nich Szamocki, poseł warszawski zawołał: „pozwalam na czytanie, jeżeli dodatki i poprawki czynione być mają, lecz jeśli ich czynić nie wolno, na cóż próżno czas trawić czytaniem“!

W izbie znowu podniosła się wrzawa i zamieszanie. Jedni żądali czytania, inni protestowali, inni wreszcie prosili marszałka, ażeby zapytał o zgodę. Nad gwarem wreszcie zapanował doniosły głos posła inflanckiego Zabiełły, który zawezwał wszystkich, a przedewszystkim króla do złożenia przysięgi. Mowa ta podziałała. Natychmiastowo wszyscy ruszyli ze swoich miejsc: posłowie, senatorowie, urzędnicy, publiczność obecna i posunęli się na środek sali do tego miejsca, gdzie siedział król. Napróżno marszałkowie uderzali laskami, nakazując powrót do ładu. Było to już niemożliwym. W sali sejmowej rozlegają się radosne okrzyki: wiwat król, wiwat nowa konstytucja! Unoszą się one ze wszystkich krużganków i galerji. A z podwórza, z placu, z sąsiednich ulic odpowiadają im takież same okrzyki warszawskiego ludu miejskiego. Lud war-

szawski poraz pierwszy bierze czynny udział w uchwalaniu prawa, po raz pierwszy rzuca swoje groźne słowo na szalę postanowienia. Huk ulicy dodaje nowego bodźca i zapala jeszcze bardziej zebranych w sali.

A jednocześnie w rogu jej odgrywa się inna scena. Zebrała się garść ponurych i zimnych postaci. To partja staroszlachecka. Przez krótką chwilę szepcą ze sobą. Rzucają ostatnią kartę. Z pośród nich wysuwa się gwałtownie i hałaśliwie Suchorzewski, ażeby odegrać trzecią, ostatnią w tym dniu, scenę błazeńską. Rzuca się do stopni tronu, kładzie się na wznak i w rozkrzyżowanej postaci woła na zbliżających się do króla, że po trupie jego przejdą tylko do przysięgi, zabójczej dla wolności. Ale scena ta już najmniejszego nie wywiera wrażenia. Większość nawet nie spostrzegła tego wcale, cisnąc się w zapale do tronu królewskiego. Ten właśnie zapał mógłby się odbić na leżącym na ziemi, gdyby nie Kublicki, znany siłacz, który uniósł go i usunął, ratując od stratowania.

Napróżno raz po raz pytał marszałek o zgodę. Gwar, szum, krzyki zagłuszały mowę jego. Nie mógł zupełnie opanować zapału, jaki ogarnął zgromadzenie. — Zapał ten udzielił się i królowi, który chcąc aby go wszyscy widzieli wszedł był na krzesło tronowe i zażądał: „Gdy widzę stałą i wyraźną sejmujących wolę, abym wykonał przysięgę za konstytucję narodową, wzywam zatym ciebie pierwszy kapłanie tu przytomny, mości księże biskupie krakowski, ażebyś mi przeczytać raczył rotę przysięgi, dla wykonania jej przezemnie“.

Do króla przystąpił bisk. krak. Turski z ewangielją w ręku. Król położywszy rękę na księdze, którą trzymał Gorzeński, powtarzał słowa przysięgi. Ta scena podniosła jeszcze bardziej napięcie radosne w sali. Okrzykom nie było końca, a kiedy król wypowiedziawszy: *Juravi Domino, non me penitebit* (Przysiągłem Bogu, żałować tego nie będę), wezwał wszystkich do udania się do katedry, entuzjazm doszedł do najwyższego stopnia. Król ruszył,

(poszedł krytym gankiem do katedry) a równocześnie wszyscy zebrani: posłowie, senatorowie, dwór, dostojnicy, widzowie opuścili salę. Olbrzymi ten tłum wylał się z zamku na ulicę, gdzie miasto zebrane od rana zgotowało mu wspaniałe przyjęcie. Podniosły się okrzyki: wiwat król, wiwat sejm, wiwat konstytucja rządowa! Pochód prawodawców ruszył dalej w kierunku św. Jana. Wkrótce został porządek przerwany: tłum chwycił marszałków sejmowych i na ramionach zaniósł ich do katedry. A tam czekały już na przechodzących cechy i bractwa i władze miejskie. Witano wchodzących powiewem rozwiniętych sztandarów, znaków i chorągwi. Cały kościół był wypełniony publicznością, ożywioną, rozpromienioną, szczęśliwą. Król przybył do kościoła. Otoczyli go marszałkowie i dygnitarze. Pierwszy przemówił marszałek sejmowy, wzywając zebranych do przysięgi, następnie głos zabrał marszałek konfederacji litewskiej — Sapieha, powiedział, że nie wiedział ani o konstytucji, ani o sposobie jej uchwalenia, wiele dostrzega w niej przepisów, które by uchylić pragnął, ale pomimo to nie chce swego zdania przeciwstawiać woli sejmu i króla i zgadza się na przysięgę. Nastrój udzielił się i jemu, gorąca atmosfera reformatorska stawała się coraz bardziej zaraźliwą. Na okrzyk: prosimy o przysięgę, biskup krakowski przystąpił do jej odczytania. Tysiące rąk podniosło się do góry; wszyscy powtarzali słowa przysięgi na zachowanie i obronę zasadniczej ustawy rządowej. Po dokonaniu tego biskup Gorzeński zaintonował hymn dziękczynny: Ciebie Boże chwalimy. Śpiewali go wszyscy obecni w kościele, wszyscy stojący przed kościołem na ulicy. Śpiew ten przemienił się w potężny huk, który zagłuszył nawet huk dział, stojących na tarasie. Nie prędko można było uciszyć ten szał, jaki ogarnął tłumy. Udało się wreszcie po kilkakrotnym odezwaniu się dzwonka zakrystji królowi przemówić „Wykonawszy to, cośmy Bogu winni byli, powrócimy teraz do izby sejmowej, dokończyć dzieła naszego“. Poczym wszyscy powrócili w tym samym

porządku, przy ogłuszających okrzykach ludu, do sali obrad.

Kiedy lud publicznie wraz z przedstawicielami i królem składali przysięgę na zachowanie konstytucji, w sali obrad odbywała się narada pozostałych w niej do dwudziestu posłów opozycyjnych. Gwar, szum, krzyki — zapełniły pustą salę. Obrażona duma, nienawiść, zdrada knuły tam swoje zamysły. Dowodzono, że nigdzie o tym w dawnych prawach nie czytali, aby w rzpltej władza jaka wykonawcza być miała. Suchorzewski doradzał kolegom niezwłoczne podanie manifestu do akt publicznych lub odwołanie się do województwa z świadectwem zdania, jakiego byli w tej sprawie. Szykowano już wtedy zniszczenie dziełu reformy.

Po powrocie do izby poselskiej król zaproponował odebrać przysięgę od magistratur, komisji wojskowej i wojsk na konstytucję, poczym zaproponował marszałkom podpisać akt i odroczyć posiedzenie do dnia następnego. Gromkie okrzyki towarzyszyły opuszczającemu salę królowi.

Marszałkowie zaprzysiężoną ustawę rządową podpisali, a następnie udali się do pałacu rzeczypospolitej, aby tam odebrać przysięgę od komisji wojskowej. Złożyli ją natychmiast wszyscy obecni na posiedzeniu członkowie komisji, zaś nieobecny Czaplic wykonał ją dnia następnego. Tymczasem lud ze sztandarami bractw czekał na marszałków przed pałacem. Po ukończeniu przez nich tego obowiązku odprowadził ich w olbrzymim pochodzie aż do ich mieszkań. Następnie fale ludu popłynęły na plac przed pałacem Saskim, wołając: „wiwat elektor Saski, następca tronu!“ Wszystkie ulice były rzęsiście oświetlone. Fale tłumów długo jeszcze w nocy przepływały po ulicach miasta — z okrzykiem radosnym: Wiwat król, wiwat konstytucja. Energja ludu wymagała jeszcze upustu. Tłumy rosły, przelewając się z jednego placu na drugi, z jednej ulicy na drugą. Lud miejski zdobywał, sankcjonował ustawę, która mu faktycznie nie miała przynieść żadnych praw poza

uregulowaniem porządku państwowego, lud miejski poparł ostatecznie dążności reformatorskie patrjotów. Dopiero nad samym ranem ucichł pogwar, jaki panował przez cały dzień ubiegły. Lud powrócił do normalnego życia — powrócił zupełnie spokojnie. Żaden gwałt, żaden wybryk samowoli nie zakłócił uroczystości dnia. Lud wystąpił poraz pierwszy na widownię historyczną i odrazu zajął stanowisko siły kulturalnej.

Następny dzień zeszedł na odbieraniu przysiąg od magistratur, a zwłaszcza od komisji skarbowej, na wyprawianiu poczt i kurjerów na prowincję i zagranicę. Pośród tych zajęć Małachowski zapomniał oblatować konstytucji w grodzie (to zn. wnieść jej do aktów grodzkich warszawskich, co było warunkiem prawomocności). Z tego skorzystali przeciwnicy reformy i postanowili zaprotestować. Sposób, jaki służył protestującym, polegał na umieszczeniu w aktach grodzkich odpowiedniego manifestu. Wrogowie konstytucji chcieli zatym umieścić akt, w którym oskarżali ją przed narodem, jako dzieło gwałtu i bezprawia. Ale pisarz grodzki Skólski nie chciał przyjąć tak zredagowanego aktu i zgodził się jedynie na umieszczenie w księgach zapisu, który głosił, że 27 posłów sprzeciwia się zapadłemu prawu na mocy swoich instrukcji wojewódzkich. Do podpisujących przyłączył się także jeden senator (Czetwertyński). Kiedy ci wrogowie powstającego porządku rozpoczęli akcję w drodze prawnej, a otwarcie, głowy obozu niezadowolonych rozpoczęły snuć intrygi i zdrady. Szczęsny Potocki już był dawniej wyjechał na „emigrację“ do Wiednia, gdzie naprzód układał bezmyślne a nacechowane pychą magnacką protestacje, a następnie rzucił się w objęcia rządu rosyjskiego, który potrafił wyzyskać jego pychę, dumę i znaczenie. Dwaj inni Branicki hetman i Kossakowski biskup, nie przestając ani na chwilę prowadzić dzieła zniszczenia, udali przychylność dla rozpoczętego dzieła, złożyli przysięgę i postanowili rozpocząć obstrukcję. Kiedy marszałkowie sejmowi 4 maja przybyli na posiedzenie de-

putacji konstytucyjnej z żądaniem, ażeby jej członkowie podpisali ogłoszoną dnia poprzedniego ustawę, Kossakowski przewodniczący Deputacji powiedział, że sumienie jego nie pozwala mu przyłożyć do tego ręki, skoro uchwała nie zapadła jednogłośnie lub większością głosów, w drodze imiennego głosowania i domagał się oddania tej wątpliwości pod decyzję sejmu. Próżno patrjoci odwodzili go od tego postanowienia, starając się go przekonać o zupełnej prawomocności ostatniego postanowienia, Kossakowski nie dał się ugiąć, bo szło mu jedynie o przewleczenie sprawy. Postanowiono zatym całą sprawę rozwiązać na najbliższym posiedzeniu sejmowym.

Posiedzenie to wypadło dnia następnego (5 maja). Króla zjawiającego się w sali powitano głośnym okrzykiem: Niech żyje zbawca ojczyzny! Posiedzenie zagaił marszałek sejmowy, przyczym zaznaczył, że istnieją wątpliwości, nurtujące deputację konstytucyjną. Wtedy raz jeszcze, Kossakowski wobec całego zgromadzonego sejmu wypowiedział rzekomo męczące go wątpliwości. Linowski, poseł krakowski, zwrócił mu wtedy uwagę, że go sejm nie może uwolnić od podpisu, bo byłoby to poddaniem konstytucji pod nieważność, ale przypomina biskupowi, że wraz z innemi przysiągł na konstytucję, już się na nią zgodził i śmiało ją podpisać może. Podniosły się głosy, popierające zdanie Linowskiego, ostatecznie uratował sytuację Sapieha, który zaproponował, aby cała izba zaprosiła Deputację do przystąpienia do podpisu. Po trzykrotnym okrzyku jednozgodnym całej izby członkowie deputacji dokonali swego obowiązku, zaopatrując uchwałę podpisami własnemi. Kossakowski udając zachwyt dla dokonanego dzieła zaproponował ażeby dzień 8 maja, dzień świętego Stanisława, jako dzień imienin królewskich, uznać za uroczystość święcenia tej pamiątki narodowej, oraz ażeby wystawić kościół opatrzności „ex voto stanów“ dla uczczenia tej samej chwili.

Pod wpływem nastroju jaki panował wśród zebranych, przyłączyli się do przyjmujących konstytucję, niektórzy

z poprzednio opozycyjnych posłów. Odbiło się to również na niektórych projektach do praw, które zostały jednogłośnie przyjęte. Jeden z nich, projekt Sew. Potockiego, nakazywał komisji wojskowej wespół z komisją skarbową obmyślić środki do szybkiego opatrzenia wojska bronią, bądź krajową, bądź z zagranicy sprowadzoną, z zapewnieniem jednak pierwszeństwa broni krajowej oraz do opatrzenia arsenałów w sposób odpowiedni. Drugi projekt Rzewuskiego nakazywał komisji wojskowej, ażeby z grona swego i z pomiędzy wojskowych z zawodu wybrała po trzech ludzi biegłych, którzyby wspólnie ułożyli projekt do ulepszenia stanu wojska, poprawy etatu i jaknajprędzej takowy przedstawili sejmowi. Wreszcie postanowiono ustawę rządową opublikować za pośrednictwem uniwersału. Następnie król odroczył posiedzenie do najbliższego poniedziałku.

Odezwa, wydana 7-go maja, rozniosła po całym kraju wiadomość o dokonanej zmianie w rządzie, zmianie, która miała krajowi w przyszłości zapewnić niepodległość i dobrobyt. Przyjmowano wieść tę wszędzie z równym zapałem, jak i w Warszawie. Miasta poruszyły się w taki sam sposób, jak i stolica, pochody manifestacyjne wszędzie miały miejsce. Szlachta również dawała naogół wyraz swojemu nastrojowi przez adresy, odezwy i t. p. wystąpienia. Nawet w niektórych miejscach rozpoczęły się ruchy wśród chłopów, zresztą bardzo słabe.

Podniosły nastrój, który się rozwinął tak wspaniale, utrzymał się jednak nie długo. Po dniach napięcia energji miał wkrótce nadejść okres depresji, reakcji, z którego nieomieszkali skorzystać wrogowie reformy — zdrajcy sprawy narodowej, Targowiczanie.

V.

Nowa konstytucja.



aprożno interesowani obrońcy przywileju mienią go wielką spokojną bez rozlewu krwi dokonaną rewolucją. Tak go mianować wolno było tylko spółczesnym publicystom angielskim, którzy pochwałami nierozumu i samolubstwa szlachty polskiej chcieli potępić rewolucję francuską, wskazującą ludom Europy nowe formy i warunki życia społecznego“ tak pisał „O dniu trzecim maja 1791 roku“ J. N. Janowski. I doprawdy przeprowadzona z takim wysiłkiem „Ustawa rządowa 3-go maja 1791“, zdobyta, jak się zdawało, w drodze rewolucyjnej, była jednak najkonsekwentniejszym wynikiem całej działalności sejmu 4-letniego; nie wprowadzono w niej nic nowego, ani jednej nowej idei, przeciwnie wszelka rewolucyjność w treści jest najzupełniej konstytucji tej obcą. Zasady, uchwalone pod wpływem krzyżujących się zdań partyjnych, były przyjęte za ich podstawę, a pierwsze rozdziały, uchwalone jako prawo o sejmikach i prawo o miastach, włączone zostały do owej konstytucji. Była ona aż nazbyt umiarkowanym zastosowaniem i rozwinięciem zasady, wyrażonej w art. IV praw kardynalnych: „Iż Rzplta sama w stanie szlacheckim prawa dla narodu stanowić jest mocna i tym tylko naród posłuszeństwo winien“, która w ten sposób trawestowała zasadą „wszechwładztwa narodowego“ w rozumieniu czysto stanowym.

Nowa konstytucja składała się z XI artykułów: I religja panująca, II szlachta ziemianie. III miasta i mieszczanie, IV chłopi włościanie, V rząd czyli oznaczenie władz publicznych, VI sejm, czyli władza prawodawcza, VII król, władza wykonawcza, VIII władza sądownicza, IX regiencja, X edukacja dzieci królewskich, XI siła zbrojna narodowa.

Wynikiem takiego pojmowania zasady o wszechwładztwie był podział obywateli na różne kategorje. Właściwemi obywatelami Rzpltej miała być tylko szlachta, której zapewniono takie stanowisko, na skutek zasług położonych przy zbudowaniu „rządu wolnego“ w Polsce. Zasługi te miały być tytułem, zapewniającym szlachcie wszystkie nadane jej przez królów polskich prawa, statuty i przywileje. W nich faktycznie ujęto wszystkie wolności obywatelskie. Zapewniono zupełną równość szlachty całej w sprawowaniu urzędów publicznych oraz w obliczu prawa. Zabezpieczono jej nietykalność osobistą, wolność przenoszenia się i rozporządzania własną osobą, a nadewszystko nietykalność własności gruntowej i ruchomej. Ta szczególna opieka, nadana własności „komukolwiek z prawa przynależnej“, zasługuje na uwagę i zaznaczenie. Szlachta, jako właściciele średniej własności, przedewszystkim myślała o tym „prawdziwym społeczności węźle“, jakim dla nich była ich ziemia, ich fabryki i kapitały. Zapewniając wolności obywatelskie — szlachcie, myślano o nich, jako o obywatelach pierwszego rzędu, „najuroczyściej“ zapewniano im „prerogatywy p i e r w s z e ń s t w a w życiu prywatnym i publicznym“. Ponieważ zaś olbrzymia większość szlachty była katolicką, więc warując „wszelkich obrządków i religji wolności w krajach Polskich“ zapewniono pierwszeństwo religji katolickiej, zakazując przejścia od tej „wiary, panującej do jakiegokolwiek wyznania“ pod surową karą. I tu zatym tkwiła zasadnicza sprzeczność: jak wszechwładztwo narodu wymaga zupełnej równości obywatelskiej, tak i wolność religji wymaga ich zupełnego zrównania. Ale twórcy konstytucji głosząc zasadę wolności i równości, ani na chwilę myślą nie wysuwali się poza granicę jednego stanu. Takie stanowe albo stanowo-klasowe stanowisko nakazywało przyznać miastom prawa obywateli jakgdyby drugiej klasy, uważać „jako prawo wolnej szlachcie polskiej d l a b e z p i e c z e ń s t w a i c h s w o b ó d i całości wspólnej ojczyzny nową, prawdziwą

i skuteczną dające siłę". Zapewniono wolność wszystkim miastom królewskim, ale nie prywatnym. Te nadal miały pozostawać w zależności od panów, i tylko gdyby ludzie wolni osiedli w miastach dziedzicznych, a pan nadał im ziemię dziedzicznie, w takim razie mogą za prośbą dziedzica otrzymać od króla dyplom lokacyjny, który ich zrówna z innemi miastami. Wszystkie miasta wolne zostały zrównane w prawach, zapewniono im nadto autonomję, czyli samorząd administracyjny (to znaczy prawo wyboru urzędników) i prawodawczy (prawo „czynić rozporządzenia co do wewnętrznych porządków") oraz wolność od jurysdykcji szlacheckiej. Mieszczanie we wszystkich miastach królewskich są równi i używają jednego w całym kraju prawa miejskiego. Prawo to nabywa się przez zapisanie do ksiąg miejskich, co przysługuje wszystkim ludziom, zamieszkałym w mieście, oraz trudniącym się handlem lub przemysłem, ludziom wolnym, a chrześcijanom. Przyjęcie prawa miejskiego nie wywiera wpływu na zmianę poprzedniego stanowiska danej osoby. Mieszczanom zapewniono nietykalność osobistą, za wyjątkiem podstępnych bankrutów i złodziei schwytanych na gorącym uczynku, prawo nabywania własności nieruchomej — na prawach dziedzicznych, prawo dostępu także do wyższych stopni wojskowych (oprócz kawalerji narodowej), prawo pełnienia obowiązków „w kancelarjach i palestrach wszelkich komisji, rządowych dykasterji trybunalskich i innych mniejszych sądów", prawo obejmowania w kolegjatach prelatur i kanonji, w katedrach zaś kanonji doktoralnych. Rozszerzono więc sferę wolności zawodu, ale jednocześnie nie zapomniano o najważniejszej rzeczy: członkowie mieszczaństwa, którzy pełnili posługi publiczne, w ciągu dwuch lat po upływie tego terminu, ci, którzy w wojsku dosłużyli się stopnia sztabskapitana lub kapitana chorągwi u piechoty a rotmistrza w pułku, ci, którzy dosłużyli się stopnia regienta w kancelarji — mają być nobilitowani, jak również mogą o to prosić ci, którzy opłacają 200 złt. ofiary 10-ego grosza z nie-

ruchomości ziemskiej. Wreszcie na każdym sejmie mają być podawane do nobilitacji 30 osób z mieszczan, posiadające posiadłości dziedziczne w miastach, szczególniej ludzie, którzy się odznaczyli w komisjach porządkowych, w handlu, przemyśle lub będą rekomendowani przez posłów i miasta. A więc kiedy mieszczanom zapewniono drugorzędne stanowisko, postarano się jednocześnie przeciągnąć do szeregów szlachty najbogatsze jednostki z pośród mieszczan, zasilić szlachtę; więc i w tym względzie prawodawca-szlachta miał na uwadze przedewszystkim swój interes. Ustąpiono co prawda ze stanowiska stanowego, nie ustąpiono jednak z zajmowanego stanowiska klasowego. Średniozamożna szlachta, jako klasa posiadaczy, wciąga do swoich szeregów posiadaczy z pośród mieszczaństwa z niższego stanu. Mieszczanin biedny, robotnik, rzemieślnik, przekupień otrzymuje tylko prawo nietykalności osobistej i opiekę prawa, bez praw politycznych.

Znacznie jeszcze skąpszą jest konstytucya w stosunku do chłopa. Kiedy mieszczanom i miastom zapewniono prawa obywatelskie i samorząd, włościanie pod obu względami pozostali bardzo pokrzywdzeni. Chłopów wzięto jedynie pod opiekę prawa i rządu, ale było to zbyt mało, powiedzmy faktycznie nic. Olbrzymia większość chłopów dziedzicznych pozostała nadal w położeniu niezmienionym: nadal podlegali politycznie (poddaństwo) i ekonomicznie (pańszczyzna) właścicielowi ziemskiemu, zmianę można było tylko w tym chyba widzieć, że rząd zapowiada zajęcie się losem chłopa, że opieka prawa miała może oznaczać ograniczenie samowoli pana. Twórcy konstytucji rozumieli i zaznaczyli, że zmiana jest konieczną: „tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie, jako i **przez własny nasz interes dobrze zrozumiany**“. Ostatecznie okazało się jednak, że interes olbrzymiej większości szlacheckiej przeważył, że reformatorowie, pochodzący przeważnie z pośród arystokracji, nie ośmielili się urzeczywistnić szerzej pojętego interesu, któryby wyma-

gał uobywatelnienia chłopa przez wyzwolenie, uczynienia zeń opoki w walce o niepodległość. Ideologja bezpośrednich, najbliższych interesów mas szlacheckich nie pozwoliła prawodawcom na to, chociaż ich osobisty interes (byli oni przeważnie wielkiemi właścicielami) zgadzał się z wyzwoleniem chłopa, a interes narodowy domagał się tego. Nie naruszając dotychczasowej własności szlacheckiej postanowili ułatwić wyzwolenie chłopom, nadać im warunki, umożliwiające nabycie jakichkolwiek praw obywatelskich. Stanęli na gruncie tego, co wprowadzała inicjatywa prywatna w wielkiej własności, na gruncie kontraktów i umów. Postanowiono, że od tej pory wszystkie swobody, nadania lub umowy, zawarte czy to z gromadami czy też z poszczególnemi włościanami, podpadają pod opiekę rządu i prawa. Obowiązywać mają właścicieli ziemskich, ich spadkobierców i prawonabywców z jednej strony, włościan z drugiej. Włościanie mogą usuwać się tylko od powinności po zadośćuczynieniu wszystkim, wziętym na siebie zobowiązaniom. Konstytucja wprowadza więc ściśle umowny stosunek pomiędzy panem a chłopem, wprowadzając tam przymus, gdzie panowie dotychczas postępowali według swego widzimisię. To było wszystko, na co się zdobyto w stosunkach do chłopów poddanych. Części ich zapewniono pewną określoność obowiązków; innych praw obywatelskich nie nadano. Było to wypływem czysto ekonomicznego egoizmu szlachty, którą od reformy prawdziwej odciągały jej interesy rolne, jej troska o zapewnienie sobie bezpłatnych rąk roboczych. Z drugiej strony konstytucja zapewnia zupełną wolność „dla wszystkich ludzi tak nowo przybywających, jako i tych, którzyby pierwej z kraju oddaliwszy się, teraz do ojczyzny powrócić chcieli“. Postanowiono, że każdy człowiek, „jak tylko stanie nogą na ziemi Polskiej, wolnym jest zupełnie“. Takim ludziom zapewniono zupełną wolność zawodu, wolność wyboru miejsca pobytu, zawarcia kontraktu wiejskiego lub pobytu w mieście. Zasada ta była prawdziwie demokratyczną, a zgadzała się z interesami szla-

chty, która zawarowawszy sobie ręce chłopskie zgodziła się na pomnożenie roboczej ludności krajowej; była bardzo korzystną w swych skutkach. Ustawa ściągnęła z czasem do kraju nowe zastępy ludu, umożliwiając wzrost przemysłu naszego. Z samego Monbeillardu przybyło do kraju więcej niż 100 rodzin. Z raportów komisji porządkowych okazało się, że do kraju weszło do stu tysięcy ludzi.

Faktycznie prawa obywatelskie po 3 maja zasadniczo różniły się od tego, co było przedtym. Mieszczaństwo otrzymało pewne wolności, ale przedewszystkiem złamano tamę, jaka dzieliła szlachtę od mieszczan. Nie znosząc stanów udostępniono bogatemu mieszczaństwu łatwy dopływ do szlachty. Było to zwycięstwem nowej zasady: szlachta ze stanu średniowiecznego przetwarza się w nowoczesną klasę właścicieli ziemskich. Interesy średniej szlachty i bogatego mieszczaństwa zbiegały się i wywołały zasadniczą zmianę w stosunkach. Ale te same interesy gospodarcze wymagały z jednej strony — utrzymania pańszczyzny na ziemi, z drugiej strony wolnych rąk w mieście. Chłop nie domagał się dla siebie praw, to też mu ich nie zapewniono. Zatryjumfował interes posiadaczy, wyzyskujących pracę chłopa. „Zdaniem moim — powiada jeden ze spółczesnych publicystów (1792) — artykuł IV o chłopach włościanach jest prawdziwą plamą w ustawie 3 maja, która wiele rujnuje z piękności tego nieporównanego dzieła. Przebóg! jeszcze to w wieku ośmnastym powinno było wahać się zgromadzenie prawodawcze w oddaniu ludziom praw, bezsprzecznie im się należących, w wystawieniu wspaniałego ludzkości przybytku!“ — Obok tego wprowadzono zasadę kontraktu, jako formy stosunku przyszłego, pośrednio popierano ucieczki chłopów, przygotowując sobie niezadowolenie mas gminu drobnoszlacheckiego, tworząc zarodki wolnego włościaństwa.

Właściwemi obywatelami była tylko szlachta, ale i szlachta pod względem praw politycznych nie była je-

dnolitą całością. Jeżeli wszyscy członkowie tego stanu korzystali w zasadzie z prawa pełnienia obowiązków publicznych, to nie wszystkim przysługiwało prawo wyboru przedstawicieli do sejmu i udziału w samorządzie ziemskim. Podług prawa o sejmikach prawa wyborcze przyznane zostały dziedzicom i ich synom, zastawnikom i posesorom dożywotnim, płacącym sto złotych ofiary dziesiątego grosza, oraz wojskowym urlopowanym, mającym posiadłość ziemską. Od kandydowania na urzędy i poselstwo zostali usunięci: niemający lat dwudziestu czterech, niebędący nigdy na funkcji publicznej, skartabellowie (nobilitowani z zastrzeżeniem, niedopuszczeni do urzędów publicznych) i zostający pod kondemnatą w sprawie cywilnej. Zastosowano cenzus majątkowy, bardzo wysoki, cenzus stanowy i cenzus wieku. Ci, którzy teoretycznie bronili takiej zasady, uważali, że dla sprężystości rządu należy od sejmikowania usunąć całą masę gminu ciemnego, łatwo podlegającego wpływom znieprawnionych możnowładców. Ogół szlachty, jako ziemiaństwo, uważał, że jemu tylko należy się wyłączny udział w sprawach politycznych, godził się na usunięcie od polityki masy szlacheckiej; jeszcze bardziej ograniczał ilość prawdziwych obywateli, posiadających wszystkie prawa, którzy mieli jakoby przedstawiać cały naród wszechwładny. Podobna jednak niedemokratyczna zmiana musiała się spotkać z najenergiczniejszym oporem (może nawet nienatychmiastowym) pokrzywdzonych, stworzyła z nich (z gminu szlacheckiego) ukrytą siłę, przeciwną całej reformie.

Na określenie i ukształtowanie rządu wywarła wyraźny wpływ ówczesna nauka polityczna, a zwłaszcza teorja Monteskjusza o podziale władz. Zaznaczając, że „wszelka władza społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli narodu“, podkreślając tę wyłączność źródła wszelkiej władzy — konstytucja ustala podział władz publicznych, stanowiących rząd, jako konieczny warunek ich równowagi, która jest gwarancją udzielności państwa, wolności oby-

watelskich i porządku społecznego. Władza prawodawcza złożona jest w stanach zgromadzonych, władza najwyższa wykonawcza w królu i straży, wreszcie władza sądowa — w odpowiednich jurysdykcjach. Przeniesienie władzy prawodawczej na specjalną instytucję jest wynikiem czysto zewnętrznych warunków: „jako zaś prawodawstwo sprawowane być nie może przez wszystkich i naród wyręcza się w tej mierze przez reprezentantów czyli posłów swoich dobrowolnie wybranych“. Instytucją tą są stany zgromadzone czyli sejm dwuizbowy, złożony z izby poselskiej i z senatu pod prezydencją króla. „Wyobrażeniem i składem wszechwładztwa narodowego“, „świątynią prawodawstwa“ jest prawnie tylko izba posłów, właśnie skutkiem swojego obieralnego charakteru. Izba poselska ma się składać z 204 członków, nie będących przedstawicielami każdy swojej ziemi, jak dotychczas, lecz reprezentantami całego narodu. Tkwi w tym może i nieświadome, ale zwykłe wszystkim posiadającym władzę klasom złudzenie: nieliczna warstwa posiadaczy, wybierająca swoich do parlamentu przedstawicieli, posiadających władzę decydowania o losach całego narodu, uważa siebie tylko za naród, a swoich posłów — za ludzi, na których spoczywa „ufność powszechna“. Do izby poselskiej należyć mogą także i przedstawiciele miast. Miasta, posiadające sądy apelacyjne będą wybierały każde jednego przedstawiciela — plenipotenta. Prawa wyborcze bierne przysługują tylko właścicielom posiadłości nieruchomej, w mieście położonej, „*crimine non notatos*, pod procesem niebędących i urzędowaniem miejskim zaszczyconych“. Cenzus był zatym ogromnie wysoki i ograniczał wybory tylko do pewnej grupy mieszczan z patrycjatu. Plenipotentów wybierano na lat dwa. Na sejmach prowincjonalnych będą z pośród nich wybierani przedstawiciele miast po dwóch z każdej prowincji (prowincji było trzy) do komisji skarbowej i policji, po trzech do asesorji. Komisarze ci będą mieli głos decydujący w tych instytucjach w sprawach miejskich i han-

dlowych, w innych głos doradczy. Otóż ci sami komisarze i asesorowie miejscy będą mieli prawo udziału w sejmie, gdzie będą mieli prawo przedstawiania życzeń miast, będą mieli prawo zabierać głos w sejmie, ale nie mogą brać udziału w głosowaniu. Przedstawiciele miast, wybrani przez dwustopniowe wybory, nie byli członkami izby, mieli tylko prawo wstępu do niej. Miasta Gdańsk i Toruń będą mogły przez sekretarza swego przedstawiać „prośby“ sejmowi. Izba senatorska składa się z biskupów, wojewodów, kasztelanów i ministrów, pod prezydencją króla.

Sejm zwykły (prawodawczy i ordynaryjny) zbiera się z prawa samego raz na lat dwa. Ponieważ posłowie nie przestają być reprezentantami narodu przez cały ten okres, zatym w razie potrzeby zwoływać się ma sejm nadzwyczajny, gotowy, który „ma stanowić o tej tylko materji, do której zwołanym będzie, lub o potrzebie, po czasie zwołania przypadłej“. Sejm taki zwołać należy: 1) w razie gwałtownej sprawy z zakresu prawa międzynarodowego, np. wojny ościennej, 2) w razie wewnętrznego zamieszania, grożącego rewolucją w kraju lub kolizją między magistraturami, 3) w razie „widocznego powszechnego głosu niebezpieczeństwa“, 4) w razie śmierci króla lub jego choroby niebezpiecznej.

Kompetencja sejmu obejmuje prawa ogólne i uchwały sejmowe. Do pierwszych konstytucja zalicza prawa konstytucyjne, cywilne i kryminalne, oraz uchwalanie wieczystych podatków; do drugich należą sprawy poborów „doczesnych“, stopnia monety, zaciągania długu publicznego, rozkładu wydatków publicznych, ordynaryjnych i ekstraordynaryjnych (budżetu), nobilitacji i innych nagród przypadkowych, wojny, pokoju, ostatecznej ratyfikacji traktatów związkowych i handlowych, wszelkich dyplomatycznych aktów i umów międzynarodowych i t. p. Inicjatywa prawodawcza należała bądź do króla, bądź do izb sejmowych, bądź wreszcie do sejmików. W sposobie uchwalania istnieje jedna ogólna zasada: „wszystko i wszędzie wię-

kszością głosów udecydowane być powinno". Z zasady tej wynikało skasowanie wszystkich z nią sprzecznych dawniejszych urządzeń: liberum veto, konfederacje i sejmy konfederackie zniesione zostały przez konstytucję. Innym jest tryb uchwalania praw ogólnych, a inny uchwał sejmowych. Pierwsze uchwalała tylko izba poselska. Propozycje od tronu w tych sprawach (czyli inicjatywa królewska) podawano naprzód województwom, ziemiom i powiatom, które wyrażały swe w tej mierze poglądy zapomocą instrukcji (rodzaj referendum). Każde prawo po przejściu formalnym w izbie poselskiej większością instrukcji poselskich, winno być przesłane do senatu, który bądź może zatwierdzić uchwałę izby poselskiej, co nadaje już prawu moc ostateczną, bądź też prawo zawiesza aż do następnego sejmu zwyczajnego. W tym ostatnim wypadku, jeżeli następna izba uchwali znowu to samo prawo, zyskuje ono moc obowiązującą: senat zawieszone prawo przyjąć musi. Przy uchwałach sejmowych propozycje od tronu nie będą podawane całemu uprawnionemu ogółowi, lecz tylko posłom, mają przychodzić wprost do izby. Prawo uchwala naprzód izba poselska, a następnie uchwalone przesyła senatowi, który je poddaje pod głosowanie. Prawo otrzymuje moc obowiązującą, jeżeli nań padnie większość głosów obu izb razem. W przedmiotach „sprawowania się z urzędowania swego" odpowiedni urzędnicy i ministrowie głosować nie mogą, mogą być tylko obecni na posiedzeniu i dawać odpowiednie wyjaśnienia. Wobec ogromnej liczebnej przewagi izby poselskiej nad senatorską i w sprawach drugiej kategorji decydujący głos posiada izba niższa, nie licząc tego faktu, że ona posiada pierwszeństwo w rozpatrywaniu kwestji.

Faktycznie (a więc nietylko prawnie) cała władza prawodawcza została złożona w ręce izby poselskiej, w ręce obieralnych przedstawicieli ziemiaństwa. — Senat, jako instytucja, złożona z urzędników świeckich i duchownych, zajmował drugorzędne znaczenie, stanowisko zależne

a w sprawach największej wagi posiadał zaledwie prawo veto (zabraniam) zawieszającego. Stanowisko króla w zakresie prawodawstwa było sprowadzone do roli przewodniczącego senatu. Nie posiada on prawa protestu, przeciwko uchwalonemu projektowi, prawo takie przysługuje całej izbie wyższej, w której król posiada tylko jeden głos. I tylko w razie równego podziału głosów może on rozwiązywać tę *paritatem* głosem dodatkowym, jaki mu w danym wypadku przyznaje prawo, król może swój głos oddać osobiście, bądź też nadesłać zdanie swoje do izby, to była jedyna prerogatywa króla, którego zdanie jednak mogło się znaleść w mniejszości. Pomimo dwuizbowego składu sejmu był on jednak urządzeniem demokratycznym w tym rozumieniu, że złożono najwyższą gałęź władzy — prawodawstwo w ręce przedstawicieli obieralnych, zapewniając im faktyczną niezależność od wpływów korony i urzędnictwa.

Najsłabiej zorganizowaną była w dawnej Polsce władza wykonawcza, co było jedną z przyczyn upadku samodzielności państwowej. Społeczeństwo doskonale rozumiało ten brak w ustroju politycznym, a twórcy konstytucji uważali nawet za konieczne podkreślić ten motyw w samym tekście („doświadczenie nauczyło, że zaniedbanie tej części rządu nieszczęściami napełniło Polskę“), jako najgłówniejszy powód reformy tej gałęzi władzy. Zadaniem jej jest pilnowanie praw i ścisłe ich pełnienie. Obowiązkiem jej jest działanie tam „gdzie prawa dozwalają, gdzie prawa potrzebują dozoru egzekucji, a nawet silnej pomocy“. Władza wykonawcza nie może stanowić praw nowych, ani dawne tłumaczyć, nie może nakładać podatków i poborów, zaciągać długów, nie może odmienić rozkładu dochodów skarbowych, ustanowionych przez sejm, niema prawa zawierać traktatów z cudzoziemskiemi mocarstwami. Może tylko prowadzić z niemi układy, może tylko „tymczasowe i potoczne dla bezpieczeństwa i spokojności kraju wynikające potrzeby załatwiać“. Rękojmie wła-

ściwego wypełniania obowiązków przez władzę wykonawczą polegają na następujących zasadach: obieralność urzędników do wszystkich magistratur prócz najwyższych, zależność magistratur od najwyższych, które otrzymują prawo karania członków instytucji podwładnych, wreszcie odpowiedzialność najwyższych urzędników przed sejmem. To były zasady, które winny były zapewnić prawdziwe używanie wolności obywatelskich, tylko — dostęp do pełnienia funkcji publicznych, choć bardzo rozszerzony, nie był jakeśmy to wyżej widzieli, oparty na zasadzie równości. Stanowość wybijała na nim wyraźne swoje piętno.

Najwyższa władza wykonawcza była złożona do rąk króla w radzie, zwanej Strażą praw. Podobne określenie wskazuje na wpływ angielski, który w części ukształtował urządzenie tej dziedziny życia politycznego. Tron polski miał być dziedzicznym w rodzinie obranego przez szlachtę na sejmikach następcy tronu Fryderyka Augusta, elektora saskiego, w linji męskiej, gdyby zaś następca Stanisława Augusta nie miał potomstwa płci męskiej, tedy „mąż przez elektora, za zgodą stanów zgromadzonych córce jego (Marji Auguście Nepomucenie, którą ogłoszono infantką, to zn. dziedziczką przypuszczalną obecnego następcy tronu) dobrany zaczynać ma linję następstwa z płci męskiej do tronu polskiego“. Dziedziczność więc istnieć miała tylko w linji męskiej. Zachowano, jako prawo, nie podlegające żadnemu przedawnieniu, że po wygaśnięciu jednego rodu, naród sam (właściwie rozumiano przez to szlachtę) wybiera drugi dom do tronu. Tron był zatem elekcyjny przez familje. Król wstępujący na tron musi poprzysiąc zachowanie niniejszej konstytucji oraz *pacta conventa* ułożone z elektorem saskim. Osoba króla jest nietykalną i nieodpowiedzialną. Pakta konwenta zapewniają mu nietykalność dochodów (lista cywilna) i prerogatyw korony. Do tych prerogatyw zaliczyć należy przedewszystkim formalnie zapewnione pierwsze miejsce w Rzpltej, zewnętrzną reprezentację państwa: wszelkie akta publiczne, trybunały, magistratury,

monety, stemple odbywają się pod królewskim imieniem. Królowi przysługuje prawo łaski skazanych na śmierć, za wyjątkiem skazanych za zbrodnie stanu. Król jest naczelnym wodzem wojsk w czasie wojny, należy doń mianowanie komendantów wojska, chociaż w tym narodowi zabezpiecza się prawo odmiany. Król mianuje urzędników, nominuje biskupów, senatorów i ministrów. Do praw jego należy także wezwanie ministra od każdego wydziału administracji do rady swojej czyli straży.

Wychowanie dzieci królewskich należy do narodu. Zajmować się tym ma król ze strażą i dozorca edukacji królewiczów, wyznaczony przez sejm. Dozorca na każdym sejmie ordynaryjnym winien donosić stanom o edukacji królewiczów. Obowiązkiem komisji edukacyjnej będzie wypracowanie projektu wychowania i wykształcenia synów królewskich, który to projekt musi być zatwierdzony przez sejm.

Straż miała odgrywać rolę gabinetu ministrów. Składa się z 6 członków czynnych i dwuch sekretarzy, prowadzących jeden protokuł straży, drugi — spraw zagranicznych. Czynnemi członkami są prymas, jako głowa duchowieństwa polskiego oraz jako prezes komisji edukacyjnej (wyręczać go może pierwszy z kolei biskup), który nie może podpisywać rezolucji, oraz ministrowie policji, pieczęci, wojny, skarbu i spraw zagranicznych. Na posiedzeniach może być obecnym następca tronu po wyjściu z małoletności i po złożeniu przysięgi na konstytucję, bez prawa głosu. W straży z obowiązku zasiada także marszałek sejmowy, obieralny przewodniczący izby, jako obrońca legalności oraz praw przysługujących sejmowi. Król wzywa ministrów do zasiadania w straży przez lat dwa, z tym zastrzeżeniem, że i po upływie jednego okresu sejmowego może ich nadal zatwierdzić w tej godności. Straż ma pod swemi rozkazami komisje, czyli ministerja, w skład których wchodzą wszyscy ministrowie oraz komisarze, obierani przez sejm do sprawowania urzędów. Komisji takich jest cztery:

edukacji, policji, wojska i skarbu. Minister wezwany do straży nie może zasiadać w komisjach.

Straż nie decyduje roztrząsanych kwestji, gdyż decyzja należy do króla. Rezolucje wychodzą w jego imieniu i z podpisem ręki jego, ale rozkaz taki wtedy dopiero wiązać będzie do posłuszeństwa i będzie wykonany przez komisje lub inne magistratury wykonawcze, jeżeli posiada również podpis jednego z członków straży — z pośród ministrów. Kontrasygnata (podpis ministra) jest koniecznym warunkiem prawności rozporządzenia. Może się zdarzyć, że żaden z ministrów jednak nie zgodzi się kontrasygnować rozkazu, a wtedy król musi odstąpić od decyzji. Kontrasygnata miała z tego powodu znaczenie, że przy nieodpowiedzialności króla, wskazywała człowieka odpowiedzialnego za czyn popełniony. Ministrowie byli odpowiedzialni przed narodem za wszelkie „przestępstwa prawa“ podczas sprawowania swoich czynności i mieli odpowiadać „z osób i majątków swoich“. Stany zgromadzone, w razie, gdy deputacja sejmowa, wyznaczona do „egzaminowania“ czynności ministrów, postawiła ich w stan oskarżenia, mogą prostą większością obu izb połączonych odesłać obwinionego ministra do sądu sejmowego. Kontrasygnata przy takiej odpowiedzialności ministrów dawała rękojmię, że Korona nie będzie czyniła zamachów na wolność obywateli, że nie będzie obrażała zwierzchnich praw sejmu.

Konstytucja jednak przewiduje możliwość poważnego konfliktu pomiędzy królem a ministrami, i wprowadza nadzorcze prawa sejmu. Gdyby król nie chciał ustąpić od swej decyzji, wtedy marszałek ma upraszać króla o zwołanie sejmu gotowego, a gdy się król na to zgodzić nie chce, s a m sejm zwołać powinien. Ten sam obowiązek zwołania posłów i senatorów listami okólnemi ciąży na nim w tym wypadku, kiedy uzna potrzebę k o n i e c z n e g o zwołania sejmu, a król tego uznać nie zechce. Marszałek więc, jako przedstawiciel obieralny obieralnej izby poselskiej ma prawo i obowiązek z pominięciem króla zwróce-

nia się do reprezentantów uprawnionego narodu z żądaniem zdecydowania tych spraw, które — podług niego — groziły żywotnym interesom tegoż narodu. Ale reprezentanci narodu mają jeszcze jeden środek wpływania na charakter i kierunek rządu bezpośrednio przez dobieranie jego składu. Obie izby większością dwuch trzecich głosów złączonych przy tajnym głosowaniu mogą zażądać usunięcia ministra bądź ze straży bądź z komisji, i król natychmiastowo na jego miejsce musi naznaczyć innego ministra. — Mamy tu wyraźną próbę ujęcia w formę przepisu ustawnego formy rządów gabinetowych. Cała ta strona wzoruje się na porządkach, jakie się w końcu w. XVIII ustaliły w Anglji, z tą tylko różnicą, że kiedy tam uważano za gwarancję wolności obywatelskiej — kontrasygnatę i odpowiedzialność ministrów oraz wpływ większości na układ gabinetu na mocy zwyczaju, u nas konstytucja tę ostatnią zasadę ująć próbuje w formę przepisu, że następnie kiedy tam w razie sporu pomiędzy ministrami a Izbą, król miał prawo odwołać się do narodu, rozwiązać izby i naznaczyć nowe wybory, u nas — konstytucja stoi na innym gruncie. Dopatrując się w ministrach sług narodu i przypuszczając możliwość sporu pomiędzy królem a ministrami, w konflikcie takim odwołuje się do reprezentantów narodu. Idzie zatym dalej w swej nieufności do króla i zapewnia posłom większy wpływ na skład ministerjum.

Straż pod przewodnictwem królowej albo w jej nieobecności prymasa jednocześnie pełnić ma funkcje regiencji w wypadkach następujących: 1) w czasie małoletności króla, 2) w czasie trwałego pomieszania zmysłów, 3) gdyby król był wzięty na wojnie. Małoletność trwa tylko do ukończenia 18 lat. „Niemoc względem trwałego pomieszania zmysłów“ ogłaszać ma za przyczynę regiencji sejm gotowy większością trzech czwartych głosów obu izb złączonych. W tych trzech wypadkach prymas, albo gdyby ten zwłóczył, marszałek sejmowy winien zwołać sejm natychmiast. Sejm gotowy urządzi kolej zasiadania ministrów

w regiencji i umocuje królowę do zastępowania króla w obowiązkach. Po zakończeniu regiencji winna ona zdać sprawę ze swych czynności, za które jest odpowiedzialną królowi i narodowi.

Najniższą instancją w zakresie władzy wykonawczej były komisje porządkowe wojewódzkie i powiatowe, ustanowione w r. 1789, podległe całkowicie komisjom rządowym. Reforma władzy wykonawczej obejmowała jednocześnie całe terytorjum państwowe, Litwę i Koronę. Dokonaną została ta reforma w myśl najpostępowszych zasad owczesnej praktyki i teorji, a była wielkim krokiem naprzód w rozwoju państwowości polskiej.

Sądownictwo uległo najmniejszym zmianom. Utrzymano podział na sądy szlacheckie (mówiąc ściślej szlachecko-ziemiańskie, obejmujące wszelkich właścicieli ziemskich), mieszczańskie i włościańskie. Pierwsza i trzecia kategorja nie uległy żadnej istotnej zmianie, były jedynie uregulowane i otrzymały porządek ściślejszy (ustawy 10 i 21 stycznia 1792), jedynie miasta otrzymały nowe sądownictwo. Zmiana polegała na wyzwoleniu od jurydyk szlacheckich i duchownych, i na zapewnieniu zupełnej autonomji sądownictwu miejskiemu, rozciągniętemu na wszystkich mieszkańców miasta. Sąd oparty będzie na zasadzie obieralności, składa się z dwuch instancji: z magistratu i sądu apelacyjnego. Wreszcie utrzymano sądownictwo administracyjne i sąd najwyższy sejmowy.

Rozumiano doskonale, że skoro przystąpiono do gruntownej przebudowy ustroju społecznego i politycznego nie można się zatrzymać przed nowym określeniem wewnętrznych stosunków społecznych. Próba ułożenia kodeksu cywilnego i karnego, podjęta przez Zamoyskiego, nie dała rezultatów. Konstytucja raz jeszcze obiecuje podjąć tę sprawę, rozkazuje zabrać się do utworzenia kodeksu praw cywilnych i kryminalnych. Rzeczywiście zostały utworzone Deputacje, które się temi sprawami zająć miały, którym jednak nie sądzono już doprowadzić sprawy do końca.

Na czysto demokratycznych zasadach opierała się konstytucja w artykule o sile zbrojnej narodu. Obowiązkiem narodu jest obrona kraju od wroga, obrona całości ojczyzny; obrońcami jej i wolności są wszyscy obywatele. Wojsko jest tylko „wyciągniętą“ siłą obronną z ogólnej siły całego społeczeństwa. Przechodzi więc nań obowiązek obrony kraju, strzeżenia granic i fortec, pilnowanie wolności (pomoc prawa). Ani najmniejszego hasła zaborczości. Zasadą wojskowości ma być obrona niepodległości i prawa, to jest podstawa teoretyczna istnienia wojska, ale to jest także jeden z głównych motywów, któremi kierowali się twórcy konstytucji. Konieczność obrony kraju poruszyła myśl ówczesnych najwybitniejszych ludzi i zespoliła ich razem.

Trzyletnie często jałowe i beztreściwe obrady przyniosły wreszcie rezultat pożądany, dały Polsce nową konstytucję. Konstytucja to prawdziwa, ponieważ dawała wyraz nowym stosunkom społecznym, formułowala i określała je prawnie, budując nowe drogi rozwoju, ponieważ tworzyła nową budowę polityczną. Widzieliśmy jakie interesy społeczne i jakie pobudki wywołały taką właśnie, a nie inną formę praw, która objęła społeczeństwo. W dziedzinie politycznej stworzono monarchję ograniczoną, konstytucyjną o rządach gabinetowych, ale opartą na wyłączności stanowej. Stworzono nową formę państwową a więc sejm czteroletni — wypełnił zadanie sejmu urządzającego, konstytuanty. Nie przyjął tej nazwy, ale zaznaczył, podkreślił w konstytucji takie swoje stanowisko. Jednocześnie rozumiał, że zbudowany gmach nie posiada cech wiecznotrwałych, że z konieczności musi ulec zmianie, i postanowił, że dla rewizji i poprawy co lat 25 ma się odbywać sejm konstytucyjny ekstraordynaryjny, przeznaczony specjalnie dla kwestji ustroju polityczno-społecznego.

Kołłątaj zadaje sobie pytanie, czy sejm konstytucyjny nadał Polsce formę demokracji i dowodzi, że nic podob-

nego nie miało miejsca, dzisiaj tego nawet dowodzić nie potrzeba. Ale my naszej miary do dzieła w. XVIII przykładać nie możemy. Nauka nie uznaje takiego porównania, nakazując gdzieindziej szukać probierzy. Za podstawę do porównania wziąć można tylko zjawiska w czasie spółrzędne, i z nich wyprowadzać należy różnice w stopniu rozwoju każdego. Moglibyśmy sięgnąć po konstytucję r. 1793 we Francji, ale — ściśle biorąc konstytucja r. 1793 we Francji, a konstytucja 1791 r. w Polsce są to zjawiska niespółmierne. O wiele bardziej nadaje się do porównania bardziej zbliżona do niej konstytucja 3 września 1791 r. i co do czasu powstania i co do charakteru swego. Kiedy konstytucja ta proklamuje wolność i równość wszystkich ludzi, kiedy ogłasza za prawa niezbywalne, przysługujące każdemu człowiekowi: wolność osobistą, własność, bezpieczeństwo i prawo stawiania oporu wszelkiemu gwałtowi, wolność i równość wyznań, kiedy kasuje różnice stanów i niweluje wszystkich obywateli wobec prawa, konstytucja polska zdobyła się zaledwie na przyznanie wszystkim opieki prawa, na uznanie jednej powszechnej wolności — nietykalności własności. Pozatym — stany istnieją, a w granicach tych stanów zapewniono wolności wszystkie tylko szlachcie, mniej mieszczanom, włościan nawet nie wyzwolono. Kiedy konstytucja francuska prawa polityczne rozszerza na wszystkich tych w narodzie, którzy opłacają podatek, równy wartości pracy trzech dni, w Polsce — prawa te zwężono nawet w granicach jednego stanu tylko do posiadających członków tego stanu. A jednak zasada, na której się opierają oba te dokumenty, jest jednakowa: władza cała należy do narodu, tylko że konstytucja francuska rozumie przez naród średnio zamożnych i bogatych obywateli, a polska — średniozamożnych i bogatych szlachciców. I jedna i druga nie zalicza do narodu nie posiadających członków społeczeństwa. Wybory we Francji są pośrednie, w Polsce — bezpośrednie. Kiedy konstytuanta francuska ustanowiła jednoizbowy parlament, jako źródło prawa, polska — nie zer-

wała z przesądem, pomimo, iż tylko jednej izbie zapewniła faktyczną władzę prawodawczą. Ale kiedy w Polsce — król jest pozbawiony wszelkiego znaczenia w prawodawstwie, we Francji korzysta jeszcze z prawa veto zawieszającego, nadaje prawom sankcję. Król jest osobą nietykalną i nieodpowiedzialną w obu państwach, ale konstytucja francuska przewiduje, kiedy król odpowiadać musi: jeżeli nie złoży przysięgi na konstytucję lub ją cofnie, jeżeli stanie na czele armji przeciwko narodowi lub nie zaprotestuje przeciwko takiemu przedsięwzięciu, które się zasłania jego nazwiskiem, jeżeli król opuści królestwo i doń nie wróci, przez to samo traci prawa do tronu, staje się zwykłym obywatelem i odpowiada przed sądem za swoje przestępstwa. Podobny środek był zbyteczny u nas. We Francji ministrowie odpowiadają przed sejmem, zobowiązani są do kontrasygnaty, w Polsce — dodano do tego rządy gabinetowe i nadano najwyższy głos w sprawach wykonawczych sejmowi. Król we Francji po rewolucji, po zupełnym upadku swojego wpływu ma więcej prerogatyw, niż w Polsce, gdzie nowa konstytucja była dziełem zamachu stanu, dokonanego przy spółudziale króla. Wreszcie, we Francji sądownictwo jest dla wszystkich równe, powszechne i bezpłatne, a w Polsce — zachowały się wszystkie przeżytkowe urządzenia stanowe. I Francja i Polska zrzekły się polityki zaborczej i jednakowo zupełnie określiły zadania siły zbrojnej narodowej.

Tak wygląda konstytucja 3 maja w świetle porównania: *egoistyczna, stanowa i niedemokratyczna w zakresie urządzeń społecznych* nie dorosła do wymagań nowej europejskiej myśli wolnościowej, jest *udatną próbą zorganizowania gmachu politycznego*, zwłaszcza prawodawstwa i egzekutywy, na zasadach demokratycznych. Ale jeżeli nie dorasta do urządzeń wolnościowych Francji, przerasta i przewyższa stokrotnie wszystko to, na co się zdobyć mógł ówczesny oświecony absolutyzm, Józefinizm (re-

formy Józefa II w Austrji) i polityka Fryderyka II w Prusiech, nie mówiąc rozumie się o t. z. reformach Katarzyny. Nie dorównywując dążności zachodnio-europejskiej, zajmuje ta szlachecka konstytucja wybitne miejsce wśród urządzeń wschodniej Europy, przewyższając wszystkie reformy, na jakie się zdobyć mogły monarchje.

VI.

Przyczyny upadku konstytucji.



zy konstytucja uchwalona w maju miała widoki trwałego istnienia? pytanie to jest tymbardziej ciekawe, że jak wiadomo, burza reakcji zerwała się prawie nazajutrz po jej uchwaleniu, burza, która miała zmieść z powierzchni nietylko samą konstytucję, ale i resztki niepodległości Polski, która miała pewne warstwy społeczeństwa naszego okryć wieczystą hańbą. Targowica otrzymała odtąd potoczne znaczenie sprzedajnej zdrady.

Otóż na to pytanie odpowiedzieć zdaje się należy twierdząco. Konstytucja wzmocniła władzę rządową, nadała sprężystość jej działalności, stworzyła rząd w Polsce. Nie rozwiązała co prawda kwestji mieszczańskiej, ale w wysokim stopniu zainteresowała mieszczaństwo i związała je z interesami państwa. Na tym gruncie, t. j. na gruncie zjednoczonych interesów bogatej szlachty i mieszczaństwa, można było wytworzyć silną ekonomiczną podstawę potęgi państwa. W społeczeństwie pod wpływem tych faktów, jakie miały miejsce w Warszawie, wzrosła energja: powstaje chwilowy zapał, powstaje ofiarność.

Czymże więc objaśnić upadek konstytucji? Należało tworzyć wojsko, należało organizować nową administrację wojenną, uzupełnić sztab i uformować nowe kadry wojska. Społeczeństwo oraz sfery rządzące zdawały sobie z tego sprawę, ale zbrakło ludzi, którzyby dorośli do wysokości chwili, zwłaszcza, że król, któremu po doktrynersku narzucano rolę naczelnika rządu zupełnie nie był w stanie sprostać nasuwającym się trudnościom. A tymczasem król od pierwszej chwili zajął dwuznaczne stanowisko: nie przypisujemy tego może nawet świadomej zdradzie króla, w każ-

dym razie postarał się on o zapewnienie sobie odwrotu na wypadek zwycięstwa reakcji. Straż, która powinna była szczególniej na początku składać się z żywiołów tylko „patrjotycznych“ od pierwszej chwili przedstawiała mieszaninę niejednolitą, z wyraźną przewagą przeciwników reformy (wchodzili doń Ignacy Potocki i Ostrowski z patrjotów, oraz Jacek Małachowski, Branicki i Chreptowicz z partji moskiewskiej). Jaki skład straży, takim był też i dozór nad władzą wykonawczą.

Komisja skarbowa nie potrafiła w porę zaciągnąć pożyczki w Holandji, nie uzupełniła wojska litewskiego; stale odstręczała komisarzów miejskich postępowaniem, które wzbudzało tylko ich opór i wywołało zatamowanie porządnej działalności. Gorzej jeszcze działo się w komisji wojskowej, gdzie zupełną władzę zagarnęli zwolennicy Rosji. Zaniedbano zakupienia broni, nie dopełniono kompletu wojska, nie zapewniono w dostatecznej ilości amunicji. Całkowicie zaniedbano wojska litewskie pod względem ćwiczeń. Nie użyto we właściwym kierunku kapitałów, które jej sejm hojnie zawsze przyznawał. Nie ubezpieczono granic od strony rosyjskiej. Główna odpowiedzialność za te braki spada na Stanisława Augusta i to nie tylko z tego powodu, że nie wypełnił swego obowiązku, że nie doglądał władz, nie utrzymywał ich w karbach, że przeciwnie bronił ich zawsze od wszelkich skarg, ale także i dlatego, że do jego rąk złożono naczelne dowództwo, a on z niego nie chciał skorzystać. Od września 1791 biegły coraz to nowe wieści o ruchach wojsk rosyjskich, które wkroczyły do kraju niezasłoniętego od strony wroga, wieści te przychodzą coraz częściej, coraz groźniejsze, a wódz naczelny nie wydaje żadnych rozkazów, nawet kiedy poseł polski Zabłocki otrzymał rozkaz wyjazdu z Myrhorodu. — Sprawy zagraniczne były również całkiem prawie powierzone królowi, który otoczył tę dziedzinę życia politycznego największą tajemnicą, minister nie donosił o niczym sejmowi, pomimo, że Deboli, poseł w Petersburgu, stale przysyłał alarmujące

wieści. Dopiero na miesiąc przed wkroczeniem wojsk rosyjskich do Polski, minister doniósł sejmowi o gwałtownych zamiarach carowej względem Rzpltej.

Konstytucja była uchwaloną, ale pozostała na papierze. Dawni ludzie nie mogli stosować nowych zasad w życiu politycznym, a król — nie wchodzimy w motywy — nie usunął ich od rządu, przeciwnie otoczył się niemi. Król zdradził hasła, które podpisywał, jeszcze o wiele wcześniej nim uczynił akces do Targowicy.

Nie potrafiono tylko przeszkodzić urzeczywistnieniu reformy społecznej: szlachta gromadnie zapisywała się do ksiąg miejskich, mieszczaństwo posiadało siłę, z którą postępowa część społeczeństwa się liczyła. Zapisując się do mieszczaństwa zaznaczała swój czynny protest wobec całego dawnego kierunku. Mieszczaństwo wzięło w posiadanie prawa, które mu przyznano.

Konstytucja upadła, nie przystąpiono nawet do jej urzeczywistnienia. Możnowładcy w rodzaju Rzewuskich, Branickich, Potockich słusznie uważali ją za zamach na swoje wolności. W ramach nowej formy państwowej nie było miejsca dla samowoli hetmańskiej, dla gwałtów bezkarnych i nierządu. Konstytucja niszczyła podstawy ich bytu dotychczasowego, musieli więc z nią rozpocząć bój śmiertelny. Ale wszelkie przestępstwo, dokonywane na społeczeństwie, wymaga z konieczności osłony ideologicznej. Szykując się do zdrady, którą zamierzali dokonać przy pomocy bagnetów cudzoziemskich, jednocześnie wystawiają hasła, które rzekomo dodają poparcia moralnego ich działalności. Takie poparcie — miały im dać dawne dźwięczne hasło liberum veto — źrenica wolności, elekcja, jednomyślność, rzekomo zgwałcone na sejmie konstytucyjnym. Stroili się w togi obrońców pokrzywdzonych praw starożytnych, w tym szukali usprawiedliwienia, przed opinją publiczną. Szło tu nietylko o to: dążenie do pozornej słuszności jest zwykłe wszystkim przestępcom społecznym, tutaj szło o poparcie bardziej materjalne. Olbrzymia warstwa szlachty

nieposiadającej została usunięta od praw, jakie im zapewniały czasy dawniejsze. Wprowadzono nową zasadę kapitalistyczną, która była tym groźniejszą dla nich, iż rozpoczynała się doba rozkwitu przedsiębiorstw przemysłowych, okres nowej gospodarki społecznej. Wszystko przemawiało za tym, że nie powrócą dawne czasy, że przeciwnie ilość skrzywdzonej szlachty tylko wzrastać musi. Mogło to do szeregów niezadowolonych zapędzić wszystkich tych, którzy byli drobnemi posiadaczami ziemi. Już projekt Kołłątaja groził także i ich prawom politycznym. W dodatku konstytucja była groźną zapowiedzią dla ich gospodarki, ponieważ zaleca wprowadzanie umownego stosunku na wsi, popiera pośrednio wychodźtwo ludu. Wszystko to stwarzało w większości drobnej szlachty nastrój oporny względem konstytucji: dawne zasady wydawały im się lepszemi, dawna Polska — wyrazem prawdziwej wolności, bo przecież im tylko zapewniała głos decydujący. Wiedzieli o tym panowie; liczyli także i na to, że gmin szlachecki będzie dla nich tą armją, która przywróci znowu czasy nierządu i wywiesili na swoim sztandarze żądanie przywrócenia dawnego „ładu polskiego".

Ale te zjednoczone siły nie przeważyłyby szali i nieobaliłyby konstytucji, gdyby nie wmieszały się tu obce mocarstwa. Dla Prus i dla Austrji nadzwyczaj niedogodnym był artykuł IV konstytucji. Zapowiadał on wolność i nietykalność osobistą tym wszystkim, którzyby się w granicach Rzpltej znaleźli, to znaczy wprowadzał zupełny zamęt w prowincje austrjackie i pruskie, graniczące z Polską. Absolutyzm w obu tych państwach, wprowadzając drobiazgową opiekę rządową, mógł coprawda wzbudzić wśród chłopów nienawiść do miejscowej szlachty, ale nie zapewniał im ludzkiego sposobu życia. Zapowiedź konstytucji polskiej musiała tych chłopów pociągać i pociągała, grożąc poważnemi powikłaniami wewnętrznemi, niezadowoleniem miejscowej szlachty, mogła się stać nawet przyczyną poważnych ruchów rolnych. To była główna przyczyna, która

skierowała siły Prus przeciwko Polsce; kiedy zaś carowa poczęła rozdzierać kraj, fałszywy aljant z cynizmem, zwykłym rządowi pruskiemu, zrzucił maskę przyjaźni i przystąpił do rozbioru. Ale zajmując Wielkopolskę i on musiał upozorować swój gwałt. Zaznacza, że demokratyczne maksymy rozszerzyły się do takiego stopnia w tej prowincji, że dla własnej spokojności musiał do niej wprowadzić wojska swoje. Zarzuca Polakom jakobinizm. Jakobinizm jakiego się starał dopatrzyć w ówczesnej Polsce tkwił jednak tylko w tej zasadniczej sprzeczności interesów Prus a Polski. Ale Prusy nie występowały pierwsze do walki, nie snuły intryg z panami polskimi, nie tworzyły kontrrewolucji, wystąpiły tylko wtedy, kiedy, jak się okazało, Polska miała się stać łupem jednego wroga. Inaczej Rosja. Dla niej konstytucja 3-go maja miała znaczenie wielkie, nie przez samą zawartą w niej treść. Świadczyła ona, że społeczeństwo otrząsnęło się ostatecznie z uległości, w jakiej pozostawało względem znieprawionego możnowładztwa, że potrafi wyprowadzić kraj z zależności od Rosji. Konstytucja ta była pierwszym prawdziwym czynem nowej partji większości rządowej patrjotów, którzy wzmocniwszy rząd wewnątrz podążyliby do wzmocnienia Polski nazewnątrz.

Pod tym względem musi konstytucja 3 maja wzbudzać wdzięczną pamięć, jako szlachetny odruch społeczeństwa, które nie tracąc nadziei w położeniu beznadziejnym uczyniło krok poważny na drodze do niepodległości. Carowa wiedziała dobrze, jakie miała znaczenie ta reforma, i postanowiła w zarodku zdusić wysiłki, dążące do poprawy, wiedząc, że może po tym będzie już zapóźno; w dodatku plugawa część arystokracji polskiej szukała jej łaski w Petersburgu, błagała o pomoc w jej przedpokojach, zdobywała kosztem niezależności państwowej donacje, dawała pozory słuszności projektowanym wystąpieniom. Carowa postanowiła przygotować opinję publiczną wśród niezadowolonych warstw w społeczeństwie naszym, zwłaszcza, że liczyła i na chłopstwo, które miano na rzecz jej przeciągnąć. Dwór pe-

tersburski przysłał deklarację 18 maja 1792, którą naprzód rozesłano potajemnie szlachcie a potym doręczono ministrowi zagranicznych interesów. W niej zaznacza Rosja, że sejm konstytucyjny obraził ją jako gwarantkę i jako monarchinię sąsiedniego państwa. Ogłasza działalność sejmu za nielegalną i wskazuje społeczeństwu szlacheckiemu na to, że konstytucja jest zamachem na jego wolność, jest środkiem wprowadzenia monarchji nieograniczonej. Wieleż w tym ironji! carowa występuje w obronie pokrzywdzonej jakoby wolności i znajduje posłuch w społeczeństwie, które siebie za wolne uznawać chciało!

Dnia 19 maja 1792 wstąpiły w granice Polski pierwsze oddziały rosyjskie. Zaczynała się ostateczna walka z wrogiem, walka, w której Polska miała upaść. Niedemokratyczność konstytucji zemściła się fatalnie. Trzeba było stworzyć silną armję, walkę uczynić masową, cóż kiedy masy nie stało. Nie wyzwolono chłopa w r. 1791, nie uczyniono zeń obywatela, nie dano mu ojczyzny. Rezultat wojny był dla chłopów rzeczą obojętną. Połowiczne usiłowanie uobywatelnienia chłopów, dokonane w obliczu wroga pod Połańcem, przyszło zapóźno. Polska upadła.



W szkicu niniejszym usiłowaliśmy ująć i wyjaśnić najważniejsze zagadnienie życia społecznego Polski, z końca wieku XVIII, znane pod nazwą konstytucji 3 maja. Na tle układu sił społecznych próbujemy narysować dążenia społeczeństwa oraz ostateczne rozwiązanie nabrzmiałych potrzeb. Ze względu na popularny charakter wykładu usunęliśmy zeń wszelkie cytaty, zwykłe w każdym opracowaniu naukowym. Nie podajemy też spisu wszystkich źródeł (drukowanych czy też rękopiśmiennych): uchwał, listów, pamiętników, pism i broszur, z którychśmy korzystali, uważając natomiast za konieczne podanie najważniejszych opracowań, które nam były pomocne w pisaniu niniejszego szkicu.

O. Balzer: Reformy społeczne i polityczne konstytucji trzeciego maja. Przegląd polski 1891.

Kalinka: Sejm czteroletni I i II.

Kołłątaj: O ustanowieniu i upadku konstytucji polskiej. 1793.

Korzon: Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta I—V. 1897.

Pilat: O literaturze politycznej sejmu czteroletniego. 1872.

Smoleński: Pisma II i III.

Wegner: Dzieje dnia 3 i 5 maja r. 1791. 1865.

SPIS RZECZY.

